

 HARLEQUIN®
TM

ŚWIATOWE ŻYCIE®

A romantic couple is shown in profile, facing each other in a garden. The man, on the left, has dark hair and a light beard, wearing a grey suit, white shirt, and striped tie. The woman, on the right, has long, wavy red hair styled in an updo, wearing a green lace dress, large earrings, a bracelet, and a ring. They are standing on a stone balustrade with a lush green garden and buildings in the background.

ZDOBYĆ
SERCE SCARLETT

JENNIE LUCAS

Jennie Lucas

Zdobyć serce Scarlett

Tłumaczenie:
Jan Kabat

ROZDZIAŁ PIERWSZY

– Wybór jest prosty, Scarlett. – Jej były szef przesunął łakomy wzrokiem po jej wydatnym brzuchu i pełnych piersiach napierających na materiał bluzki. – Albo zrzekniesz się dziecka po jego urodzeniu i zostaniesz moją żoną, albo...

– Albo co? – Scarlett Ravenwood próbowała się odsunąć, jednak muskularne ciało mężczyzny zajmowało niemal całe tylne siedzenie wozu.

– Albo doktor Marston stwierdzi u ciebie chorobę psychiczną i umieści cię w zakładzie. Dla twojego dobra, oczywiście. Bo każda normalna kobieta poślubiłaby mnie bez wahania. A wtedy i tak stracisz dziecko, prawda?

Scarlett patrzyła na niego, ledwie dostrzegając za szybą budynku Manhattanu. Blaise Falkner był przystojnym, bogatym mężczyzną. I potworem.

– Żartujesz, prawda? Daj spokój. Który to wiek?

– Wiek, w którym bogaty może robić, co chce. I z kim chce. – Owinął kosmyk jej włosów wokół palca. – Powstrzymasz mnie?

Przez ostatnie dwa lata mieszkała w rezydencji na Upper East Side jako opiekunka jego umierającej matki; przez cały ten czas zalecał się do niej. Tylko jego rodzicielka, przerażona myślą, że jej spadkobierca zadaje się z pomocą domową, trzymała go w ryzach.

Teraz jednak pani Falkner nie żyła, a Blaise był nieprawdopodobnie bogatym człowiekiem, Scarlett zaś tylko sierotą, która przyjechała do Nowego Jorku w poszukiwaniu pracy. Od tamtej pory tkwiła w pokoju chorej, spełniając polecenia pielęgniarek i opiekując się kapryśną i złośliwą inwalidką. Nie miała tu przyjaciół.

Z wyjątkiem...

Nie. Tylko nie on.

A jeśli Blaise mówił prawdę? Gdyby policja jej nie uwierzyła?

Czy, korzystając z pomocy psychiatry, zdołałby wcielić groźbę w czyn?

Kiedy oświadczył jej się bezceremonialnie podczas pogrzebu – nad grobem matki! – potraktowała to żartobliwie i powiedziała, że wyjeżdża z Nowego Jorku. zaproponował grzecznie, że ją podwiezie na dworzec autobusowy.

Należało się domyślić, że nie ustąpi tak łatwo. Ale nigdy nie przyszło jej do głowy, że posunie się tak daleko. Zmuszać groźbą do małżeństwa? Do wyrzeczenia się dziecka?

Popełniła błąd, widząc w nim playboya, który zapragnął zabaweczki. Był obłąkany.

– I co ty na to? – spytał teraz.

– Po co chcesz się ze mną żenić? – Próbowała odwołać się do jego próżności. – Jesteś przystojny, czarujący, bogaty. Każda kobieta byłaby szczęśliwa, mogąc cię poślubić.

– Ale ja chcę ciebie. – Chwycił ją mocno za nadgarstki. – Odrzucałaś mnie przez cały czas, a potem puściłaś się z innym mężczyzną. I nie chcesz powiedzieć, kto to taki. Jak już się pobierzemy, tylko ja będę mógł cię dotykać. A kiedy już pozbędziemy się tego twojego bachora, będziesz na zawsze moja.

Scarlett próbowała stłumić panikę. Limuzyna jechała wzdłuż Piątej Alei, a ona ujrzała słynną katedrę. Do głowy przyszła jej szalona myśl. Czy...?

Tak.

Nie myślała o tym początkowo. Zamierzała pojechać autobusem na południe i dzięki skromnym oszczędnościom zacząć życie tam, gdzie zawsze świeci słońce, i wychowywać dziecko. Jak jednak powiadał jej ojciec: nowe wyzwania to nowe plany.

Jednak plan, który przyszedł jej do głowy, trochę ją przerażał. Jeśli Blaise Falkner jest porywczy, to Vincenzo Borgia jest niczym ogień.

Wyobraziła sobie ciemne oczy ojca swojego nienarodzonego dziecka, raz gorące, raz zimne jak lód. Siłę jego ciała. Siłę woli.

Poczuła dreszcz. A jeśli...

Nie myśl o tym, powiedziała sobie. Działaj. Kolejna maksyma ojca.

Kiedy szofer zwolnił na czerwonym świetle, wiedziała, że te-

raz albo nigdy.

– Blaise. – Nachyliła się, zaciskając prawą dłoń w pięść. – Wiesz, co zawsze chciałam zrobić?

– Co? – spytał, patrząc na jej piersi.

– To! – Uderzyła go od dołu w szczękę tak mocno, że głowa poleciała mu do tyłu.

Nie czekając, aż limuzyna stanie na dobre, wyskoczyła na chodnik. Zsunęła szpilki ze stóp, położyła opiekuńczo dłoń na brzuchu, po czym pobiegła na bosaka ile sił w nogach w stronę ogromnej katedry.

Wymarzony dzień na ślub. Pierwszy października, wszystkie drzewa przystrojone na żółto, pomarańczowo, czerwono. To tu, w tej katedrze, bogaci i możni tego świata chrzcili swoje dzieci, brali śluby i żegnali zmarłych. Dwustuletni budynek z szarego marmuru, którego wieżycy sięgały błękitnego nieba.

Zdyszana Scarlett zerknęła na zegarek należący niegdyś do jej matki. Modliła się, by nie było za późno.

Przy krawężniku parkował stary rolls-royce przybrany wstęgami i kwiatami. Obok czekał szofer w uniformie. Wszędzie widać było pracowników ochrony w ciemnych okularach ze słuchawkami w uszach.

A więc uroczystość już trwała. Scarlett starała się o tym nie myśleć przez ostatnie cztery miesiące, kiedy zobaczyła anons w „New York Timesie”. Ale teraz tylko Vin Borgia mógł jej pomóc.

Drogę zastąpił jej ochroniarz.

– Proszę się cofnąć...

Chwyając się teatralnie za brzuch, Scarlett zatoczyła się na chodniku.

– Pomocy! Ściga mnie jakiś mężczyzna! Próbuje porwać moje dziecko!

– Co?

Wyminęła go, wołając:

– Niech pan wezwie policję!

– Hej! Nie wolno...

Scarlett wbiegła na schody kościoła.

– Proszę się zatrzymać. – Pojawił się przed nią drugi ochro-

niarz z gniewnym wyrazem twarzy. Potem się odwrócił, słysząc krzyk kolegi, którego dwaj goryle Blaise'a zaczęli tłuc na chodniku. – Co, do diabła...

Wykorzystując zamieszanie, Scarlett pchnęła drzwi katedry i weszła do środka. Przez chwilę mrugała, zaskoczona mrokiem.

Potem zobaczyła przed sobą ślub jak z bajki. W ławkach siedziało dwa tysiące gości, a przy ołtarzu, pośród białych róż, lilii i orchidei, obok najprzystojniejszego mężczyzny na świecie, stała najpiękniejsza panna młoda.

Kiedy zobaczyła Vina, po raz pierwszy od czasu tamtej magicznej nocy, zapało jej dech w piersi.

– Jeśli ktoś zna powód, dla którego tych dwoje nie może się połączyć węzłem małżeńskim...

Usłyszała za plecami metaliczny dźwięk, a potem triumfalne sapnięcie, kiedy Blaise wpadł do środka.

– ...niech przemówi teraz albo zamilknie na wieki.

Zdesperowana Scarlett ruszyła niepewnie środkiem kościoła i podniosła rękę.

– Proszę! Jedną chwilę!

Rozległo się zbiorowe westchnienie; dwa tysiące par oczu obróciło się w jej stronę, nie wyłączając pana młodego i panny młodej.

Scarlett zakręciło się w głowie. Nie mogła złapać tchu. Skupiła uwagę na jedynej ważnej osobie.

– Błagam, Vin, musisz mi pomóc... – Po chwili rzuciła mocnym głosem, myśląc o swoim nienarodzonym maleństwie. – Mój szef próbuje mi odebrać nasze dziecko!

Vincenzo Borgia, dla przyjaciół Vin, w przeciwieństwie do wielu mężczyzn gotowych stanąć na ślubnym kobiercu, spał mionej nocy bardzo dobrze.

Wiedział, że ma poślubić kobietę doskonałą. Podbój Anne Du-maine nie nastęczał trudności, podobnie jak zaręczyny. Żadnych kłopotliwych uczuć. Również seksu, przynajmniej chwilo-wo.

Tego dnia jednak mieli się połączyć – także ich rodziny, a co ważniejsze, ich firmy. Fuzja Vin's SkyWorld Airways i Air Trans-

atlantique należącej do ojca panny młodej pozwoliłaby uzyskać trzydzieści nowych tras powietrznych, w tym niezwykle dochodowych: Nowy Jork–Londyn i Boston–Paryż.

Był pewien, że w jego życiu nie będzie już więcej niespodzianek. Żadnych wątpliwości, jeśli chodzi o przyszłość. Podobała mu się ta myśl.

Tak, spał dobrze poprzedniej nocy, i wierzył, że po miłosnym akcie z bardzo konserwatywną małżonką, która zachowała dziewictwo, będzie spał jeszcze lepiej. Do końca uporządkowanego życia.

Panna młoda nie za bardzo go pociągała, ale co z tego? Wiedział, że namiętność umiera szybko po zawarciu małżeństwa.

Niewiele mieli ze sobą wspólnego poza interesami. Czy robiło to jakąś różnicę? Mężczyźni i kobiety zawsze mieli odmienne zainteresowania. Wiedział, że żona będzie kryła jego słabości. A on będzie krył jej słabości.

Miał ich kilka. Brak cierpliwości. Brak empatii. W świecie biznesu stanowiło to siłę, wiedział jednak, że wraz z pojawieniem się dzieci cierpliwość i empatia będą konieczne.

Był gotów się ustatkować. Chciał mieć rodzinę. Poza pragnieniem stworzenia biznesowego imperium stanowiło to główny, choć nie jedyny powód małżeństwa. Po tej niezwykle namiętnej nocy z cudowną rudowłosą dziewczyną, która zapewniła mu najwspanialszy seks w życiu, a potem zniknęła, doszedł do wniosku, że ma dosyć nieprzewidywalnych romansów.

Zatem, kilka miesięcy później, oświadczył się Anne Dumaine. Urodzona w Montrealu, była piękna i zapowiadała się na dobrą matkę i żonę. Władowała kilkoma językami i była wykształcona. Poza tym wniosła wspaniałą posag - Air Transatlantique.

Vin uśmiechnął się do niej tuż przed słowami przysięgi. W tej skromnej białej sukni i ręcznie tkanym welonie przypominała księżną Grace. Była nieskazitelna.

Arcybiskup udzielający ślubu oznajmił:

– Jeśli ktoś zna powód, dla którego tych dwoje nie mogłoby połączyć się węzłem małżeńskim...

Rozległ się jakiś łoskot. Kroki. Vin dostrzegł kątem oka, jak zebrani w kościele obracają głowy

- ...niech przemówi teraz albo zamilknie na wieki.
- Proszę! Jedną chwilę!

Vin zacisnął szczęki na dźwięk tego głosu. Kto śmiał zakłócić jego ślub. Była kochanka? Odwrócił się z wściekłością.

Zastygł, ujrawszy zielone oczy okolone czarnymi rzęsami i cudowną twarz w kształcie serca, wreszcie rude włosy opadające kaskadą na ramiona. Stała w szarej kamiennej katedrze niczym marzenie, które się nagle ziściło.

Scarlett. Kobieta, która nawiedzała jego sny przez ostatnie osiem miesięcy. Płomiennowłosa dziewczica, która spędziła z nim jedną niezapomnianą noc, a potem uciekła, zanim zdążył poprosić ją o numer telefonu czy nawet nazwisko! Żadna go tak jeszcze nie potraktowała. Rozpaliła w nim krew, a potem zniknęła jak Kopciuszek.

Była cała ubrana na czarno i... bosa? Jej piersi rozpierały materiał bluzki. Skierował spojrzenie na jej brzuch. To chyba niemożliwe...

- Błagam, Vin, musisz mi pomóc! - rzuciła zdławionym głosem. - Mój szef próbuje odebrać mi nasze dziecko!

Przez chwilę patrzył na nią zszokowany.

Nasze dziecko?

Dwa tysiące osób wydało z siebie głośne westchnienie i wlepiło w niego wyczekujący wzrok.

Vin poczuł, jak traci gwałtownie kontrolę - nad swoim ślubem, prywatnością, życiem. Dostrzegwał gniewne spojrzenie ojca Anne, pełne zdumienia oczy jej matki. Na szczęście nie miał własnej rodziny, którą mógłby rozczarować.

Zwrócił się do panny młodej; spodziewał się łez czy przynajmniej bolesnego rozczarowania i pragnął się jakoś wytłumaczyć, ale piękna twarz Anne była doskonale obojętna.

- Przepraszam - powiedział. - Daj mi chwilę.

- Nie spiesz się.

Ruszył powoli w stronę Scarlett. Twarze gości w ławkach przypominały rozmazaną plamę. Serce waliło mu jak młotem, kiedy stanął przed kobietą, w której istnienie już prawie nie wierzył.

- Jesteś w ciąży?

Spojrzała mu w oczy.

– Tak.

– Dziecko jest moje?

– Myślisz, że bym cię okłamała?

Vin przypomniał sobie jej westchnienie bólu, kiedy ją brał, tułac z całych sił jej gorące ciało w mroku sypialni. Jak spijał z niej łzy, aż ten ból przemienił się w coś innego...

– Nie mogłaś powiedzieć mi wcześniej?

– Przepraszam – wyszeptała i spojrzała za siebie, a na jej twarzy pojawił się strach.

Środkiem kościoła szło trzech mężczyzn; oblicze tego na przedzie przypominało maskę furii.

– Tu jesteś, ty mała... – Chwyił Scarlett za nadgarstek. – To prywatna sprawa – warknął do Vina. – Wracaj do tej swojej ceremonii.

Niewiele brakowało, by Vin to zrobił. Czuł straszliwe ciśnienie... panna młoda, rychła fuzja firm, katedra pełna ludzi, arcybiskup i goście, którzy przelecieli pół świata, by się tu znaleźć. Mógł sobie wmówić, że Scarlett kłamie. Mógł się odwrócić i wypowiedzieć słowa przysięgi małżeńskiej, wiążąc się na zawsze z Anne.

Coś go jednak powstrzymało.

Może żelazny uścisk dłoni mężczyzny na szczupłym nadgarstku Scarlett, a może to, że razem ze swymi dwoma kompanami zaczął ją ciągnąć w stronę wyjścia. Może panika malująca się na jej cudownej twarzy, kiedy ci wszyscy bogaci i potężni ludzie przyglądali się w milczeniu, nie mając zamiaru interweniować.

A może był to duch jego własnego wspomnienia, dawno stłumionego – jak to jest być bezradnym i niekochanym, pozbawianym jedyne go domu.

Postanowił zrobić coś, czego nie robił od wieków.

Zaangażować się.

– Ani kroku dalej – rozkazał.

Mężczyzna trzymający Scarlett obrócił ku niemu gwałtownym ruchem twarz.

– Nie wtrącaj się.

Vin podszedł do niego.

- Ta dama nie chce z tobą wyjść.
- Jest wzburzona. I obłąkana. - Wykręcił Scarlett nadgarstek.
- Zabieram ją do psychiatry. Zamkną ją w zakładzie, i to na bardzo długo.
- Nie! - jęknęła Scarlett. - Nie jestem obłąkana. To mój były szef. Chce mnie zmusić, żebym za niego wyszła i oddała nasze dziecko.

Oddała nasze dziecko.

Te słowa były jak cios nożem. Znieruchomiał.

- Puść ją - nakazał lodowatym tonem.

- Myślisz, że posłucham?

- Wiesz, jak się nazywam? - spytał cicho Vin.

Tamten spojrzał na niego pogardliwie.

- Nie mam poję... - umilkł nagle. - Borgia - powiedział, a Vin dojrzał strach w jego oczach. Przywykł do takiej reakcji. - Ja... nie zdawałem sobie sprawy...

Vin rzucił okiem na swoich ochroniarzy, którzy weszli do katedry i otoczyli trzech mężczyzn z chirurgiczną precyzją; pokręcił nieznacznie głową. Potem popatrzył na tego, który trzymał Scarlett.

- Zabieraj się stąd.

Tamten posłuchał od razu, uwalniając dziewczynę. Odwrócił się i czmychnął, a dwóch jego ludzi ruszyło czym prędzej za nim.

Nagle zewsząd zaczęła dobiegać wrzawa. Scarlett rzuciła się ze szlochem w ramiona Vina.

Ze środkowej ławki wyskoczył jakiś młody człowiek.

- Mówiłem ci, Anne! Nie wychodź za niego! - Rozglądając się po nawie głównej, oświadczył głośno: - Od pół roku sypiam z panną młodą!

W tym momencie nastąpił istny chaos. Ojciec panny młodej zaczął się wydzierać, jej matka zalała się łzami, a Anne, bez słowa i bardzo ostrożnie, osunęła się na podłogę.

Vin ledwo to dostrzegął. Jego świat skurczył się nagle. Istniały w nim tylko łzy Scarlett i drzenie jej ciężarnego ciała w jego opiekuńczych ramionach.

ROZDZIAŁ DRUGI

Z deszczu pod rynnę. Tak, uciekła od Blaise'a, ale za jaką cenę?

Od godziny próbowała zapanować nad lęklwym rytmem serca, siedząc obok okna, które wychodziło na prywatny ogród. Vin zabrał ją do saloniku na plebanii za katedrą i kazał zache-kać. Jakaś miła starsza pani wcisnęła jej w dłoń filiżankę herba-ty, która zdążyła już wystygnąć.

Scarlett nie wiedziała, co przerażało ją bardziej - wykrzywio- na z gniewu twarz Blaise'a czy to, co Vin Borgia może zrobić, by przejąć kontrolę nad jej przyszłością. Jej i dziecka.

Powinna uciekać. Natychmiast. By zapewnić obojgu wolność.

Scarlett dorastała w ponad dwudziestu różnych miejscach - w małych miasteczkach pośród lasów i gór, czasem w chatach bez prądu i wody. Rzadko mogła chodzić do szkoły, a jeśli już, to była zmuszona farbować na brązowo rude włosy i posługiwać się przybranym nazwiskiem. To, co było dla innych dzieci czymś naturalnym - prawdziwy dom, przyjaciele, ta sama szkoła przez cały rok - w jej przypadku stanowiło luksus, o jakim mogła tyl-ko pomarzyć. Nigdy nie uprawiała sportów, nie poszła na bal maturalny. Nie wybrała się nigdy na randkę.

Do chwili, gdy skończyła dwadzieścia cztery lata. Kiedy spo- tkła Vina Borgia, była słaba, wrażliwa, podatna na emocje. A on schwytał ją jak motyla w siatkę.

Spojrzała na ogród pełen róż i bluszczu. Tajemny ogród po- śród nowojorskich wieżowców. Dziwnie spokojne i zielone miej- sce, jakby z dala od zgiełku i trąbiących taksówek przy Piątej Alei. Wstała i zaczęła się przechadzać.

Powróciło wspomnienie szarego lutowego popołudnia; reali- zowała właśnie receptę dla pani Falkner, kiedy otrzymała ese- mes od jednego z bostońskich przyjaciół ojca - Alan Berry zgi- nął w jakimś barze na południu, pchnięty nożem. Człowiek, któ-

ry zdradził przed siedemnastu laty jej ojca, który zmusił Harry'ego Ravenwooda do ucieczki z chorą żoną i małą córeczką, zginął bezsensowną śmiercią. Wszystko na nic.

Poczuła, jak uginają się pod nią nogi.

Pięć minut później siedziała w tanim barze po drugiej stronie ulicy i zamawiała pierwszego w życiu drinka. Ostry smak przypawił ją o kaszel.

– Niech zgadnę – dobiegł z boksu w kącie niski, rozbawiony głos. – Jest pani nowicjuską.

Odwróciła się. Mężczyzna wyłonił się z cienia. Czarne oczy, ciemne włosy, potężne barki. Nieznacznym zarost. Był niczym bohater albo przystojny złoczyńca z filmu; jego widok podziałał na nią jeszcze silniej niż wódka.

– Miałam... zły dzień. – Głos jej drżał.

Jego okrutne i zmysłowe usta wykrzywił ironiczny uśmiech.

– A z jakiego powodu miałyby pani pić po południu?

Otarła rozbawiona oczy.

– Dla zabawy?

– Świetny pomysł. – Zbliżył się do niej, dostrzegając jej zaczerwienione oczy, i usiadł na stołku obok. – Sprawdźmy, czy następny drink pójdzie łatwiej.

Wciąż na nią działał. W chwili, gdy zobaczyła go przy ołtarzu z piękną narzeczoną, powróciły wspomnienia tamtej wspólnej lutowej nocy, kiedy zabrał ją do eleganckiego i luksusowego apartamentu. Uwiódł ją bez trudu i zabrał dziewictwo, jakby należało do niego. Sprawił, że jej życie rozbłysło kolorami i radością.

Znała nazwisko Vina, ponieważ portier zwracał się do niego z szacunkiem „panie Borgia”. Ona jednak nie zdradziła mu swojego.

Obudził ją telefon od pielęgniarki pani Falkner, kiedy Vin wciąż spał. Tylko poczucie obowiązku sprawiło, że opuściła ciepło jego łóżka. Wróciła do rezydencji i przekazała lek, a potem, wciąż zaspana, poszukała w internecie informacji na temat swego jedyne go kochanka. Przerazona tym, co znalazła, szybko otrzeźwiała.

Vincenzo Borgia był bezwzględny miliarderem, który zaczy-

nał od zera i nie przejmował się tym, kogo krzywdzi, starając się zyskać dominację nad światem. Nie rozumiała, dlaczego taki mężczyzna ją uwiódł, skoro zazwyczaj wiązał się z celebrytkami i modelkami. Cieszyła się jednak, że nie zdradziła mu swego nazwiska. Dzięki temu była bezpieczna.

Potem, kiedy odkryła, że jest w ciąży, zastanawiała się nad decyzją. Jednak wiadomość o jego zaręczynach rozwiała wszelkie wątpliwości. Nie spodziewała się, że ujrzy go kiedykolwiek. Zamierzała wychowywać dziecko sama. Nie bała się samotności. Jej ojciec uciekinier uczył ją w tajemnicy różnych umiejętności, kiedy matka była zbyt chora, by cokolwiek dostrzegać. Jak być złodziejką kieszonkową. Jak radzić sobie z zamkami. I, przede wszystkim, jak być niewidzialną i przeżyć, nie mając prawie nic.

W porównaniu z tym wszystkim los samotnego rodzica wydawał się łatwy. Nie uciekała przed prawem i posiadała cenione umiejętności jako pomocnica pielęgniarki. Zaoszczędziła nawet trochę pieniędzy. Nie musiała się już ukrywać.

Na pewno?

Przestała przechadzać się nerwowo tam i z powrotem. Czy naprawdę wierzyła, że Vin Borgia, o którym czytała okropne rzeczy, byłby dobrym ojcem?

Położyła dłonie na brzuchu.

Vin ocalił ją przed Blaise'em, ale wszyscy bogaci i potężni ludzie chcieli zawsze sprawować nad wszystkim kontrolę. A Vin Borgia był bogatszy i potężniejszy od innych.

Wiedziała, że powinna uciec, zanim ten człowiek wróci.

Nagle przypomniała sobie, że jej walizka i torebka z pieniędzmi, dokumentami, kartą kredytową i telefonem zostały w limuzynie Blaise'a. Umykając w panice, zapomniała o tym. Ale teraz... jak miała uciec bez pieniędzy i paszportu? Nie miała nawet butów!

– Jak się nazywasz?

Obróciła się na pięcie i zobaczyła Vina. Widok jego muskularnego ciała wywołał w niej fizyczną reakcję – strach i jednocześnie pożądanie. Pomimo fraka nie sprawiał wrażenia człowieka do końca cywilizowanego. Zwłaszcza z tym dzikim spojrzeniem czarnych oczu.

- Wiesz, jak mam na imię. Scarlett.
- Chodzi mi o twoje nazwisko.
- Smith - rzuciła bezwiednie.

Zacisnął szczęki, sięgnął po karafkę na stole i nalał wody do szklanki.

- Masz na nazwisko Ravenwood.
- Jak się... - Umilkła, widząc, że wyjmuje z kieszeni jej portfel. - Jak się dowiedziałeś?
- Falkner odesłał mi twoją torebkę. I walizkę.
- Odesłał? To znaczy, że zostawił je na chodniku?
- To znaczy, że jego ochroniarze dostarczyli mi je osobiście wraz z wyrazami uszanowania.
- Najgorszy człowiek, jakiego znam, boi się ciebie?
- Nic niezwykłego. - Podał jej portfel. - Siedemnaście dolarów i karta kredytowa. Z limitem na osiemset dolarów.

Wyrwała mu portfel.

- Hej, skąd znasz mój limit?

Sięgnął po szklankę.

- Chciałem wiedzieć, z kim mam do czynienia. Z sierotą, która nigdzie nie zagrzała miejsca na dłużej, która przyjechała do Nowego Jorku, żeby dostać kiepską pracę z mieszkaniem, która odkładała przez dwa lata każdy grosz, która z nikim się nie zaprzyjaźniła i nigdzie nie bywała. - Popatrzył na nią. - Z jednym pamiętnym wyjątkiem.

Poczuła gorąco, potem chłód. Nie chciała myśleć o tamtej nocy.

- Masz czelność...

- Falknerowie płacili ci nędznie, ale ty oszczędzałaś każdego centa. Niezwykła etyka zawodowa, zważywszy, że twój ojciec recydywista...

- Nie nazywaj go tak! Mój tata był najmiłszym człowiekiem na świecie!

- Poważnie? Okradł bank i stał się uciekinierem, narażając twoją matkę i ciebie na koszmarnie życie. Nie miałaś pieniędzy, nie uczyłaś się, a twoja matka zmarła z powodu choroby, choć przy odpowiedniej opiece dałoby się ją pewnie wyleczyć. Coś pominąłem?

– Nie osądzaj go. Mój ojciec wyrzekł się takiego życia, kiedy byłam dzieckiem. Ale pewien przyjaciel namówił go na ostatni skok. Matka dowiedziała się o tym i postawiła ojcu ultimatum. Zwrócił pieniądze bankowi.

– Ot, tak?

– Zostawił worki pod posterunkiem policji i zadzwonił tam anonimowo.

– Dlaczego nie zgłosił się osobiście?

– Bo nie chciał zostawiać mamy. Ani mnie. – Scarlett odechnęła głęboko. – Wszystko byłoby dobrze, lecz Alan Berry został schwytany pół roku później, kiedy wydawał swoją część pieniędzy, i wkopał ojca jako pomysłodawcę skoku! Mój tata próbował postąpić słusznie...

– Postąpiłby słusznie, gdyby sam się zgłosił – odparł bezlitośnie Vin. – Zamiast czekać dziesięć lat, zmuszając żonę i córkę do żalosnego życia, bezustannie w drodze. Tak naprawdę tylko raz zachował się przyzwoicie. Zginął w katastrofie lotniczej po wyjściu z więzienia, zapewniając ci wielomilionowe odszkodowanie wypłacone przez linie lotnicze.

Scarlett niemal się zachwiała na tak zdawkowe wspomnienie o największej stracie, którą wciąż przeżywała – nagłej śmierci ojca, wraz z trzydziestoma innymi osobami, przed półtora rokiem, kiedy leciał do Nowego Jorku, żeby się z nią spotkać po pięcioletnim pobycie w więzieniu.

Vin spojrział na nią z ciekawością.

– Rozdałaś te wszystkie pieniądze. Dlaczego?

W ciągu kilku dosłownie minut odsłonił wszystkie sekrety jej życia.

– Nie chciałam tego odszkodowania – wyszeptała. – Przekazałam je na cele dobroczynne.

– Tak. Na badania nad rakiem, pomoc prawną dla ubogich i pomoc dla dzieci, których rodzice siedzą w więzieniu. Wsporniale. Nie rozumiem tylko, dlaczego postanowiłaś nie mieć grosza przy duszy.

– Może jestem do tego przyzwyczajona. – Ścisnęła swój portfel. – Są rzeczy ważniejsze od pieniędzy.

– Jak na przykład dziecko? – oznajmił zimno. – Pozwoliłaś mi

się uwieść i odebrać sobie dziewictwo, a potem, kiedy spałem, umknęłaś. Nie skontaktowałaś się ze mną. Czekałaś z tym do dnia mojego ślubu.

– Nie miałam wyboru.

Zacisnęła szczęki.

– Powiedz mi prawdę. Gdyby Falkner nie zagroził ci dzisiaj, nigdy byś mi nie powiedziała o dziecku?

Pokręciła głową.

– Dlaczego? – spytał.

Milczała.

– Nie zdradziłaś mi nawet tamtej nocy swojego nazwiska. Dlaczego? Bo zależało ci też na względach Falknera?

– Nie! Wiedziałam, że mnie pragnie, ale nie przyszło mi do głowy, że mnie zaatakuje, kiedy będziemy wracać z pogrzebu jego matki!

– No tak, dlatego masz na sobie czarną sukienkę. Tylko czemu jesteś bosa?

– Zdjęłam buty, biegnąc po Piątej Alei. Wiedziałam, że bierziesz dzisiaj ślub. Przepraszam. Popsułam ci wszystko.

– Tak... no cóż. Myślę, że powinienem ci podziękować.

– Nie wiedziałaś, że twoja narzeczona cię oszukuje?

– Przekonała mnie, że jest dziewicą i że chce zaczekać, aż się pobierzemy.

– I uwierzyłaś?

– Dlaczego nie? – odparł zimno. – Ty byłaś dziewicą.

Popatrzyli sobie w oczy i Scarlett poczuła, jak powracają wspomnienia tamtej nocy; jego ramiona, jego gorące i twarde ciało ocierające się o nią. Próbowwała się uśmiechnąć.

– Tak, ale ja nie jestem normalna.

– Zgadzam się. Naprawdę jestem ojcem twojego dziecka, Scarlett? Czy tylko kłamałaś, potrzebując mojej pomocy?

– Oczywiście, że jest twoje!

– Dowiem się, czy to prawda.

– Jesteś jedynym mężczyzną, z jakim spałam, więc nie mam wątpliwości!

– Jedynym? – Nagle narosło napięcie między nimi, trwało to jednak tylko chwilę. – Czego więc ode mnie chcesz? Pieniądzy?

Spojrzała na niego gniewnie.

– Powiedz mi, gdzie jest moja walizka, i znikam!

– Nigdzie nie pójdziesz, dopóki tego nie załatwimy.

– Posłuchaj, jestem ci bardzo wdzięczna, że mi pomogłeś, przykro mi też, że zepsułam ci dzień ślubu, nie podoba mi się jednak, że wnikasz w moje życie, a potem bierzesz mnie za oszustkę albo naciągaczkę. Chcę tylko wychować w spokoju swoje dziecko.

– Będzie test DNA – ostrzegł. – Prawnicy.

Popatrzyła na niego z przerażeniem.

– Prawnicy? Po co?

– Żebyśmy wiedzieli oboje, na czym stoimy.

Poczuła przyływ paniki.

– Chcesz ubiegać się w sądzie o prawo opieki nad dzieckiem?

– Nie będzie to konieczne. – A gdy westchnęła z ulgi, dodał: – Bo jeśli się okaże, że dziecko jest moje, wyjdiesz za mnie.

Dzięki tym słowom Vin odzyskał kontrolę nad sytuacją.

Mylił się co do Anne Dumaine. Wmawiał sobie, że jest skromna i powściągliwa, podczas gdy cały czas go oszukiwała.

„Przepraszam” – wyszeptała, kiedy widział ją po raz ostatni, a ona wcisnęła mu w dłoń dziesięciokaratowy pierścionek zaręczynowy. Ale nie sprawiała wrażenia smutnej, kiedy obróciła się do swojego kochanka, dwudziestokilkuletniego chłopaka, po czym uciekła z nim z katedry, trzymając go za rękę.

A Vin musiał znieść gniew jej ojca.

– Gdybyś okazał mojej córce choć trochę uczucia, nie zakochałaby się w tym nieudaczniku!

Nie ulegało wątpliwości, że nie dojdzie do fuzji z Transatlantique.

Jego błąd. Nigdy nie próbował wejrzeć w duszę Anne kryjącą się pod zimną blond powłoką. Nie za bardzo go interesowała. Należało jednak wydać polecenie swym detektywom, by sprawdzili ją dokładniej. Nikomu nie ufaj – tak brzmiało jego motto.

Scarlett Ravenwood była inna. Nie mogła pochwalić się pochodzeniem i wykształceniem Anne; jej maniery i ubiór pozostawiały wiele do życzenia. Jej jedynym posagiem byłoby dziecko,

które nosiła w łonie.

Jego dziecko. Sam doświadczył koszmarnego dzieciństwa i przyrzekł sobie, że jego latorośl będzie miała ojca i szczęśliwy dom. Vin nigdy nie porzuciłby swojego potomka.

Popatrzył teraz na Scarlett, na jej bladą skórę i rude włosy. Na zielone oczy o barwie wiosny i lata jego włoskiego dzieciństwa. Kiedy zobaczył ją po raz pierwszy w tamtym barze, niemal osiem miesięcy temu, jak zachłysnęła się swoim pierwszym kieliszkiem wódki, przypominało to wybuch słońca po długiej zimnej nocy; poczuł ciepło – i pożądanie.

Rozmyślał gorączkowo. Nie miała majątku, ale może było to korzystne. Nie mogła mu nic zaoferować oprócz ich dziecka. I swego pociągającego ciała. A także najlepszego seksu, jakiego w życiu doznał.

Zadrzał na samo wspomnienie tamtej nocy...

Pomyślał, że nie jest to zły początek małżeństwa. Mógł ją kształtować do woli, uczynić z niej doskonałą żonę. Nie miała pieniędzy i była mu wdzięczna za ocalenie przed tym idiotą Falknerem. Już sprawował nad nią całkowitą kontrolę.

Należało jej to tylko uświadomić.

– Naprawdę chcesz się ze mną ożenić? – W jej oczach malował się szok.

– Tak.

Parsknęła śmiechem.

– Zwariowałaś? Nie wyjdę za ciebie!

– Jeśli dziecko jest moje, to jest to jedyne rozsądne wyjście.

Pokręciła rozbawiona głową, jakby usłyszała doskonały dowcip.

– Nie chcesz stracić zaliczki ślubnej?

– O czym mówisz?

– Mam włożyć suknię swojej poprzedniczki, a ty powiadomisz gości, że nastąpiła mała zmiana? Przefarbujesz włosy na figurce panny młodej wieńczącej tort weselny?

– Myślisz, że ożeniłbym się z tobą, żeby nie stracić pieniędzy?

– Nie? Więc o co chodzi? Czy małżeństwo jest na twojej liście rzeczy do odhaczenia, jak rachunek za elektryczność?

– Mam wrażenie, że nie traktujesz tego poważnie.

– Nie! Dlaczego miałabym za ciebie wychodzić, u licha? Ledwo cię znam!

Poczuł irytację, ale przypomniał sobie, że ze względu na jej stan należy postępować delikatnie.

– Miałaś ciężki dzień. Powinniśmy odwiedzić mojego lekarza.

– Dlaczego?

– Żeby sprawdził, czy wszystko w porządku. I zrobimy test na ojcostwo.

– Nie wierzysz mi na słowo?

– Niewykluczone, że kłamiesz.

Popatrzyła na niego ze złością.

– Nie poddam się głupiemu testowi na ojcostwo, jeśli miałyby to zagrażać dziecku...

– Lekarz pobierze tylko od nas krew. Nie ma żadnego ryzyka.

– Skąd wiesz?

Nie zamierzał opowiadać o swoim jednonocnym romansie w lutym, kiedy to dziewczyna próbowała mu wmówić, że dziecko jest jego, choć użył kondomu, a ona brała pigułki. Okazało się, że w ogóle nie jest w ciąży. Liczyła na to, że się z nią ożeni, ona zaś zajdzie szybko w ciążę – i że będzie na tyle głupi, by nie obliczyć sobie wszystkiego.

Wydawało się ironią losu, że po jej zdemaskowaniu wstąpił do baru na drinka – i spotkał Scarlett, z którą począł dziecko.

Poczuł teraz, jak tężeje. Wyglądała cudownie, niesforne rude loki opadały na ramiona, oczy były świetliste, wargi naturalnie różowe. Piersi napierały na materiał prostej czarnej sukienki, a wydatny brzuch sprawiał, że wydawała się jeszcze bardziej seksowna.

W ciąży. Z jego dzieckiem.

Jeśli to była prawda, zamierzał zapewnić mu inne dzieciństwo niż to, które stało się jego udziałem. I to dziecko, w przeciwieństwie do niego, znałoby swojego ojca.

Potrzebował jednak dowodu.

– Chodźmy. – Wyciągnął rękę.

Ujęła ją z widoczną niechęcią.

– Jeśli pójde z tobą do lekarza, a ty upewnisz się, że jesteś ojcem... to co dalej?

- Moi prawnicy spiszą umowę przedmałżeńską.
- Dlaczego?
- Muszę mieć pełną kontrolę.
- Nad czym?
- Nad wszystkim - odparł szczerze.

Poprowadził ją przez pustą niemal katedrę pełną więdnących kwiatów.

- Co ma zawierać ta umowa? - spytała drżącym głosem.
- Standard. - Wzruszył ramionami. - Będę decydował o edukacji, nauce religii, miejscu zamieszkania. Głównie przebywam w Nowym Jorku, ale mam domy na całym świecie. Muszę często podróżować w interesach, czasem nawet miesiącami. Nie chciałbym rozstawać się ze swoimi dziećmi.
- Dziećmi? Nie oczekuję bliźniąt.
- Nasze dziecko będzie potrzebowało rodzeństwa. Spodziewam się, że będziesz ze mną podróżować, ilekroć wyrażę takie życzenie.
- A moja praca?
- Pieniądze nie stanowią problemu. Jako moja żona będziesz musiała tylko mnie wspierać. Wejdiesz do towarzystwa. Nauczysz się, jak zabawiać moich ludzi i promować interesy mojej firmy. Może przydadzą ci się lekcje odpowiedniego zachowania.
- Co?
- No i, oczywiście, w razie rozwodu wszystko dzięki umowie będzie ułatwione. Określa ona jasno, co się stanie, kiedy mnie oszukasz albo jedno z nas zdecyduje się na separację. Dostaniesz odpowiednią sumę w oparciu o lata...
- Służby?
- Małżeństwa. Oczywiście, uzyskam automatycznie prawo do wyłącznej opieki nad dziećmi.
- Co?!
- Nie martw się. Będziesz mogła je odwiedzać.
- Wspaniałomyślne - mruknęła. Kiedy zmierzali w stronę dużego SUV-a, obok którego czekał ochroniarz, Scarlett przystanąła nagle. - Zanim spotkamy się z twoim lekarzem, zechciałbyś wyświadczyć mi przysługę? - Wskazała swoje białe stopy. -

Moglibyśmy wstąpić do jakiegoś sklepu z butami?

Jak Kopciuszek, pomyślał. Tak łatwo wszystko akceptowała. Wiedział, że zrobi z niej doskonałą żonę.

– Oczywiście. Przepraszam, że nie przyszło mi to do głowy wcześniej. – Wziął ją na ręce i zdziwiony jej lekkością, zaniósł do samochodu, wciąż przystrojonego kwiatami.

Kierowca był zaskoczony widokiem kobiety o rudych włosach zamiast blondynki, ale nie odezwał się słowem, tylko uruchomił silnik.

Vin usiadł z tyłu obok niej.

– Jakiś konkretny sklep z obuwem?

Spodziewał się, że Scarlett wymieni nazwę znanego salonu, ale go zaskoczyła.

– Wystarczą buty do biegania.

– Słyszałeś – zwrócił się do kierowcy.

Dziesięć minut później przymierzała adidas w wielkim sklepie przy Pięćdziesiątej Siódmej ulicy, wraz ze skarpetkami, wychwalając jego szczodrość.

– Dziękuję – wyszeptała i objęła go niespodziewanie. Zamknęła na chwilę oczy, chłonąc woń jej włosów. Potem odsunęła się gwałtownie i popatrzyła na niego. Przygryzła wargę, a on wyobraził sobie zmysłową pieśczętę jej ust. Uśmiechnęła się. – Od razu je włożę. Przepraszam na chwilę.

Obserwował ją, jak zmierza w stronę damskiej toalety, i chłonał wzrokiem krągłość jej pośladków i rozkołysane biodra. Nawet w prostej sukience wyglądała dobrze.

Pomyślał o miesiącu miodowym i zadrzał...

Obrócił się w stronę kasy. Zwykle takimi sprawami zajmował się jego asystent, ale Vin zostawił Ernesta w katedrze, by uporał się z problemami związanymi z przerwaniem weselem – zwrotem prezentów, odesłaniem gości na lotnisko, przekazaniem zamówionych dań miejscowemu schronisku dla bezdomnych. Sam musiał zapłacić za buty.

Pomyślał o rychłych wydatkach. Łóżeczko, pokój dziecięcy. Postanowił zainstalować w domach odpowiednie zabezpieczenia i zatrudnić więcej personelu. Nabyć kilka rodzinnych SUV-ów. Odciągnęłoby go to od budowy imperium biznesowego, ale

warto było mieć wreszcie własną rodzinę.

Jego dziecko nigdy by nie wiedziało, jak to jest być porzuconym. Wykorzystanym, lekceważonym i samotnym.

Sięgnął do kieszeni po portfel, ale była pusta. Zostawił go w samochodzie czy w katedrze? Skinął na jednego z ochroniarzy, żeby zapłacił, a drugiemu kazał poszukać portfela. Potem usiadł na ławeczce i umówił się na wizytę u lekarza.

Scarlett się nie spieszyła.

– Sprawdź, co się z nią dzieje – nakazał niecierpliwie ochroniarzowi i zaczął przechadzać się nerwowo.

Nabrał podejrzeń.

Niemożliwe.

A jednak.

– Panny Ravenwood nigdzie nie ma, szefie – oznajmił po powrocie Larson. – Sprawdziłem w toalecie. Obok są drzwi prowadzące do magazynku i alejki na tyłach.

Klnąc pod nosem, Vin ruszył z dwoma ochroniarzami na tyły sklepu. Obok damskiej toalety znalazł magazynek. Otworzył gwałtownie drzwi prowadzące na zewnątrz – wąską uliczkę między ceglаныmi ścianami pokrytymi graffiti. Przeszedł się wolno obok kontenerów na śmieci do samego końca, gdzie biegła gwarna Madison Avenue, pełna ludzi i samochodów. Rozejrzał się zszokowany.

Scarlett nie tylko go porzuciła, ale jeszcze zapewne ukradła mu portfel. Mało tego, najpierw go ostrzegła: „Buty do biegania”!

Wybuchnął śmiechem. Tego samego dnia został wystrychnięty na dudka przez dwie różne kobiety.

Stratę Anne mógł przeboleć. Chodziło wyłącznie o pieniądze.

Scarlett to była inna sprawa. Nigdy nie przestał jej pożądać. A teraz nosiła jego dziecko.

Naprawdę? Może kłamała. Po co kobieta miałaby uciekać, kiedy poprosił, by za niego wyszła i żyła do końca życia w luksusie? Chyba że obawiała się testu na ojcostwo. Jedyne racjonalne wyjaśnienie: dziecko nie było jego. Potem przypomniał sobie gniewny błysk w jej oczach.

„Nie podoba mi się, że wnikasz w moje życie, a potem docho-

dzisz do wniosku, że jestem oszustką albo naciągaczką... Chcę tylko wychować w spokoju swoje dziecko”.

Tak czy inaczej, musi się dowiedzieć.

Tak czy inaczej, musi ją odnaleźć.

Wiedział, że tym razem nie zwiedzie go tak łatwo. Nie zamierzał słuchać jej tłumaczeń. Postanowił, że nagnie ją do swojej woli.

Bosą, jeśli trzeba będzie.

ROZDZIAŁ TRZECI

W życiu liczyło się tylko jedno, jak powiadał jej ojciec. Wolność.

To był jego sygnał, ilekroć rodzina musiała uciekać nocą – pakować się pospiesznie i przenosić do nowego miasta. Kiedy Scarlett miała siedem lat i zostawiła niechcący swojego misia – jedyne przyjaciela – płakała, dopóki ojciec nie ukoił jej opowieściami o pluszaku, który podróżuje po całym świecie i wspina się na piramidy i Pireneje. W mroźne zimowe noce na północy stanu, gdy drżeli w pozbawionych ogrzewania pokojach, Harry śpiewał piosenki o wolności.

Wolność. Nawet tamtej ponurej nocy, kiedy miała dwanaście lat, a jej matka umierała na oddziale urazowym szpitala w nędznym miasteczku w Pensylwanii, ojciec pocałował ją, choć po twarzy płynęły mu łzy. „Twoja piękna matka jest przynajmniej wolna od bólu”.

Scarlett też się uwolniła. Od Blaise’a Falknera. Od Vina Borgii. Ona i jej nienarodzone dziecko byli wolni.

Przyszło jej jednak za to zapłacić.

Zaczął się od lotu z Bostonu do Londynu dwa tygodnie temu.

Z powodu niewielkiego pożaru w części ładunkowej samolot musiał skierować się w stronę małego lotniska na zachodnim brzegu Irlandii. Kiedy schodzili do lądowania, zobaczyła przez iluminator ciemną chmurę ptaków przemykających obok maszyny. „Ptaki!” – krzyknął jeden z pasażerów, a stewardessa pospieszyła do kabiny pilotów. Scarlett chwyciła się podłokietników, czując złowieszcze wibracje maszyny.

Nie powinna była wsiadać do tego samolotu, zwłaszcza w ósmym miesiącu ciąży. Poleciała z Nowego Jorku do Bostonu, bo sądziła, że tylko w ten sposób ucieknie przed Vinem. Teraz tamto zagrożenie wydawało się niczym; oboje, ona i dziecko, mieli zginąć. Jak jej ojciec półtora roku wcześniej.

„Przygotować się na awaryjne lądowanie – uprzedził pilot. – Pochylić głowy!”

Scarlett złapała się za brzuch, modląc się w duchu o ocalenie.

Samolot wyrównał lot na jednym silniku i usiadł twardo na brzegu pasa startowego. Nikt nie odniósł obrażeń; wszyscy wiatowali i ściskali się.

Zjechawszy po dmuchanym trapie, wylądowała na kolanach i wybuchnęła płaczem. Nie należało wsiadać do tego samolotu, tak jak nie należało wsiadać do limuzyny Blaise’a. W obu przypadkach zignorowała intuicję, wmawiając sobie, że jej obawy są śmieszne.

Postanowiła, że nigdy więcej tego nie robi. I nigdy nie wsiądzie do samolotu.

Zresztą po co? Nie miała w Nowym Jorku rodziny. Żadnego powodu, by wracać. Vin Borgia wyświadczył jej ogromną przysługę, uprzedzając, że zamierza twardo rządzić jej życiem i życiem dziecka, i że odbierze jej dziecko, jeśli zechce odejść. Nie czuła się winna, że go porzuciła.

Portfel to była jednak inna sprawa. Wmówiła sobie, że nie miała wyboru. Vin był nie tylko bezwzględny miliarderem, ale też właścicielem linii lotniczych. Gdyby chciała podróżować pod własnym nazwiskiem, dowiedziałyby się o tym.

Skontaktowała się więc ze starymi znajomymi ojca w Bostonie, żeby załatwić fałszywy paszport. Kosztowało to sporo pieniędzy.

Wzięła więc – pożyczyla – pieniądze od Vina. Nie tknęła niczego innego w portfelu. I gdy przybyła bezpiecznie do Szwajcarii, za pierwszą swoją pensję odesłała mu dokumenty: karty kredytowe i prawo jazdy. Zwróciła pieniądze i dorzuciła nawet kilka euro w ramach procentu.

Te pieniądze pochodziły z północnych Włoch, dokąd pojechała, żeby dokonać wysyłki. Nie chciała płacić frankami szwajcarskimi i zostawiać śladu.

Wyrównała rachunki. Była wolna. Tak jak jej dziecko.

Odetchnęła głęboko czystym alpejskim powietrzem. Przebywała od dwóch tygodni w Gstaad i wreszcie zaczęła się odprężyć. Miała nadzieję, że Vin o niej zapomni, a ona nie będzie mu-

siała się nim więcej przejmować.

Wyszła za bramę drewnianego domu, czy raczej pałacu, i obróciła twarz ku słońcu.

Była połowa października, w powietrzu wyczuwało się już zimowy chłód. Lada chwila spodziewano się pierwszego śniegu.

Ona też miała się czego spodziewać. Dotknęła wydatnego brzucha. Dwa i pół tygodnia do terminu. Czuła się ociężała, ale nowa praca pozwalała na poranne spacerowanie.

Miała szczęście, że dostała tę posadę. Kiedy uciekała z tamtego sklepu obuwniczego, od razu podjęła decyzję. Najlepsza przyjaciółka matki, Wilhelmina Stone, pracowała w Szwajcarii jako gospodyni europejskiego bogacza. Nie widziała jej od dnia pogrzebu matki, ale nie zapomniała ciepłych słów kobiety: „Jeśli będziesz czegoś potrzebowała, przyjdź do mnie, dobrze?”.

Potem dostawała tylko kartki na Boże Narodzenie, ale gdy bez uprzedzenia zjawiała się zmarznięta pod bramą wielkiej willi w Gstaad, okazało się, że ta pulchna i serdeczna kobieta dotrzymuje słowa.

– Mój szef poprosił mnie, żebym zatrudniła przed sezonem narciarskim dobrą kucharkę. Najlepszą, z południa USA. Potrafisz upiec porządnego kurczaka?

Scarlett pokręciła głową.

– No cóż, właściciel zjawia się dopiero na początku grudnia – oznajmiła Wilhelmina. – Masz sześć tygodni, żeby się wszystkiego nauczyć. I pamiętaj, że będziesz gotować dla co najmniej dziesięciu osób, ponieważ pan Black zawsze zaprasza tu swoich przyjaciół.

Od dwóch tygodni Scarlett zdobywała niezbędną wiedzę kulinarną i wciąż szło jej kiepsko. Ochroniarz pokpiwał sobie, że nawet jego pies by tego nie tknął. Niestety, miał rację.

Wierzyła jednak, że się nauczy. Posada kucharki pracującej dla bogacza, który rzadko pojawia się w domu, wydawała się wymarzona dla samotnej matki z niemowlęciem. Poza tym Szwajcaria była idealnym krajem dla dziecka.

Szła wąską drogą, oddychając głęboko wonią sosen. Zamknęła na chwilę oczy i obróciła twarz ku słońcu. Jej serce przepęniała radość.

Uniosła powieki na dźwięk docierający z lasu i uśmiech zniknął z jej twarzy.

– Scarlett – przywitał ją chłodno Vin.

Stał przed nią w ciemnym płaszczu, spoglądając gniewnie. Dostrzegła za nim sportowy wóz i czarnego SUV-a, a obok trzech ochroniarzy.

Cofnęła się, ale chwycił ją za nadgarstek.

– Nie dotykaj mnie! – krzyknęła.

Jego oczy przypominały czarny ogień.

– Okradłaś mnie.

– Zwróciłam ci pieniądze... z procentem!. – Zerknęła w stronę bramy górskiej chaty. Zbyt daleko, by ochroniarz mógł ją zobaczyć. Zresztą byłby w tej sytuacji bez szans.

– Nie chodzi mi wyłącznie o pieniądze.

Dotknęła brzucha.

– Nie jesteś ojcem... Kłamałam!

– Myślę, że teraz kłamiesz.

Próbowała się wyrwać.

– Puść mnie!

– Nie rozumiem twojego zachowania. – Przyciągnął ją bliżej. – Większość kobiet byłaby szczęśliwa, będąc w ciąży z miliarderem.

– Z miliarderem, który niszczy ludzi? Miażdżysz bezlitośnie konkurentów, ich małżeństwa, rodziny, życie!

Zapadła cisza. Słysząc było tylko wołanie ptaków.

– Zajrzałaś do internetu, tak?

– Jak myślisz, dlaczego nigdy nie próbowałam się z tobą skontaktować po tamtej nocy? Odeszłam, bo wezwała mnie pielęgniarka w rezydencji Falknerów. Miałam nadzieję, że cię znów zobaczę. Dopóki nie zajrzałam do internetu. Jeśli sądzisz, że pozwolę swoje dziecko wychowywać człowiekowi, który krzywdzi innych i czerpie z tego przyjemność...

Skrzywił pogardliwie usta.

– Jeśli uważasz, że jestem takim draniem, to dlaczego poprosiłaś mnie o pomoc?

– Bałam się Blaise'a.

– A teraz boisz się mnie?

– Po twoim niedoszłym ślubie pomyślałam sobie, że może powinnam dać ci szansę. Ale ujawniłeś swoje zamiary.

– O czym ty mówisz? O tym, że zamierzałem cię poślubić i być dobrym ojcem?

– Gdybym wierzyła, że możemy być rodziną, wyszłabym za ciebie bez wahania. Nie będę wychowywała dziecka z mężczyzną, który może mnie skrzywdzić!

– Skrzywdzić? Nigdy w życiu nie skrzywdziłem kobiety.

– Z tym swoim zimnym sercem? Jestem pewna, że skrzywdziłeś ich wiele.

– Ach... w sensie emocjonalnym.

– Tak. Uważasz, że to się nie liczy?

– Niezupełnie.

– Dlatego nie chcę za ciebie wyjść.

Puścił nagle jej nadgarstek.

– Nigdy nikogo nie zabiłem, bez względu na plotki. Nikogo nie otrułem. Jakiś dziennikarz zauważył, że ludzie związani ze mną interesami mieli przypadkowo problemy.

– Mam uwierzyć w taki zbieg okoliczności?

– To prawda. Jeden wdał się akurat w romans. Nie moja wina, że żona wsypała mu truciznę do whisky. Inny dostał ataku serca, kiedy przejąłem jego firmę. Inny zaczął się kłócić ze swoją siostrą, kiedy sprzedała mi swoje akcje.

– Więc dlaczego Blaise tak bardzo się ciebie bał?

– Znam plotki, które krążą na mój temat. Ludzie w nie wierzą. Byłbym głupcem, gdybym tego nie wykorzystywał.

– Nie jesteś głupcem.

– Nie. Dlatego bardzo mi się nie podoba, że zrobiłaś go ze mnie. I to dwukrotnie.

Zwróciła się ku odległej bramie posiadłości. Żałowała, że nie może biegać.

– Żądam testu na ojcostwo – powiedział. – Jesteś umówiona na wizytę u lekarki w Genewie.

– Chodzę do lekarza tutaj, w wiosce.

– Doktor Schauss prowadzi renomowaną klinikę. Przyjmowała na świat dzieci z królewskich domów.

– Nie pojedę do Genewy.

– Nie masz nic do powiedzenia.

– A jeśli odmówię?

– Znam Kassiusa Blacka, właściciela tej rezydencji. A gdybym mu powiedział, że twoja przyjaciółka, jego zaufana gospodyni, zatrudniła uciekinierkę i złodziejkę, i że obie zamierzałyście okradać jego gości?

– Nie zrobiłbyś tego!

– Jesteś złodziejką i kłamczuchą. Chcesz pozbawić tę kobietę pracy? Tak się jej odwdzięczyć za jej dobroć?

– Jesteś nikczemny.

– Nie, *cara*. Ty jesteś nikczemna. Staralem się tylko przyjąć na siebie odpowiedzialność. Próbuję postąpić właściwie. To ty jesteś złodziejką.

– Zwróciłam ci pieniądze co do grosza!

– Tak, z wysokim procentem. Dzięki, że ukradłaś mi portfel.

– Och? – rzuciła z nadzieją. – Więc nie...

– Kradzież mojego dziecka to inna sprawa.

Jej nadzieja zgasła. Co mogła uczynić? Nie mogła pozwolić, by Wilhelminę spotkały przykrości.

Klinika w Genewie. Szansa na ucieczkę. Zanim pobrano by jej krew.

Przygarbiła ramiona, by okazać pokorę.

– Wygrałeś.

– Zawsze wygrywam. – Dał sygnał ochroniarzom przy czarnym SUV-ie. – Podróż samochodem do Genewy potrwa dwie godziny. To w twoim stanie niewskazane. Mogę ściągnąć tu za dziesięć minut helikopter...

– Nie! – odparła zbyt pospiesznie. – W wozie będziemy mogli porozmawiać. Jezioro Genewskie jest o tej porze takie piękne.

Wzruszył ramionami.

– Jak sobie życzysz.

Pięć minut później, kiedy ochroniarz udał się na piętro willi po jej rzeczy, Scarlett poszła do kuchni pożegnać się z Wilhelminą. Starsza kobieta była zaskoczona.

– Rezygnujesz z pracy, Scarlett?

– Przykro mi, Wilhelmino. Wyświadczyłaś mi przysługę, a ja wystawiam cię do wiatru. Tak mi przykro...

– Nic się nie stało, te kurczaki wciąż ci fatalnie wychodzą. Pan Black uznałby, że zwariowałam. To o ciebie się martwię. – Popatrzyła na Vina. – Więc to jest ojciec twojego dziecka? Ale czy naprawdę chcesz z nim odejść? Czy też zmusza cię do tego?

Vin dostrzegł podejrzliwość na twarzy starszej kobiety, ale ponieważ była gospodynią Kassiusa Blacka, człowieka o jeszcze gorszej reputacji niż jego, potrafił zrozumieć ten mimowolny brak uznania dla przeciętnego miliardera.

– Zaopiekuję się odpowiednio Scarlett i jej dzieckiem – obiecał.

– Wierzę panu.

Vin uśmiechnął się do niej czarująco.

– Zamierzamy się niebawem pobrać.

Wilhelmina popatrzyła oskarżycielsko na Scarlett.

– Jesteście zaręczeni?

– Niczego jeszcze nie ustaliliśmy...

– Pani Stone – zwrócił się do niej Vin. – Doceniam pani lojalność wobec Scarlett. Gdyby chciała pani kiedykolwiek zmienić pracę, proszę nas powiadomić.

Wręczył kobiecie wizytówkę, a potem wziął Scarlett za rękę i wyprowadził z domu; ochroniarz niósł jej niewielki bagaż: torebkę i torbę podróżną. Przypomniał sobie swój skromny dobytek, kiedy w wieku piętnastu lat opuszczał Włochy po śmierci matki, by zamieszkać w Nowym Jorku z wujem, którego ledwie znał. Czuł się wtedy taki samotny.

Stłumił to wspomnienie. Żadne z jego dzieci nie doświadczy tego.

Otworzył drzwi sportowego wozu.

– Wsiadaj.

– Sam będziesz prowadził?

– Ochrona pojedzie SUV-em.

Wcisnął gaz i wyjechał za bramę, a potem dotarł do utwardzonej drogi wiodącej przez ekskluzywny kurort Gstaad. Kiedy wydostali się na autostradę i skierowali na zachód, na błękitnym niebie świeciło poranne słońce.

Obserwował ją ukradkiem, chłonąc wzrokiem jej postać. Rude

włosy opadały na ramiona, świetliste oczy były zielone niczym alpejskie lasy. Przypominał sobie, jak te pełne różowe wargi muskały jego skórę, przyprawiając go o westchnienia ekstazy...

Jakim cudem sprawowała nad nim taką władzę?

Przez ostatnie dwa tygodnie nie myślał o niczym innym. Pragnął tylko jednego: odszukać ją.

Nie potrafił o niej zapomnieć. Od chwili, kiedy po raz pierwszy wziął ją w ramiona, a ona potem zniknęła z jego łóżka. Od chwili, gdy wtargnęła na jego ślub i oświadczyła, że jest z nim w ciąży.

Była aniołem i jednocześnie diabłem. Dlatego nie uwiódł żadnej kobiety od ponad ośmiu miesięcy. Prześladowało go wspomnienie jej nagiego ciała w jego ramionach.

Była kobietą, której pragnął. I zamierzał ją zdobyć.

– Jak mnie znalazłeś w Szwajcarii? – spytała teraz cicho.

– Popełniłaś błąd, przesyłając mi portfel z małej włoskiej wioski. Mam znajomości w tym kraju. Ławo było odszukać postino, który ci pomógł. Zapamiętał twój samochód ze szwajcarskimi tablicami rejestracyjnymi.

– Zwrócił uwagę na mój wóz?

– Niewiele jest kabrioletów Plymouth Hemi Cuda z tysiąc dziewięćset siedemdziesiątego w kolorze bladozielonym. Postino powiedział: *Bella macchina*. Zapamiętał też ciebie, rudowłosą kobietę w ciąży, bardzo piękną, ale beznadziejnego kierowcę.

– Wybrałam ten samochód z garażu w rezydencji, ponieważ sądziłam, że jest najstarszy. I najtańszy.

– Egzemplarze osiągają cenę dwóch albo trzech milionów dolarów.

– Och, więc gdybym wybrała nowego sedana...

– Nie znalazłbym cię. – Spojrzał na nią. – Zastanawiasz się, czy można mi wierzyć. Mam takie same odczucia w stosunku do ciebie, tyle że już znam odpowiedź. Okłamałaś mnie w żywe oczy i ukradłaś mi portfel. Uprowadziłaś moje dziecko...

– Uprowadziłam?

– A jak byś to nazwała? Skąd mam wiedzieć, że moje dziecko będzie z tobą bezpieczne? Z córką przestępcy?

W jej oczach zapłonął gniew.

– Mój ojciec nigdy nie powinien był trafić do więzienia. Gdyby wspólnik go nie zdradził...

– Oszczędź mi wymówek. Okradł bank.

– Zwrócił pieniądze. Ty tak postępujesz?

– O czym mówisz?

– O każdym miliarderze. To wy powinniście...

– Śmiało. Chcesz mnie o coś oskarżyć?

– Mój ojciec nie był takim złodziejem jak malwersanci z Wall Street ograbiający ludzi z ich oszczędności!

– Przyrównujesz mnie do nich?

– Nie poświęciłbyś nawet tych swoich platynowych spinek do mankietów, żeby ocalić kogokolwiek.

– Tego nie wiesz.

– Nie? Sam mi powiedziałaś. Nie zastanawiasz się nad krzywdą emocjonalną. Jestem pewna, że nikogo nigdy nie kochałaś. I chcesz, żebym cię poślubiła?

– Miłość nie jest konieczna.

– Małżeństwo bez miłości to jak spożywanie do końca życia kleiku. Po co, skoro można jeść ciasto?

– Ciasto to iluzja. I tak zamienia się w kleik.

– Żal mi ciebie. Miliarder gotowy jeść kleik do końca życia.

– Lepsza brutalna prawda niż słodczy kłamstw.

– Nie, to coś gorszego. Jesteś cynikiem, który nie wierzy w miłość. Zraniła cię chyba jakaś kobieta.

Owszem, jedna. Ale nie tak, jak sądziła Scarlett.

– Wyświadczyła mi przysługę, ucząc prawdy o życiu.

– Uczyła cię niewłaściwie.

– Tak czy owak, kiedy test potwierdzi moje ojcostwo, zawrzemy małżeństwo.

– Nie, dzięki. Nie jestem wielbicielekłą kleiku.

Vin zacisnął zęby.

– Twierdzisz, że twoje śmieszne marzenia o miłości są ważniejsze niż dobro naszego dziecka? Zasługuje na dwoje rodziców.

– Myślisz, że nie wiem? Od najwcześniejszych lat chciałam mieć prawdziwy dom i przyjaciół. Ale byliśmy szczęśliwi, nawet gdy musieliśmy się ukrywać. Bo moi rodzice się kochali. Mnie

też kochali.

Nie zaznał tego. Dorastał w zaniedbanej willi w Rzymie, ignorowany przez matkę, którą zajmowały tylko romanse. Syn służył jednemu celowi: wyciąganiu pieniędzy od ojca.

Jego tak zwanego ojca.

Tracił każdego, kogo kochał. Matka, zanim zmarła, postąpiła się nim jako kartą przetargową zapewniającą odpowiedni styl życia... Opiekunki, które odchodziły albo były zwalniane... Serdeczny dziadek, który doznał udaru, kiedy Vin miał osiem lat. Odseparowany od kochającego ojca i macochy w wieku piętnastu lat. Czasem miał wrażenie, że przez całe życie był sam. Tak sam jak w czasie Wielkanocy, w willi, w ciemności...

Wiedział, że życie jego dziecka będzie inne. I że będzie miało kochającą matkę... albo żadnej.

– Dlaczego uciekłeś z Nowego Jorku? Bo uwierzyłeś we wszystko, co o mnie mówią?

– Żartujesz? Chodziło o umowę przedmałżeńską.

– Chciałeś jej uniknąć?

– Naprawdę sądzisz, że podpisałabym coś, co dałoby ci pełnię władzy nie tylko nade mną, ale też nad naszym dzieckiem? Że wyrzeknę się do końca życia swojej wolności?

– Umowę spisali moi prawnicy, żeby była całkowicie uczciwa...

– Całkowicie uczciwa? – Po raz pierwszy dosłyszał w jej głosie cyniczną nutę. – Daje ci prawo do decydowania o naszym życiu. I gdybyśmy mieli się kiedykolwiek rozwieść, otrzymałbyś prawo do wyłącznej opieki nad naszym dzieckiem?

– Nie planuję rozwodu – odparł ostro. – Wiem jednak, że nie powstrzymałbym cię przed odejściem. Umowa stanowi tylko narzędzie zminimalizowania skutków twoich niewłaściwych decyzji wobec naszych dzieci.

– Moich decyzji? Tę część umowy znam, ale kto wie, co jest spisane drobnym drukiem? Robienie laski pięć razy w tygodniu?

Ten komentarz nie miał w sobie nic zmysłowego; co najwyżej pragnęła go obrazić, ale jego reakcja była natychmiastowa. Gniew przemienił się w żar, kiedy w jego umyśle pojawił się ob-

raz tych pełnych różanych warg otaczających jego członek...

– Nie było to moim zamiarem – odparł, choć w tej chwili było, i to jak diabli.

– Oskarżasz mnie, że jestem dziecinna i głupia, ale nie zgadzając się na ślub z tobą, chronię nasze dziecko.

– Jak możesz tak mówić? – Jechali teraz przez przedmieścia Genewy. – Oferuję tobie i dziecku życie, o jakim nie mogłaś marzyć. Sześć domów na świecie, prywatne szkoły, samochody. Prywatne odrzutowce.

Zadrżała na wzmiankę o odrzutowcach.

– Chronię dziecko przez mężczyzną, który chce nas tylko kontrolować. Zamiast nas kochać.

Kiedy dotarli do kliniki, odsunął od siebie wszelkie myśli. Wysiadł, otworzył Scarlett drzwi i podał rękę swojej brzemiennej wybrance.

Przyjęła jego pomoc z wyraźną niechęcią.

Idąc w stronę budynku, przyłapał się na tym, że nie chce puścić jej ręki. Przystanął i pocałował delikatnie jej dłoń. Poczul, jak drży.

– Nigdy byś nikogo nie pokochał – powiedziała. – Bo nigdy nikomu nie zaufasz. Sam fakt, że każesz mi robić ten test...

– Wierzę ci. Upieram się tylko dlatego, że zostałem kiedyś oszukany.

– Co?

– Pewna kobieta twierdziła kiedyś, że jestem ojcem jej dziecka, bo chciała za mnie wyjść. Teraz jednak wiem. Nosisz moje dziecko.

– Vin...

Założył kosmyk jej rudych włosów za ucho, a ona szeroko otworzyła zielone oczy.

– Lubię, kiedy tak na mnie patrzysz. Jesteś piękna, *cara*. W twoim wzroku dostrzegam głębię szmaragdu. – Pogłaskał ją po twarzy. – Twoje wargi są dojrzałe niczym owoce. Nigdy nie zapomnę... ich smaku...

Zadrżała jeszcze bardziej. Sprawiała wrażenie tak bezbronnej... ona, która dzięki swej urodzie mogła mieć każdego mężczyznę. Vin uświadomił sobie, że też drży.

Pragnął jej.

Potem przypomniał sobie, po co się tu zjawili.

Niebawem, powiedział sobie.

– Co do jednego masz rację. Nie wierzę w miłość, przynajmniej nie w tę romantyczną. Ale wierzę w pożądanie. Nigdy nie przestałem cię pragnąć.

– Ale zamierzałeś poślubić inną...

– Bo sądziłem, że jesteś dla mnie stracona, że nie mogę cię zdobyć. A teraz wiem, że jest inaczej. – Musnął dłonią jej twarz.

– Będę cię miał, Scarlett. Za wszelką cenę.

ROZDZIAŁ CZWARTY

– Nie ma wątpliwości, panie Borgia. Dziecko jest pańskie – oświadczyła szwajcarska lekarka, wyraźnie rozpromieniona.

Scarlett dostrzegła na twarzy Vina wachlarz emocji – dumę, ulgę, radość i... gniew. Nie wybaczył jej ucieczki.

Tylko zaczekaj, pomyślała, uśmiechając się do niego.

Sądziła jednak, że zdoła uciec wcześniej. Zanim pobiorą jej krew w tym nowoczesnym laboratorium. Nie chciała, by Vin uzyskał dowód, którym mógł się posłużyć w sądzie.

Nie dał jej jednak szansy. Miał ją bezustannie na oku – kiedy czekali na wynik badania i jedli obiad w pobliskiej restauracji. Nawet gdy poszła do toalety, czekał na korytarzu.

Podczas posiłku składającego się z jagnięciny i szparagów w sosie truflowym rozwodził się o tym, czego po niej oczekuje jako swojej żonie. Miał decydować o wszystkim, począwszy od jej znajomych, a skończywszy na ubraniach!

Próbowała uspić jego podejrzenia, słuchając potulnie, ale w środku dosłownie się gotowała.

Był taki pewien, że wygrał. Sądził, że może decydować o przyszłości swojej żony i dziecka! Wydawał się jeszcze gorszy niż Blaise.

W gruncie rzeczy był bardziej niebezpieczny. Bo od chwili, gdy go poznała, gdy wziął ją w ramiona i sprawił, że poczuła coś, czego nie czuła nigdy wcześniej, zapragnęła ulec jego żądaniom. I mógł tego dokonać ponownie, gdyby mu pozwoliła.

Będę cię miał. Za wszelką cenę.

Zadrzała na wspomnienie tego głodu w jego oczach. Odczuwała taki sam głód. Nie zamierzała się jednak poddawać.

– Chcecie poznać płeć dziecka? – spytała teraz lekarka.

Vin popatrzył na Scarlett i odparł niepewnie:

– Oczywiście.

– Chłopiec!

Scarlett poczuła łzy w oczach.

– Chłopiec? – Vin spojrzał na nią uradowany, pozbywając się nagle tego cynicznego wyrazu twarzy. Zwrócił się do lekarki. – A ciąża? Wszystko w porządku?

W innych okolicznościach Scarlett byłaby wzruszona troską w jego głosie.

– Mademoiselle Ravenwood jest w doskonałej formie. Termin się zbliża, ale nie widać jeszcze oznak porodu. Może się to oczywiście zmienić...

– A więc mamy dość czasu, by się pobrać. – Spojrzał na Scarlett. – Mój prawnik w Nowym Jorku przesłał umowę przedmałżeńską. Zaraz ją podpiszesz, a potem się pobierzemy.

– Ja...

Podniósł komórkę do ucha.

– Ernest, dowiedz się, gdzie możemy szybko wziąć ślub. Dziś wieczorem, jeśli to możliwe, najpóźniej jutro.

Scarlett z miejsca pojęła swój błąd.

Nie należało mu nigdy pozwalać na uzyskanie dowodu, że jest ojcem dziecka. Nie należało się zgadzać na test. Ucieczka była teraz o wiele trudniejsza. Wiedziała, że będzie jej szukał, mając po swojej stronie prawo.

Wstała niepewnie.

– Dziękuję za wiadomości, pani doktor.

Popatrzyła na Vina, który mówił coś o Gibraltarze i Danii. Za chwilę miał organizować lot. Pozostały jej sekundy. Teraz albo nigdy.

– Mademoiselle Ravenwood... – Lekarka popatrzyła na nią z niepokojem. – Wszystko w porządku?

– Tak, muszę tylko pójść do toalety.

– Oczywiście...

Wyszła z pokoju badań, dostrzegając przenikliwy wzrok Vina. Pobiegła korytarzem, obok pielęgniarek i lekarzy. Szukała rozpaczliwie tylnego wyjścia, wiedząc, że przy frontowym czekają jego ochroniarze.

Znalazła klatkę schodową i popędziła na dół, zastanawiając się nad planem ucieczki. Mogłaby pojechać do Gstaad i poprosić Wilhelminę, by ją ukryła. Znaleźć miejsce, gdzie nie sięgały

macki Vina. Samarkanda? Władystok?

Wypadła na szeroki trawnik za kliniką. Zobaczyła połyskliwe jezioro i miejscowy autobus na odległej drodze. Zaczęła biec przed siebie...

I zatrzymała się gwałtownie, ujrawszy przed sobą Vina ze skrzyżowanymi rękami.

– Wybierasz się dokądś?

Dostrzegła w pewnej odległości jego ochroniarzy. Nie potrafiła wydusić z siebie słowa, kiedy zbliżył się do niej z kamienną twarzą.

– Jakim cudem... – wyjąkała.

– Spodziewałem się, że uciekniesz.

– Ale przecież nie spierałam się z tobą! Nie komentowałam tych koszmarnych rzeczy, które mówiłeś przy obiedzie.

– Właśnie dlatego wiedziałem. Ta nieprzejednana kobieta, jaką znam, nie puściłaby tego mimo uszu.

– To był sprawdzian?

Wzruszył ramionami.

– Wydawało się, że nie masz nic przeciwko testowi na ojcostwo. Wiedziałem. Szczerze mówiąc, jestem nieco rozczarowany, że próbowałaś tej samej sztuczki dwa razy. Wolałbym sądzić, że masz więcej szacunku dla mojej inteligencji.

Podszedł jeszcze bliżej, w jego ciemnych oczach malowała się niemal dzikość.

– Dlaczego tak bardzo się mnie boisz? Jakbyś uważała mnie za złoczyńcę o morderczych skłonnościach, i to tylko dlatego, że poczuwam się do odpowiedzialności za swoje dziecko i chcę cię poślubić.

– Nie chcesz mnie poślubić. Żądasz tego! Nie jesteś lepszy od Blaise'a Falknera.

Znieruchomiał.

– I teraz mnie jeszcze obrażasz?

– On też zmuszał mnie do podpisania zgody na oddanie dziecka!

– To nie to, co...

– Wiedziałam przynajmniej od samego początku, że to potwór. Ale ty mi się podobałeś. Spałam z tobą. – Otarła gwałtownie

nie łyży. – Ale pod tą czarującą fasadą jesteś taki sam jak on. Egoistyczny. Narzucasz mi umowę przedmałżeńską. Nie zamierzam jej podpisywać. Nie zmusisz mnie do małżeństwa. To nie średniowiecze.

Jego zmysłowe wargi rzuciły jakieś włoskie przekleństwo.

– Nie mam na to czasu. Za pięć dni powinienem być w Rzymie. Umowa czeka w samochodzie. Możesz się z nią zapoznać dokładnie podczas jazdy na lotnisko.

– Na lotnisko?!

– Lecimy do Los Angeles. Weźmiemy tam ślub.

– Nie wsiądę do tego samolotu!

– Boisz się, że zabiorę cię w jakieś podejrzanе miejsce? Masz o mnie kiepskie zdanie. Dlaczego pozwoliłaś się uwieść i zrobić sobie dziecko, skoro myśl o tym, że wezmę cię pod swoją opiekę, jest dla ciebie taka okropna? Jeśli naprawdę uważasz mnie za takiego drania, to dlaczego oddałaś mi swoje ciało? Dlaczego krzyczałaś z rozkoszy?

Popatrzyła na niego; brakowało jej tchu.

– Nie...

– Ślady twoich paznokci zniknęły z moich pleców dopiero po tygodniu.

– Więc jesteś dobry w łóżku. Też mi coś. Nie potrafiłam stłumić wtedy swojego pożądania, ale teraz to co innego. Nie sprzedam ci się i na pewno nie sprzedam ci swojego dziecka.

– Więc chcesz, żeby nasze dziecko nie miało ojca? Żeby doroślało pozbawione mojej miłości?

– Twojej... miłości?

– Myślisz, że nie kochałbym naszego dziecka?

Oczywiście, mówił szczerze.

– Nie proponujesz mi niczego za darmo. W przeciwnym razie nie zmuszałbyś mnie do podpisania tych koszmarnych dokumentów.

– Oczekujesz, że poślubię cię bez umowy przedmałżeńskiej? Żebyś mogła zabrać mi połowę majątku?

– Oczywiście, że nie. Nie chcesz ryzykować. Ja też nie. Więc odpowiedź jest prosta: nie wyjdę za ciebie.

Patrzył na nią, a ona słyszała ciche wołanie ptaków, odległy

gwar miasta.

– Bo masz nadzieję wyjść za mąż z miłości. Jesteś jak moja matka, która ignorowała obowiązki, by uciekać w romantyczną fantazję.

– Uciekam od koszmaru. Od ciebie!

– Może uciekniesz także od dziecka, kiedy już się urodzi.

– Nigdy!

– Skąd mam wiedzieć?

– Kocham je ponad wszystko.

– Więc oczekujesz ode mnie tylko wsparcia?

– Nie chcę twoich pieniędzy.

– Byłabyś pierwsza.

– Pieniądze to zobowiązanie. Wiesz o tym, bo inaczej byś ich nie proponował.

– Jak więc zamierzasz sama wychowywać dziecko?

– No... gdybyś mnie nie ścigał, mogłabym wrócić do Gstaad i nauczyć się gotowania.

Popatrzył na nią z niedowierzaniem.

– Zamiast żyć w luksusie, pracowałabyś jako zwykła kucharka?

– Jesteś snobem. Dzięki pieczonym kurczakom świat jest lepszy. Możesz powiedzieć to samo o tym, czym się zajmujesz?

– Będąc właścicielem wielkich linii lotniczych?

– Tak, upychając pasażerów jak bydło na mikroskopijnych fotelach.

– Mam wiele uznania dla dobrych posiłków i utalentowanych ludzi, którzy je przyrządzają. Ale, jak twierdzi Wilhelmina Stone, ty się do nich nie zaliczasz.

– Mogę się nauczyć. Pracowałam cały dzień, a wieczorami chodziłam do college'u, szkoląc się na pomoc pielęgniarstwa. Dam radę. Trzeba tylko ciężko pracować.

– Nie chcesz więc mojego nazwiska i moich pieniędzy. Nie chcesz mnie też poślubić. Wolisz, żeby nasze dziecko nie miało ojca. I cały czas będziesz kiepsko zarabiać.

Poczuła się jak idiotka.

Pewna myśl zmroziła go do szpiku kości.

Nie miał argumentów. To nie był świat biznesu, gdzie mógł zaoferować wyższą cenę albo zaszantażować czymś posiadaczy akcji.

Dowiedział się, jak niekorzystna jest sytuacja Scarlett. Nie miała rodziny, oszczędności ani wykształcenia, a Blaise Faulkner sprawił, że nie miała też referencji zawodowych. Postanowił, że Falkner zapłaci za to, jak ją potraktował. Że groził jego przyszłej żonie i dziecku. Gdyby została jego żoną. Dlaczego nie mógł jej po prostu kupić? Był gotów dużo zapłacić, o ile nie oznaczałoby to utraty tego, co cenił: czasu, władzy czy czegośkolwiek, co uczyniłoby go słabym. Ale pieniądze? Miał ich więcej, niż mógł wydać. Stać go było na każdą zabawkę. A jej pragnął bardziej niż jakiegokolwiek zabawki.

– A gdybym osłodził umowę zobowiązaniem corocznej wypłaty w wysokości jednego miliona? Pomyśl o tym.

– Nie.

– Dwa miliony?

– Nie możesz mnie kupić.

– Każdy ma swoją cenę. Dziesięć. Moje ostatnie słowo. Dziesięć milionów za każdy rok małżeństwa. Pomyśl.

– Powiedziałam ci: nie będziesz dyrygował mną jak niewolnicą i sprawował wyłącznej opieki nad naszym dzieckiem, gdybym się kiedykolwiek zbuntowała. Wolność jest więcej warta niż głupie pieniądze.

Stwierdził z żalem, że jej wierzy. Biła z niej szczerłość. Miał do czynienia z idealistką o sercu równie upartym jak jego. Tym się różniła od jego matki.

To jednak sprawiało, że była dla niego trudnym przeciwnikiem. Jak mógł ją pokonać, skoro pieniądze nie miały dla niej znaczenia?

Pragnął jej jako swojej żony, swojej kochanki. W łóżku, na każde skinienie. Chciał też, by jego syn był otoczony miłością, by dorastał z rodzeństwem, które miałyby zapewnioną właściwą opiekę.

– Jak mogę cię nakłonić do zmiany zdania?

– Nie możesz. Poślubia się kogoś tylko z miłości. A ja cię nie kocham.

– Pragnęłaś mieć dom. Dam ci sześc.

– Dom bez miłości to nie dom.

– Nigdy nie slyszalem niczego rownie smiesznego. – Nagle pojal, co musi zrobic. Wykorzystac jej romantyczne serce. Scarlett cenila miłość i wolność. Wystarczylo dac jej jedno i drugie. Albo sprawic, by tak sadzila. Nigdy wczesniej nie udawal miłości, ale moze by potrafil? Scarlett nie byla glupia. Dalaby sie na to zlapac?

Odetchnal glęboko i spojrzal na nia niemal blagalnie.

– Moze zdoalabyś mnie przekonac, ze miłość nie jest iluzja.

– Nigdy nie ofiarujesz nikomu swego serca. Malzenstwo to dla ciebie biznes.

– Moze sie myle. Bo jesteś inna niz kobiety, ktore dotychczas spotykalem. Pragne cie jak nikogo innego. Nosisz moje dziecko. Szanuje twoja inteligencje. Pragne cie.

– Oczekujesz, ze w to uwierze... ze pewnego dnia moglybys mnie pokochac. Masz mnie za idiotke?

– Daj mi szanse.

– Jak?

– Poslubie cie bez umowy przedmalzenskiej.

– Co? – Pokrecila glowa. – Zaryzykowlabyś polowe swojego majatku!

Przygladal sie jej twarzy zdradzajacej sprzeczne emocje.

– Moze warto.

Tak. Stawial na to, ze szybko sie w nim zakocha i bedzie gotowa bezzwlocznie podpisac poslubna umowe malzenska. Zadne ryzyko, pomyslal arogancko. Nigdy wczesniej nie probowal sprawic, by kobieta sie w nim zakochala. Pomyslal, ze bedzie to interesujace wyzwanie. Czul sie dziwnie podniecony. A moze chodzilo o to, ze stal blisko niej pod tym zlodym sloncem, wiedzac, ze niedlugo ja posiadzie? W tej chwili byl gotow oddac za to polowe majatku.

– Zgodzisz sie? – spytal cicho. – Zaryzykujesz, jezli i ja to zrobie?

– Ale dlaczego? Dlaczego malzenstwo tyle dla ciebie znaczy?

– Wiem, jak to jest dorasc bez ojca. Mój syn zasluje na lepsze dzieciństwo. Musi wiedziec, kim sa jego rodzice.

Nie kryła zmieszania.

– Jak mógłby tego nie wiedzieć?

Zmienił temat.

– Rodzina zaczyna się od nazwiska. Nasze dziecko musi mieć świadomość, że jest kochane. Wyjdź za mnie, Scarlett. Teraz.

Przygryzła wargę, a on nie ustępował.

– Mój odrzutowiec czeka. Możemy być w Los Angeles...

– Nie! Doktor Schauss powiedziała, że mogę urodzić w każdej chwili...

– Powiedziała też, że nic na to nie wskazuje. Weźmiemy ze sobą jakiegoś lekarza, tak na wszelki wypadek...

– Nie wejdę do żadnego samolotu.

– Dlaczego?

– Jeśli to zrobię, oboje zginiemy!

– O czym ty mówisz?

– Mój ojciec zginął w katastrofie lotniczej.

– Tak, ale to nie znaczy...

– Dwa tygodnie temu samolot, którym leciałam, omal się nie rozbił. Nie powinnam była wsiadać do jakiegokolwiek maszyny. Zignorowałam intuicję i niemal zginęliśmy! – Dotknęła brzucha i pokręciła głową. – Nigdy nie wsiadę do samolotu!

– Każdego dnia startuje ich sto tysięcy. I niemal wszystkie lądują bezpiecznie. Statystycznie...

– Nie mów mi o statystyce!

Jej głos zabrzmiał niemal histerycznie, więc Vin postanowił zmienić taktykę.

– Mam dwa prywatne odrzutowce. Posiadam nawet licencję pilota. Mogę ci osobiście zagwarantować, że będziesz bezpieczna.

– A ja mogę osobiście zagwarantować, że nigdy nie wsiadę do samolotu.

Zastanawiał się, jak ją przekonać. Gdy jednak zobaczył łzy w jej pięknych oczach, stracił nagle ochotę do kłótni i wziął ją bez słowa w ramiona.

– W porządku – powiedział cicho. – Nie musimy lecieć. Nigdy nie będę cię do niczego zmuszał.

Przytulona do niego, podniosła głowę. Wyglądała tak pięknie

w blasku słońca. Była bezbronna. Chciał to wykorzystać, ale coś go ścisnęło w sercu. Zamiast nakłonić ją do swych żądań, zrobił to, czego pragnął od chwili, gdy zobaczył ją w nowojorskiej katedrze.

Pochylił się i ją pocałował.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Nie spodziewała się tego. Pocałunek się pogłębił; usta Vina były zaborcze, jakby uważał, że ona do niego należy. Jej wydatny brzuch i duże piersi przylegały do jego twardych mięśni.

Zapomniała, jak to jest go całować. Chciała zapomnieć. Teraz jednak, gdy jego język poruszał się w jej ustach, objęła go mocno, nie chcąc nigdy puścić. Każdej nocy, przez ostatnie osiem i pół miesiąca, tęskniła za nim boleśnie, wspominając chwilę, gdy zabrał jej dziewictwo, obdarzył rozkoszą i dzieckiem.

Chciała być pożądana. Kochana...

– Tak długo cię pragnąłem – wyszeptał. – Powiedz, że za mnie wyjdiesz. Powiedz to...

– Wyjdę.

Jego twarz rozjaśniły nadzieja i radość.

– Naprawdę?

Chciał, by go poślubiła, widziała to w jego oczach.

A ona chciała być w jego ramionach, chciała, by jej dziecko było kochane, by miało bezpieczny i komfortowy dom. Ale tylko w przypadku prawdziwego związku. Jeśli oboje byli gotowi daryć się troską, to może istniała szansa na szczęście...

Zaryzykujesz dla mnie, tak jak ja dla ciebie?

Był gotów ożenić się z nią bez umowy. Podejmował większe ryzyko. Czy ona była gotowa podjąć mniejsze?

Dla szczęścia...

Tak.

– Wyjdę za ciebie.

Poczuła, że płacze, i nie wiedziała dlaczego, dopóki nie przytulił jej mocno. Vincenzo Borgia, przystojny i wszechmocny, mógł mieć każdą kobietę za żonę. Wybrał jednak ją. Co więcej, przekazywał jej ogromną władzę nad swoim życiem. Jeśli jego stać było na taką odwagę, to i ją...

– Nigdy nie wykorzystam twojego zaufania – wyszeptała.

– Wiem. Jestem taki szczęśliwy.
– Ja też – odparła przez łzy.
– Pobierzmy się jak najszybciej. Mój asystent twierdzi, że najłatwiej jest w Danii albo na Gibraltarze, ale nie sądzę, byś dobrze zniosła tak długą podróż samochodem. Poza tym muszę być za pięć dni w Rzymie, żeby sfinalizować umowę.

– Jaką?

– Kontrolny pakiet Mediterranean Airlines. Po tym, jak tak spektakularnie straciłem szansę na umowę z Air Transatlantique – uśmiechnął się złośliwie – jestem zdecydowany to zrobić. Muszę się spotkać z właścicielem, zanim sprzeda swoje akcje.

– Więc pobierzmy się w Rzymie.

– Trochę to potrwa ze względu na biurokrację, ale jeśli zaraz wyruszymy, dotrzemy tam przed wieczorem. Mam tam nawet chyba dom.

– Nie jesteś pewien? – spytała ze śmiechem.

– Nie byłem w swoim rodzinnym kraju od dwudziestu lat. Dorastałem tam, ale... nie wiążą się z tym szczęśliwe wspomnienia.

Zorientowała się, że nie powinna o nic pytać, choć bardzo pragnęła. Przyszło jej do głowy, że niewiele wie o jego przeszłości. Zadawała sobie pytanie, dlaczego stał się miliarderem traktującym miłość cynicznie.

Vin wziął ją za rękę i poprowadził na parking, gdzie przy samochodach czekali ochroniarze. Czują ciepło jego twardej dłoni; wargi wciąż mrowiły ją od pocałunku.

– Pogratulujcie nam – zwrócił się do trzech potężnie zbudowanych mężczyzn. – Pobieramy się za pięć dni.

Trzej mężczyźni unieśli ciemne okulary i uśmiechnęli się promiennie. Vin przedstawił każdego z nich z imienia. Wszyscy uścisnęli jej dłoń. Nagle wydali się znacznie mniej groźni.

– Od tej chwili strzeżecie jej tak samo jak mnie – powiedział im Vin.

– Jasne, szefie.

– Witamy w rodzinie, panno Ravenwood – oznajmił pierwszy ochroniarz z szerokim uśmiechem. – Jest pani bezpieczna.

– Dziękuję.

Vin otworzył jej drzwi sportowego wozu, potem wymamrotał coś pospiesznie do swoich ludzi, wreszcie uruchomił silnik. Ku jej zdziwieniu nie ruszył w stronę autostrady, tylko centrum Genewy.

– Dokąd jedziemy?

Skreślił w elegancką Rue du Rhone.

– Zgodziłaś się wyjść za mnie. Potrzebujesz pierścionka.

Godzinę później wyszli z ekskluzywnego sklepu jubilerskiego i ruszyli przez Alpy w stronę Włoch. Sceneria zapierała dech w piersi, ale Scarlett nie mogła oderwać oczu od diamentu na lewej dłoni.

– Nie potrzebowałam czegoś tak wielkiego.

– Wręcz przeciwnie. Będiesz moją żoną. Musisz mieć wszystko, co najlepsze.

Wystarczyłaby zwykła obrączka, ale jego życzenie było górami. Czyżby zamierzał mimo wszystko rządzić jej życiem?

Spokojnie, powiedziała sobie, to tylko pierścionek, zresztą musiała przyznać, że jest nim zachwycona.

Zmierzali na południe przez góry i tunele. Vin pytał, czy jej wygodnie i czy chce zatrzymać się na posiłek. Pragnęła jak najszybciej dotrzeć do Rzymu, więc zaprzeczała.

Gdy wjechali do Toskanii, zaburczało jej w brzuchu.

– Możemy coś zjeść?

– Oczywiście, *cara*. Niedaleko stąd, w Borgierra, jest doskonała restauracja. Bywałem tam za młodu.

– Przypomina brzmieniem twoje nazwisko.

– Moja rodzina założyła tę wioskę pięćset lat temu. Mój ojciec wciąż tam mieszka.

– Twój ojciec?

– Więc?

– Nigdy o nim nie wspominałeś... myślałam, że...

– Żyje. Po prostu... nie widziałem go od jakiegoś czasu. Od wyjazdu z Włoch.

– Zaraz... od dwudziestu lat?

– Wbrew powszechnemu mniemaniu stworzenie wielomiliardowego przedsiębiorstwa nie dokonuje się magicznie. Od piętnastego roku życia, gdy przyjechałem do Nowego Jorku, musia-

łem harować dzień i noc.

– Nie próbuj mnie zwieść.

– To znaczy?

– Nie widziałeś się z ojcem dwadzieścia lat. Był okropny?

Dręczył cię?

Vin zacisnął palce na kierownicy.

– Nie.

Nie rozumiała.

– Chciałabym się z nim spotkać.

– Nie mamy czasu.

– Ale na obiad mamy czas.

– Nie chcę o tym rozmawiać.

– To źle, bo ja chcę. Czy nie mówiłeś, że postępuję niemoralnie, chcąc wychować dziecko bez ojca? A teraz mam pozwolić, żeby wychowywało się bez dziadka?

Zacisnęła szczęki, więc spróbowała ponownie.

– Twierdzisz, że twój ojciec jest dobrym człowiekiem, ale po dwudziestu latach zamierzasz po prostu przejechać obok jego domu? Zastanawiam się...

– Nad czym?

Popatrzyła na pierścionek.

– Kiedy powiedziałeś, że rodzina jest tak ważna, uwierzyłam ci.

– Ty jesteś teraz moją rodziną. Ty i mój syn.

– Im większa rodzina, tym lepiej. Nigdy nie miałam rodzeństwa ani kuzynów. Od śmierci rodziców jestem sama. Wiesz, co to znaczy? – Nie odpowiedział. Popatrzyli na siebie, a ona dostrzegła w jego oczach jakiś ból. – Dwoje rodziców to coś wspólnego, ale jeśli coś się nam stanie? Twój ojciec to jedyny dziadek naszego dziecka. Dlaczego nie widziałeś się z nim od dwudziestu lat?

– To skomplikowane. Matka nigdy nie poślubiła Giuseppe. Woląta bardziej ekscytujących mężczyzn, którzy źle ją traktowali. Ale trzymała ojca na smyczy, każąc mu cierpieć. Był dla niej źródłem dochodu, dzięki któremu mogła prowadzić życie towarzyskie. Kiedy chciał mnie zobaczyć, musiał jej zapłacić małą fortunę.

Nie kryła szoku.

– Och, Vin...

– Kiedy miałem dziesięć lat, w końcu się w niej odkochał. Poślubił inną kobietę, Joanne.

– Złą macochę?

– Nie. Była dla mnie miła. Spędziłem z nimi Boże Narodzenie, miałem wtedy piętnaście lat, a moja matka bawiła się ze swoim chłopakiem na Ibizie. Najlepsze święta w moim życiu, z nimi i moją przyrodnią siostrą. Maria była dzieckiem. Poprosili, żebym z nimi zamieszkał na stałe.

– I tak się stało?

Pokręcił głową.

– Matka się nie zgodziła.

Poczuła ból w sercu na myśl o chłopcu traktowanym jak karta przetargowa przez własną matkę. Nic dziwnego, że tak bardzo pragnął być dobrym ojcem dla swojego syna.

– To bez znaczenia. Matka zmarła krótko potem, a ja przeniosłem się do wuja w Nowym Jorku.

– Przykro mi z powodu twojej matki. Ale dlaczego nie zamieszkałeś po jej śmierci z ojcem?

– To było dawno temu.

– Ale...

– Daj spokój, Scarlett.

– Dobrze, dam chwilowo spokój. Czy nie mogłabym się jednak z nim spotkać? Tylko dziesięć minut.

– Mamy mało czasu.

– Proszę...

– Nie wiem nawet, czy są w domu.

– Obiecuję, że jeśli ich nie będzie, nie wspomnę o tym więcej.

Westchnął, wziął komórkę i poinformował ochronę, że zбочą z trasy.

Zapadała ciemność, kiedy przejeżdżali przez kutą w żelazie bramę w wiejskich okolicach Toskanii. Wydawało się, że Vin jest coraz bardziej spięty, kiedy podążali polną drogą między cyprysami. Na jej końcu ukazała się wspaniała dwupiętrowa willa w ciepłym blasku złotego światła.

Gdy dotarli na miejsce, zobaczyli co najmniej czterdzieści sa-

mochodów na kolistym podejździe wokół kamiennej fontanny.

– Wydają chyba przyjęcie – zauważyła.

Vin zatrzymał się przed wejściem i zgasił silnik. Wzięła go za rękę.

– Dwie minuty – powiedział, odsuwając jej dłoń.

– Ustaliliśmy, że zostaniemy przez dziesięć...

Widząc jego spojrzenie, postanowiła nie naciskać.

Ruszył w stronę drzwi frontowych niczym człowiek zmierzający na szafot. Ochroniarze trzymali się z daleka. Tak jak Scarlett.

Ujął kołatkę i zastukał.

Po chwili ktoś otworzył i z wnętrza domu napłynęły światło i muzyka. Scarlett zobaczyła na progu dystyngowanego siwo-włosego mężczyznę.

– *Buona sera* – powiedział Vin drewnianym głosem, potem dodał coś po włosku. Człowiek stojący w drzwiach westchnął głęboko i wziął Vina w ramiona, tłumiąc szloch.

Vin był wściekły.

Nie chciał tu przyjeżdżać. Czuł się zmanipulowany, choć obiecał sobie, że nigdy więcej się tak nie poczuje: jak czyjaś marionetka.

Scarlett jednak dała jasno do zrozumienia, że może zmienić zdanie co do ich małżeństwa. Z trudem tłumił wściekłość. Zaopekował się swoją przyszłą żoną w ciąży, ale to nie wystarczało? Wnikała jeszcze w jego serce?

Oczekiwał, że otworzy mu służący, jednak od razu rozpoznał człowieka stojącego w drzwiach. Giuseppe Borgia postarzał się o dwadzieścia lat, ale przecież znał swojego ojca.

Nie. Człowieka, którego przez całe dzieciństwo uważał za swojego ojca. Człowieka, któremu pękłoby serce, gdyby poznał prawdę.

Gdy widzieli się ostatnim razem na pogrzebie matki, Vin emanował wrogością. Nie jak tydzień wcześniej, podczas szczęśliwych świąt Bożego Narodzenia, kiedy wierzył, że znalazł prawdziwy dom.

Gdy jednak wrócił po świętach do Rzymu i spytał matkę, czy

może zamieszkać z ojcem, parsknęła okrutnym śmiechem.

– Nie jesteś nawet synem Giuseppe – powiedziała Bianca Orsini. – Czas, żebyś się dowiedział. Zaszłam w ciążę po nocy spędzonej z muzykiem, którego poznałam w barze w Rio. Ale potrzebowałam pieniędzy Giuseppe. Więc skłamałam.

– Muszę mu powiedzieć.

– Zrób to, a on w zamian przestanie cię kochać. Myślałeś, że pozwolę ci z nim mieszkać i z tą Angielką, i wyrzeknę się źródła dochodu?

Nie potrzebowała go już długo, bo umarła kilka dni później, kiedy racząc swego kochasia pieśczętą intymnej natury – tak uważała policja – sprawiła, że zjechał kabrioletem z klifu, zabijając oboje.

Vin z trudem patrzył na pogrzebie w twarz ojca i Joanne. Starali się go pocieszyć, mówiąc mu, żeby z nimi zamieszkał. Wiedział jednak, że gdyby się zorientowali, że nie jest synem Giuseppe, szybko by się go pozbyli. Zwłaszcza że mieli swoje dziecko, ukochaną czteroletnią dziewczynkę.

Nie mógł czekać, aż go odrzucą. Więc zamieszkał u brata matki w Nowym Jorku, prawnika, który pracował przez osiemdziesiąt godzin tygodniowo i niewiele miał do zaoferowania swojemu samotnemu siostrzeńcowi.

Teraz Vin patrzył na Giuseppe, człowieka, którego kiedyś uważał za swojego ojca. Tak bardzo zmienili się przez dwadzieścia lat. Czy ten wiekowy mężczyzna poznawał go w ogóle?

– Dobry wieczór – powiedział po włosku Vin. – Przepraszam za to najście. Nie wiem, czy mnie poznajesz?

– Vincenzo – rzucił zdławionym głosem Giuseppe. – Mój chłopcze... zjawiłeś się wreszcie!

Stary człowiek, szlochając, objął Vina, potem się cofnął. Otarł oczy i zawołał coś po włosku. Nagle w drzwiach pojawiły się dwie ciemnowłose kobiety, młodsza i starsza, ładne i uśmiechnięte.

Jego macocha, Joanne, i... czyżby jego siostra Maria, teraz dwudziestoczteroletnia? Uściskały go serdecznie, a Giuseppe, nie kryjąc łez, objął całą trójkę.

Vin poczuł, jak coś topnieje mu w duszy.

Ojciec. Rodzina. Pragnął znów ich kochać. Nie miał jednak prawa; gdyby kiedykolwiek poznali prawdę, ich miłość ulotniłaby się natychmiast.

– Kto to taki? – spytał Giuseppe, patrząc na Scarlett, która trzymała się z tyłu. W zaawansowanej ciąży, wciąż w ubraniu z Gstaad, wyglądała niewiarygodnie pięknie – rude włosy, różowe wargi, pełne niepewności szmaragdowe oczy.

Vin wziął ją za rękę.

– To Scarlett, papo. Nosi w łonie moje dziecko. Pobieramy się.

Ojciec westchnął i nagle otoczyli ich inni ludzie – Vin niewielu poznawał. Witali się z nimi i wychwalali głośno.

– Przywiozłeś ją tutaj? – Giuseppe pogłaskał Scarlett po policzku.

– Uparła się.

– Więc już ją kocham – oznajmił stary człowiek.

– Scarlett nie mówi po włosku.

– Rozumie.

Rzeczywiście, uśmiechała się radośnie, uważając zapewne, że znów połączyła ojca i syna.

Gdyby tylko znała prawdę...

Teraz jednak, otoczony miłością, stłumił wstyd zrodzony z kłamstwa. Kiedy wprowadzili ich do willi, łatwo było udawać, że jest tylko wytęsknionym synem i bratem. Że zasługuje na ich uczucia.

– Zjawiliście na moim przyjęciu zaręczynowym! – oznajmiła radośnie jego siostra, prowadząc go na wewnętrzny dziedzińiec.

– Zaręczyłaś się, Mario? Byłaś brzdącem, kiedy widziałem cię ostatnim razem. Pamiętasz mnie w ogóle?

– Ze zdjęcia. – Spoważniała. – Ojciec często nad nim płakał.

– Mario...

– Ale wszystko jest wybaczone, gdy się już tu zjawiłeś. – Wskazała bardzo młodego człowieka na drugim końcu dziedzińca. – To mój narzeczony, Luca.

– Wybaczcie, że zakłóciłem wam przyjęcie. Gdybym wiedział...

– Vincenzo, twoja obecność to najwspanialszy prezent zaręczynowy. Widziałeś twarz papy? Modlił się o to. Wysyłając zaproszenie, nie wierzyliśmy, że je przyjmiesz.

Nie dostał go, bo polecił asystentowi wrzucać każdą wiadomość od Borgiów do kosza.

– No...

– A teraz sam jesteś zaręczony i oczekujesz dziecka!

Na dziedzińcu przystrojonym lampionami, przy akompaniamencie małej orkiestry, tańczyli goście. Piękne przyjęcie z widokiem na tokański krajobraz.

Vin spojrzał na Scarlett, która siedziała już przy stole nad pełnym talerzem, rozmawiając z Joanne i Giuseppe. Poczł gwałtowny przyływ gorąca.

Scarlett, jakby świadoma jego wzroku, obróciła się i popatrzyła mu w oczy. Przebiegła między nimi iskra, jakby byli jedynymi ludźmi na świecie.

Jego macocha wstała, dając Scarlett znak, by zrobiła to samo, ta zaś uśmiechnęła się do niego tajemniczo i po chwili obie zniknęły wewnątrz willi.

Zwrócił się do Marii.

– Och... mam nadzieję, że będziecie szczęśliwi.

– I ty, bracie. Ale skoro jesteś zakochany i oczekujesz dziecka, coś mi mówi, że będziesz szczęśliwszy, niż potrafisz to sobie wyobrazić.

Scarlett patrzyła na swoje odbicie w wielkim lustrze.

– Dziękuję – powiedziała bez tchu, zachwycona zwiewną sukienką do kolan, o czarujących dzwonowatych rękawach.

Joanne przyjrzała jej się rozpromieniona.

– To klasyk, kochanie. Nienoszony od lat. Cieszę się, że znalazłam sukienkę z podniesioną talią. – Zerknęła na brzuch Scarlett. – Jakie to będzie wspaniałe mieć nowe dziecko w rodzinie. Nie będę musiała naciskać Marii, bo ty mnie uczyniłaś babcią!

Od pierwszej chwili rodzice Vina potraktowali ją jak rodzinę. W czasie rozmowy na dziedzińcu wspomniała mimochodem, że jest ubrana niewłaściwie jak na takie przyjęcie.

– Nie martw się! – odparła z miejsca Joanne. – Wiem, co zro-

bić.

Scarlett z miejsca polubiła ciemnowłosą Angielkę o dobrym sercu. Teraz, przelękając łzy, objęła ją odruchowo.

– Cieszę się, że będziemy rodziną.

– Ja też, kochanie. Nie pamiętam, kiedy ostatnim razem Giuseppe był tak szczęśliwy. Ponownie nas zjednoczyłaś i przedłużyłaś mojemu mężowi życie o lata. A teraz musimy ci znaleźć odpowiednie buty. Maria ma chyba sandały w twoim rozmiarze...

Podenerwowana jak Kopciuszek, umalowała odrobinę usta i wróciła na dziedziniec. Miała nadzieję na rodzinne zbratanie, ale nie wyobrażała sobie, że ci ludzie przyjmą ją i jej dziecko z taką serdecznością.

Giuseppe uśmiechnął się do niej, kiedy wróciła na dziedziniec.

– Cieszę się, że tu jesteś. Dostrzegam miłość między tobą i moim synem.

Zaczerwieniła się, nie chcąc wyjaśniać, że zaszła w ciążę przypadkiem. Nie kochali się.

Ale ona chciała go kochać.

Tak, Vin był bezwzględny, ale też honorowy, gotów zrobić wszystko dla ich dziecka i dla niej też. Przedkładał jej potrzeby nad swoje. Zrezygnował z umowy przedmałżeńskiej!

– Kiedy wasz ślub? – spytał Giuseppe.

– Chyba niedługo, w Rzymie. Nie zaplanowaliśmy jeszcze niczego. Ale mam nadzieję, że będzie pan obecny... – Umilkła, kiedy Vin zobaczył ją z drugiego końca dziedzińca i zaczął przeciskać się przez tłum w jej stronę.

Czuła rytm muzyki, ale nie mogła się ruszyć ani oddychać.

Był taki przystojny. Mocne mięśnie nóg, szerokie ramiona. Jego seksapil był oczywisty.

Ale chodziło o coś więcej.

Scarlett miała wrażenie, że poznała sekret niedostępny innym kobietom, coś, czego nie ujawniał przed światem. Pod zasłoną drogich garniturów i muskulatury Vin skrywał dobre serce.

– *Scusi* – powiedział do ojca, który odpowiedział mu uśmiechem.

– Oczywiście, chcesz przebywać ze swoją przyszłą żoną.

Pociągnął ją ze sobą, a jej robiło się na przemian gorąco i zimno. Kiedy stanęli w blasku księżyca na zatłoczonym parkiecie dziedzińca, serce waliło jej jak młotem. Poczowała szum krwi w uszach. Co się z nią działo?

– *Cara* – powiedział cicho. – Wyglądasz w tej sukience tak pięknie. Zatańcz ze mną.

Powolny ruch, gdy Vin ocierał się o nią swym twardym ciałem, był dla niej torturą. Ciężyły jej piersi, sutki błagały o dotyk. Dręczyło ją bolesne pożądanie. Pragnęła go całować, głaskać jego nagą skórę, pragnęła, by się w nią wbił, wypełnił bez reszty...

Dyszząc, starała się ukryć to, co czuje i do czego doprowadza ją ten taniec w obecności rodziny i przyjaciół. Co się z nią działo?

Muzyka ucichła.

– Dziękuję...

Kiedy jednak chciała odejść, przytrzymał ją.

– Zostań.

Jego dłonie przesunęły się z jej bioder na plecy. Przyciągnął ją mocno do siebie. Ogarnięta pragnieniem, popatrzyła na niego.

Uśmiechnął się władczo i zbliżył do niej ustami...

– Vincenzo!

Odwrócili się. Jego ojciec patrzył na nich rozpromieniony, obejmując ramiona żony; obok stała uśmiechnięta Maria.

– Nie ma sensu, żebyś brał ślub w Rzymie, wśród obcych. Postanowiliśmy, że pobierzecie się tutaj.

– Zgódź się – rzuciła błagalnie Maria.

– Bylibyśmy szczęśliwi – dodała Joanne. – I co wy na to?

Ślub w tej tokańskiej willi, w otoczeniu rodziny? Scarlett popatrzyła z nadzieją na Vina.

Miał dziwnie nieprzenikniony wyraz twarzy, ale bez względu na powód, wiedziała, że pomysł mu się nie podoba. Przygryzając wargę, wyjaśniła przepraszającym tonem:

– Dziękujemy, ale chcemy się pobrać jak najszybciej...

– Tym bardziej powinniście zrobić to u nas – oznajmiła Joanne. – Po co brać ślub w Rzymie? Tu załatwi się to szybciej, Giu-

seppe jest burmistrzem...

– Tak – potwierdził z dumą starszy człowiek.

– Dopilnuje wszystkiego. Jesteście teraz obywatelami amerykańskimi, więc zapowiedzi nie są konieczne.

– Błagam! – Maria ujęła dłonie Scarlett. – Urządzą ci piękny ślub. Dlaczego nie mielibyście się pobrać tutaj? To teraz twój dom, Scarlett.

Scarlett popatrzyła rozpaczliwie na Vina.

– Mam znajomości w Rzymie. Tam też można to szybko załatwić.

Giuseppe parsknął.

– Pośród obcych! A twoja rodzina? Twoja narzeczona?

– Nie...

– Proszę – wyszeptała Scarlett.

Popatrzył na nią i westchnął.

– *Va bene*. Weźmiemy ślub tutaj, skoro moja wybranka tak sobie życzy. Ale muszę być za pięć dni w Rzymie.

– Żaden problem! – powiedziała Joanne.

– Jasne – dodał Giuseppe.

– Załatwimy to w trzy dni! – obiecała Maria.

Z twarzy Vina można było wyczytać, że trzy dni to cała wieczność. Dlaczego był taki spięty? – zastanawiała się Scarlett. Czyżby zmienił zdanie co do małżeństwa?

– Może nie jest to taki zły pomysł – mruknął Vin. – Nie będziemy musieli nigdzie dzisiaj jechać. Co oznacza, że mogę cię wziąć od razu do łóżka.

Cały jej świat ograniczył się do jego ciała, do jego dłoni. Czyżby zamierzał ją uwieść? Nie, przecież była w dziewiątym miesiącu ciąży. Pragnęła go, ale ten ogień w jego ciemnych oczach był z pewnością tylko tworem jej wyobraźni.

Jednocześnie bała się tego, co by się stało, gdyby się z nią kochał. Ile jej duszy by zabrał wraz z ciałem...

– Moja narzeczona jest zmęczona – powiedział niespodziewanie. – Przykro mi, ale musimy już iść..

– Oczywiście – potwierdził chór zgodnych głosów po włosku i angielsku. Wszyscy popatrzyli na brzuch Scarlett i uśmiechnęli się.

- Dokąd mam ją zabrać?
 - Pokażę wam - odparł ojciec. Zaprowadził ich na piętro, do wielkiej okazałej sypialni za podwójnymi drzwiami.
 - Ale jest tu tylko jedno łóżko - wyszeptała Scarlett do Vina. Jego ojciec usłyszał to i zaśmiał się.
 - Po co udawać, że ze sobą nie sypiacie? Nie jesteśmy aż tak staroświeccy. Nie czujcie się zażenowani. Chcemy tylko, żeby było wam wygodnie.
 - Może znalazłby się inny pokój - powiedziała sztywno Scarlett.
 - Tak, oczywiście - odparł ojciec Vincenta, ale zanim zdążyła odetchnąć z ulgą, dodał: - Znaleźliśmy lokum dla twojej ochrony. Doceniam, że troszczysz się o tych ludzi. Wybrałaś odpowiednią kobietę, Vincenzo. - Wskazał głową jej torbę i walizkę syna. - Służba już rozpakowała wasze rzeczy. Możecie spać spokojnie - oznajmił znacząco.
- Wyszedł i zostawił ich samych.
- Stojąc obok dużego łoża w mroku sypialni, Vin i Scarlett popatrzyli na siebie.
- Co teraz? - spytała szeptem. - Co powinniśmy...
- Vin wziął ją w ramiona, wsunął dłonie w jej długie rude włosy i przywarł z niepowstrzymanym głodem do jej ust.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Vin nie pamiętał, kiedy ostatnim razem tak bardzo stracił nad sobą panowanie. Przez cały wieczór musiał zmagać się z uczuciami, które ignorował przez dwadzieścia lat, odkąd wyjechał z Włoch, zatrzasnąwszy za sobą drzwi z napisem „miłość i rodzina”.

Teraz pragnął czuć tylko jedno.

Całując Scarlett, przesuwał dłońmi po jej rękach, chłonąc ciepło jej ciała. Przywarł mocniej do jej ust.

Westchnęła i otarła się o niego brzuchem i nabrzmiałymi piersiami.

Tylko to pragnął czuć. To, co mógł fizycznie okiełznać. I zachować.

Scarlett.

Z domu dobiegał gwar przyjęcia, ale ta pogrążona w mroku sypialnia była miejscem poza czasem; należała tylko do nich.

Poczuł, jak zadrżała. Rozsądek gdzieś zniknął. Miał wrażenie, że nigdy nikogo wcześniej nie całował. Przesuwał dłonią po jej karku, po włosach opadających na ramiona. Odsunął się i popatrzył na nią. Była taka podniecająca. Widział pod materiałem sukienki twarde sutki nabrzmiałych piersi. Czuł, że jej ciało błaga, by wziąć je szybko i mocno.

Wiedział, że musi być delikatny, że to ona powinna być na górze i wyznaczać rytm. Poza tym zdradzała nerwowość, która ujawniała się w jej wahaniu, w nieśmiałej prośbie o osobne pokoje. Bała się tego, co może się między nimi zacząć.

Nie bez powodu.

Zamierzał użyć każdej dostępnej broni, by się w nim zakochała. By zgadzała się na wszystkie jego żądania. Należało wabić ją powoli, by to ona pchnęła go na łóżko, dosiadła i wchłonęła w swe miękkie wilgotne wnętrze, a potem ujeżdżała do granic wytrzymałości...

Zadrzał z pożądania. Podejrzewał jednak, że tortura pragnienia i oczekiwania uczyniłyby ten podbój najbardziej niezwykłym doznaniem jego życia. Warte było odrobiny samokontroli. Złagodził pocałunek, a ona przywarła do niego i zanurzyła dłonie w jego ciemnych włosach, przyciągając mocniej jego głowę. Jej zachłanność przyprawiła go o wrzenie krwi, o niepowstrzymane pożądanie...

Przeklinając pod nosem, odsunął się od niej. Nie oparłaby się, gdyby zaciągnął ją teraz do łóżka. Widział to w jej twarzy. Nie ona stanowiła problem.

W przeciwieństwie do niego.

Nie wolno mu było utracić kontroli. Nigdy. Potrzebował nowej strategii, by nad sobą zapanować.

Patrzyła na niego w mroku oczami szklistymi z pożądania.

– To był długi dzień, *cara* – powiedział cicho. – Potrzebujesz ukojenia. Zajmę się tym. – Zmarszczyła czoło, ale uspokoił ją, dotykając jej ramienia. – W łazience widziałem marmurową wannę. Przygotować ci kąpiel?

– Kąpiel? – spytała zaskoczona.

– Cudownie zmysłową – odparł z uśmiechem.

– Byłoby uroczo... jeśli na pewno nie masz nic przeciwko temu.

Już nie mogła się doczekać. To był dla niej naprawdę stresujący dzień. Obudziła się rano jako samotna matka, kucharka w szwajcarskiej rezydencji, a teraz znalazła się we Włoszech jako jego narzeczona, z diamentem na palcu. Poznała jego rodzinę i miała z nim dzielić łóżko.

– Cała przyjemność po mojej stronie.

Odkręcił wodę w przyległej łazience i rozejrzał się pośpiesznie. Może trochę romantyzmu? Wyjął z wazonu świeże róże i wrzucił do wanny pokruszone płatki. Uznał, że to za mało. Znalazł w szafce drogi płyn do kąpieli, a w dolnej szufladzie cztery świece i zapalki.

– Mogę wejść? – zawołała z pokoju.

– Jeszcze nie. – Rozmieszczył świece wokół marmurowej wanny, zapalił je, sprawdził temperaturę wody i dorzucił jeszcze kilka płatków, a potem zgasił światło. – Teraz.

Scarlett weszła do łazienki i spojrzała na niego zdumiona.

– Dla ciebie, *cara*. Nie spiesz się.

Opuścił łazienkę. W garderobie znalazł swoje nierozpakowane rzeczy; zdjął białą koszulę i czarne spodnie i włożył coś, co łatwo dawało się zdjąć – spodnie od dresu. Usłyszał, jak Scarlett zanurza się z głośnym westchnieniem w wannie, zapukał i otworzył drzwi.

Białe bąbelki zakrywały w migotliwym blasku świec jej ciało, z wody wystawały tylko szczyty jej piersi i wydatny brzuch, kiedy popatrzyła na niego zdziwiona. Policzki miała zarumienione, wargi czerwone i rozchylone.

Zdawało mu się, że jest przygotowany na widok jej nagości, ale teraz poruszył go do głębi. Nie mógł ukryć pożądania widocznego pod spodniami dresu. Płaski twardy brzuch pokrywały ciemne włosy, które przybierały kształt strzały wskazującej jego podniecenie.

Niech sobie patrzy, pomyślał.

Niech dostrzega jego zamiary.

– Co ty... – spytała zdławionym głosem. Po chwili dodała już spokojniej: – Czego chcesz?

– Powiedziałem ci. – Zbliżył się. – Żebyś się dobrze poczuła.

– Przygotowałeś mi kąpiel.

– Mogę zrobić coś więcej... jeśli mi pozwolisz.

– Co masz na myśli?

Vin usiadł na brzegu wanny. Postanowił działać bez pośpiechu. Uwodzić ją po trochu.

– Pokażę ci.

Dotknął jej nagich ramion i westchnął, poruszony dotykiem cieplej, mokrej skóry pod palcami, świadomością, że jest pod wodą naga. I że czeka, by nią zawładnął.

Zamknął oczy, nie chcąc patrzeć, jak piana pieści jej piersi, i zaczął masować jej barki, zwiększając stopniowo nacisk.

Scarlett odetchnęła, jakby jego palce uwalniały ją od nagromadzonego od lat niewyobrażalnego stresu, a jej ręce i szyję od napięcia. Przymknęła powieki z błogim wyrazem twarzy.

Po kilku minutach zsunął dłonie na jej przedramiona, potem musnął delikatne płatki uszu.

Bąbelki już zniknęły; widział teraz zarys jej ciała. Dotąd pannał nad sobą, ale był tylko mężczyzną. Jeszcze trochę i zanurkowałby w tej ogromnej wannie, a potem kochał się ze Scarlett w chlupocie stygnącej wody.

Odsunął kosmyki rudych włosów i dotknął wargami jej skóry.

Poczuła muśnięcie jego warg na wrażliwej skórze karku. Wszelki spokój ulotnił się bez śladu. Temperatura wody spadła, co gorsza, bąbelki zniknęły, a wraz z nimi kamuflaż. Jej piersi były teraz odsłonięte, twarde sutki zaróżowione.

– Popatrz na mnie – nakazał stłumionym głosem.

Nie miała wyboru, musiała usłuchać. Spojrzała w jego przystojną twarz i zaczęła odruchowo wodzić wzrokiem po jego półnagim ciele, po umięśnionej piersi, po włosach biegnących w dół brzucha, a niżej...!

Nawet w przyćmionym blasku świec widziała zarys jego potężnej męskości.

– Pragnę cię – rzucił chrapliwie.

Ona też go rozpaczliwie pragnęła. Bała się jednak tego, co się stanie, gdy ulegnie mu całkowicie. Czy byłby to początek wspólnego i trwającego całe życie małżeństwa? Czy początek trwającego całe życie nieszczęścia?

Był fizycznie doskonały. A ona...

– Ale jestem taka duża...

– Tak. – Objął jej nabrzmiałą pierś i zacisnął palce na obolałym sutku. – Pragnę cię jak żadnej innej kobiety.

Pochylił głowę i pocałował ją, wargi miał gorące i jedwabiste. Poczuła, jak zalewa ją fala ognia, i dotknęła jego policzka.

– Och, Vin – rzuciła bez tchu. – Ja też cię pragnę.

I pocałowała go nierozważnie.

Zanurzył nagle ręce w wannie i podniósł jej nagie mokre ciało z chłodnej wody, a potem przycisnąwszy do piersi, postawił ją przed sobą na puszystym chodniczku.

Była w dziewiątym miesiącu ciąży. Jak mógł jej pragnąć? Jakim cudem go podniecała, skoro mógł mieć każdą kobietę na świecie?

Ale nie kochał jej. Gdyby teraz uległ, to czy żałowałby tego do

końca życia?

– Zmarzaś – mruknął i okrył ją dużym białym ręcznikiem.

Nie z zimna jednak drżała. Popatrzyła na niego ze ściśniętym gardłem.

– Nie przypominam jednej z twoich supermodelek. – Siła się na beztroski ton.

– Nie. Jesteś wyjątkowa. Najpiękniejsza kobieta o dobrym sercu, jaką kiedykolwiek znałem. – Przyciągnął ją do siebie. – Ale nie dlatego chcę cię mieć w łóżku.

– Nie?

Pokręcił głową.

– Moje pragnienie jest o wiele bardziej pierwotne. – Jego palce zsunęły się z jej obojczyka na rowek między piersiami. – Mam cię we krwi, Scarlett. Należysz do mnie i zamierzam cię mieć.

Należała do niego?

Nie mogła należeć.

Nie w sytuacji, kiedy on nie należał do niej. Nie kochał jej; nie wiedziała, czy kiedykolwiek pokocha. Poczowała panikę.

– Nie...

Odwróciła się i uciekła, zatraskując za sobą drzwi. W sypialni wyjęła z szuflady swój obszerny podkoszulek i bawełniane majtki. Po trzydziestu sekundach leżała w wielkim łóżu, zakryta po szyję.

Pogrążona w mroku sypialni, czekała z bijącym sercem na jego powrót. Co miała nadzieję osiągnąć, kryjąc się w tym łóżku? Przecież dzielili pokój. Pomyślała, że będzie musiał spać na sofie.

Nie wyglądał jednak na człowieka, który by to grzecznie zrobił. „Mam cię we krwi, Scarlett...”

Drgnęła, kiedy drzwi otworzyły się gwałtownie. Usłyszała, jak gasi świece w łazience, i zacisnęła powieki. Potem cisza, a po chwili kroki.

Materac się poruszył; poczuła ciepło męskiego ciała. Przesunęła się na brzeg łóżka. Tak bardzo pragnęła, by wziął ją w ramiona – a jednocześnie tak bardzo się bała, że pozwoli mu załapać się na siebie.

Wyciągnął do niej rękę i obrócił bez słowa w swoją stronę. Poczuli jego palce na włosach, ramieniu, biodrach.

Objął jej piersi, jego dłoń gładziła sutek pod podkoszulkiem, drugą wodził po brzuchu, zsuwając coraz niżej. Poczuli napór czegoś twardego i uświadomiła sobie, że jest nagi.

Narastał w niej wbrew jej woli słodki ból pragnienia. Wydawało jej się, że zna to dobrze z ich pierwszej wspólnej nocy. Teraz było jednak całkowicie inaczej. Hormony spotęgowały pożądanie, jakiego nigdy wcześniej nie doświadczyła. A może chodziło po prostu o to, że niebawem miała zostać jego żoną.

Pragnęła go. Pragnęła wszystkiego. Domu pełnego ciepła. Rodziny. Ponad wszystko pragnęła niemożliwego: by ją kochał.

Próbowała dostrzec jego twarz w mroku. Czy mógłby ją kiedykolwiek pokochać? Czy tylko ją uwiódł obietnicą małżeństwa ze względu na dziecko?

– Pocałuj mnie – wyszeptała.

Odetchnął i po chwili poczuła słodycz jego ust na swoich wargach.

Całował ją przez minuty – może godziny – aż miała policzki podrażnione od jego zarostu. Trzymała go mocno za ramiona, podniecona żarem jego nagiego ciała, jego siłą i wielkością.

Oderwał się od niej i zaczął całować powoli jej ciało, muskając ustami pełne piersi i wzgórek brzucha; wreszcie ukląkł u dołu łóżka. Rozsunął jej nogi i zaczął pieścić jej stopy, wrażliwą skórę kostek. Potem posunął się wyżej. Całował jej łydki i kolana. Zmierzając nieuchronnie ku jej udom, podciągnął podkoszulek aż do bioder, odsłaniając bawełniane majtki.

Wsunął głowę między jej nogi, a ona zaczęła drżeć.

Całował ją i skubał zębami, ogrzewał swoim oddechem; po jej ciele, niczym ogień, rozlewało się pożądanie.

Doprowadzał ją do szału szybkimi ruchami języka wzdłuż brzegu majteczek i pocierał dłonią najbardziej wrażliwą część jej ciała.

Zacisnęła palce na prześcieradle, poruszając odruchowo biodrami.

Ściągnął powoli jej majtki. Wstrzymała oddech i zacisnęła powieki.

Położył dłonie na jej udach i pochylił głowę. Poczwała jego gorący oddech i zadrżała. Rozsunął jej nogi i posmakował jej niespiesznie. Krzyknęła cicho pod wpływem nagłej rozkoszy, prawie nie do zniesienia. Próbowwała się odsunąć, ale przytrzymał ją mocno.

Pieścił ją językiem, wykonując koliste ruchy wokół jej nabrzmiałej wypukłości. Potem rozsunął jej nogi jeszcze bardziej, przesuwał po jej ciele językiem. Westchnęła gwałtownie, kiedy wsunął w nią palec. Narastała w niej rozkoszna agonía. Uniosła biodra, a z ust dobywał się niepowstrzymany krzyk, kiedy pieścił ją językiem i palcami. Nie czekał. Wydając głuchy pomruk, ściągnął z niej podkoszulek i obnażył do końca.

Jej ciało wciąż było bezwładne i nasycone, kiedy usadowił się obok niej i wciągnął ją na siebie. Objęła udami jego biodra i poczuła intymny napór jego twardości. Był potężny.

Uniósł głowę i zaczął ssać łapczywie jej nabrzmiące piersi, a ona westchnęła i wygięła się pod wpływem słodkiej pieśczoćy jego ust i zębów. Ocierała się o niego instynktownie, on zaś napierał na nią. Uniósł ją, a potem wsuwał się w nią powoli, centymetr po centymetrze, by wreszcie wypełnić ją do końca.

Jęcząc, poruszała biodrami; był taki twardy. Tak głęboko...

Spojrzała mu w twarz. Oczy miał zamknięte; uświadomiła sobie nagle, że jeśli sprawował nad nią władzę, to ona sprawowała ją nad nim. Zaczęła go niespiesznie ujeżdżać. Gdy rozchylił wargi w bezgłośnym westchnieniu, przyspieszyła rytm, kołysząc piersiami przy każdym ruchu.

Narastało w niej napięcie jeszcze silniejsze niż przedtem. Chwyciła palcami jego muskularne ramiona. Poczwała, jak napręża się pod nią, jak chce się cofnąć i zwolnić...

Nie zamierzała mu na to pozwalać. Ujeżdżała go mocno, aż zaczął drzeć. Słyszała jego narastający pomruk; po chwili eksplodował w jej wnętrzu. Dopiero wtedy uwolniła samą siebie i gdy z jego ust wydobył się krzyk, jej własny świat rozbłysnął tysiącem barw.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Świadomość powoli powracała. Zdawało mu się, że upłynęły godziny, kiedy otworzył oczy. Przypomniawszy sobie, że przebywają w pokoju gościnnym. Scarlett poruszyła się w jego ramionach, ciepła i miękka. Rozmyślnie ją drażnił, chcąc doprowadzić do szaleństwa, sprawić, by go kochała. Ale nie tylko ona straciła nad sobą kontrolę.

Wlepił wzrok w sufit. A jeśli to kłamstwo o tym, że może się w niej zakochać, wcale nie było kłamstwem? Czy naprawdę mu na niej zależało?

Nie, wykluczone. To była tylko seksualna przyjemność. Nic więcej.

Jednak pobyt w tym miejscu nie dawał mu spokoju. Włochy. Ta willa. Obecność rodziny. Wszystko to przypominało mu, kim był niegdyś, kiedy to pragnął mieć prawdziwy dom i być kochany.

Ale od tamtej pory zmądrzał. Dom można było mieć wszędzie. Posiadał ich więcej, niż potrafiłby zliczyć. Wszystkie urządzone podobnie, w nowoczesnym surowym stylu, pozbawione osobistych szczegółów. Tak właśnie lubił postrzegać swoje związki. „Miłość” była ozdobnikiem, równie tandetnym jak różowa falbanka. Nie mógł pod żadnym pozorem znów stać się chłopcem o wrażliwym sercu. Chłopcem, który odczuwał. Który pragnął rzeczy niezwiązanych z pieniędzmi...

To z powodu tego miejsca, pomyślał gniewnie.

Nie. Spojrzał na Scarlett śpiącą ufnie w jego ramionach. To z jej powodu.

Nie wolno mu było stracić głowy. Należało zachować chłodny umysł. Trzymać się planu.

Niedługo się pobierzemy, powiedział sobie. Musiał tylko sprawić, by go pokochała i podpisała umowę poślubną.

Wiedział jednak, że trudno mu będzie w tym wytrwać.

Upłynęły jeszcze cztery dni, zanim mogli wziąć ślub. Borgowie się mylili. Należało dopełnić mnóstwa formalności; koneksje polityczne niewiele tu pomogły.

Cztery dni z piękną i bystrą Scarlett i wspaniałymi ludźmi, którzy uważali się za jego rodzinę. Z Marią, która mówiła pod-ekscytowana o ślubie. Potem wizyta w konsulacie amerykańskim we Florencji i zwiedzanie miasta i katedry u boku Scarlett, lunch w uroczej restauracyjce na Pizza Della Signora. Cztery dni długich spacerów w tokańskim słońcu.

Cztery dni rozmów, poznawania jej, odkrywania rzeczy godnych podziwu. Pewnego deszczowego popołudnia zaproponowała, że pokaże mu, jak obrabia się kieszenie. Docenił to i w zamian pokazał jej, jak skutecznie walczyć. „Tata mi już pokazał – oznajmiła z dumą. – Wypróbowałam to na Blaisie”.

Vin wciąż się uśmiechał, wspominając, jak te lekcje samoobrony zwykle się kończyły – w łóżku.

Dziwne życie. Nie przywykł do tak luksusowego marnowania czasu. Zwykle siedział osiemnaście godzin w swoim biurze; teraz też powinien to robić, zajmując się szczegółami umowy z Mediterranean Airlines.

On jednak wysłał do Rzymu asystenta i polecił mu zająć się wszystkim, obiecując, że odbędzie konieczne spotkanie z szefem drugiej firmy, Salvatore Calabrese.

Wmawiał sobie, że wolno mu wziąć kilka wolnych dni, ale to nie były tylko wakacje. Miał określony cel: sprawić, by Scarlett go pokochała i podpisała umowę dającą mu całkowitą kontrolę nad synem.

Tak przynajmniej uważał, spacerując z nią po cudownie kolorowych jesiennych polach i ścieżkach porośniętych cyprysami i rozmawiając o wszystkim i niczym. Godziny spędzone na posiłkach pod złotym słońcem, kolacje przy kominku. Dowiedział się, dlaczego jest tak kiepską kucharką. „Dzień po śmierci matki próbowałam podgrzać puszkę zupy na ogniu i omal nie spaliłam domu. Ojciec zdecydował, że to on będzie się zajmował posiłkami. Ja miałam sprzątać i skupić się na szkole, kiedy mogłam w ogóle do niej chodzić”.

Jej hart ducha budził jego zdumienie. Śmierć matki, konieczność przyrządzania posiłków nad odkrytym ogniem, szkoła, do której nie zawsze mogła chodzić.

Spierali się o imię dla syna. On myślał o czymś prostym: John albo Michael. Ona myślała o imieniu kogoś z jego rodziny. Na przykład Giuseppe. Szybko odrzucił ten pomysł.

Nie był jednak pewien swoich uczuć po tych czterech dniach, gdy poznawał jej umysł i ciało. Całował ją godzinami; kochali się w każdy możliwy sposób, a on dawał jej brzemiennemu ciału rozkosz.

Wiedział, że nigdy nie zapomni tych dni i nocy. Czekał na ich kres niemal z żalem.

Jednak jego plan przynosił efekty. Vin widział to w jej oczach.

Wbrew samej sobie zaczynała go kochać. Może i tak by go pokochała, nawet gdyby się o to nie starał. Jak w przypadku większości kobiet. Nie potrafiły się oprzeć jego seksapilowi i pieniądzom.

Scarlett była inna. Przede wszystkim nie pragnęła pieniędzy; widziała w nich narzędzie manipulacji, co dowodziło jej inteligencji, czyniąc ją jeszcze bardziej pożądaną.

Uwodzenie jej w łóżku było łatwe. Zdobycie serca – trochę trudniejsze.

Musiałyby dzielić jej uczucia.

Jej smutki.

Wciąż wspominał ich rozmowę, kiedy spacerowali minionej nocy pod cyprysami.

– Dlaczego przeniosłeś się do Nowego Jorku po śmierci matki? – Popatrzyła na okna willi rozjarzone światłem. – Miałeś tylko piętnaście lat. Dlaczego nie zamieszkałeś tutaj?

Chciał jej powiedzieć, żeby zajęła się swoimi sprawami. Patrząc jednak w jej pełną nadziei twarz, zrozumiał, że musi postąpić inaczej, w każdym razie do chwili, gdy się pobiorą, a on będzie miał w ręku podpisaną umowę. Nie mógł też jej okłamać, więc się uśmiechnął i zdradził część prawdy.

– Nawet w wieku piętnastu lat marzyłem o własnej firmie. O fortunie. Wuj był prawnikiem korporacyjnym. Wiedziałem, że będzie mógł mi pomóc.

I Iacopo Orsini pomógł. Kiedy Vin miał osiemnaście lat, zebrał wszystkie swoje pieniądze i spytał wuja, czy pomoże mu w założeniu pierwszej firmy. Iacopo dowodził swoim przykładem, że można ciężko pracować i unikać jednocześnie rzeczy niepotrzebnych jak spędzanie czasu z rodziną i bliskimi.

– Och – odparła Scarlett, a blask w jej oczach przygasł odrobinę. – Rozumiem.

– Latanie sprawia, że czuję się żywy. Daje mi poczucie kontroli. Mogę polecieć wszędzie. Być tym, kim chcę być.

– Twoja idea wolności.

– Tak.

– Zabawne. Moja idea wolności to przebywanie w jednym miejscu, w otoczeniu rodziny i przyjaciół. Wolność to prawdziwy dom pełen miłości.

Popatrzyli na siebie i przez jedną chwilę chciał wyznać jej wszystko. Kusiło go, by oferować jej nie tylko swoje ciało i nazwisko, ale też przeszłość, ból, serce. Przyszłość.

Nie mógł jednak podjąć takiego ryzyka.

– Wracajmy – zaproponował zniechęcony.

Wspomnienie o tym, jak się czuł tamtego wieczoru, wciąż go niepokoiło. Nie podobało mu się. Nie chciał tego znów doświadczyć.

Musiał jak najszybciej sprawić, by podpisano stosowne dokumenty, i wrócić do życia, nad którym sprawował kontrolę.

Ale po kolei.

Nadszedł dzień jego ślubu.

Vin patrzył na swoją narzeczoną stojącą na dziedzińcu willi, podczas gdy Giuseppe, jako burmistrz Borgierry, wypowiadał słowa, które miały związać ich węzłem małżeńskim.

Nie potrafił oderwać spojrzenia od jej pięknej twarzy. Miała na sobie prostą sukienkę z kremowej satyny, kupioną w Mediolanie i przystosowaną do jej stanu. Rude włosy spływały na ramiona, w uszach miała kolczyki, prezent od Vina. Maria chciała jej dać bukiet białych lilii, ale Scarlett zdecydowanie odmówiła, twierdząc, że są zbyt drogie.

Vin uśmiechnął się na myśl, że Scarlett martwi się o cenę kwiatów, nosząc diamenty warte setki tysięcy euro. Zadowolona

się bukietem polnych kwiatów. Pasowały do niej.

Oboje wypowiedzieli z powagą słowa, które miały ich związać jako męża i żonę. Nikt nie mógł ich teraz rozdzielić.

– Możesz pocałować pannę młodą – oznajmił uszczęśliwiony Giuseppe.

Patrząc jej w oczy, Vin czuł się oszołomiony ze szczęścia. Nośła jego pierścionek, dziecko i nazwisko. Nie czuł się tak od chwili, gdy...

Poczuł lodowaty dreszcz na plecach.

Ostatni raz czuł się tak w tej samej willi, w Boże Narodzenie, kiedy Giuseppe i Joanne poprosili go, żeby z nimi zamieszkał. W wieku piętnastu lat, pierwszy raz w życiu, czuł się kochany. Jednak w ciągu tygodnia wszystko stracił.

Patrząc na piękną twarz swojej żony, poczuł ucisk w sercu, jakby zamykała się wokół niego jakaś ciemność.

Zgadzaając się na szczęście, prosił o samotność. O ból.

Nie mógł pozwolić, by go zmieniła. Musiał być twardy. Silny.

– Możesz ją pocałować, synu – powtórzył Giuseppe po angielsku.

Vin pocałował ją. Dotyk jej warg był niczym błogosławieństwo – albo przekleństwo.

Rozległ się aplauz kochających i serdecznych ludzi. Oderwał się od niej.

Giuseppe, Joanne, Maria, a nawet Scarlett – zwłaszcza ona – tak bardzo się mylili, kochając go. Gdyby tylko znali prawdę...

Kiedy wszyscy podeszli, żeby im pogratulować, Vin poluzował krawat, czując się przytłoczony tą całą miłością, która go prze-
rażała.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Gdy Scarlett wypowiadała słowa przysięgi, miała wrażenie, że spełnia się jej sen. Każdy dzień tak się jej jawił – popołudnia, kiedy spacerowali po jesiennej okolicy, cudownie gorące noce, kiedy odkrywali się nawzajem. Vin sprawiał, że czuła się... radośnie. Czuła się seksowna.

Sprawiał, że czuła się wolna. Jakby ją akceptował bez zastrzeżeń. Jakby... zależało mu na niej.

A jej zaczęło zależeć na nim; szanowała go, podziwiała. Zaczęła nawet... ale ta myśl ją przerażała.

Po wszystkich romantycznych dniach i nocach ten piękny ślub na dziedzińcu był wspaniałym zwieńczeniem tego cudownego czasu. Kiedy wypowiadali słowa przysięgi w otoczeniu jego rodziny i przyjaciół, Scarlett popatrzyła na niego, dostrzegając w tych ciemnych oczach coś niekłamanego. Czyżby Vin mógł się zakochać w tak zwyczajnej dziewczynie jak ona? Wypowiadała słowa przysięgi drżącym głosem, ale on mówił spokojnie i pewnie. Poczowała muśnięcie jego warg na swoich ustach i pomyślała, że jest gotowa umrzeć ze szczęścia.

Potem wszystko się zmieniło. Czułość na jego twarzy zniknęła, a w jej miejsce pojawił się chłód. Gdy wszyscy podeszli do nich, żeby im pogratulować, jej świeżo upieczony mąż puścił jej dłoń, jakby go parzyła, i odsunął się od niej. Co się stało? Nie rozumiała. Była zmieszana, idąc za nim na przyjęcie organizowane w wielkim holu w willi. Wmawiała sobie, że jest przewrażliwiona. Właśnie się pobrali i to się głównie liczyło. Nie chłód w jego oczach.

Ale martwiło ją to, kiedy siedziała obok niego u szczytu stołu.

Rozejrzała się po rozległym holu. Maria przeszła samą siebie – wszędzie kwiaty, ludzie i muzyka. Kiedy podano makaron i sałatkę, Vin milczał, a ona popatrzyła nań niepewnie. Odpowiedział jej gniewnym wzrokiem. Może był to skutek tego nagłego

napięcia między nimi, ale poczuła dziwny ból w plecach i brzuchu.

Odpreź się, powiedziała sobie. Cokolwiek zaprzętało Vina, mamy dość czasu, by omówić to przed wyjazdem do Rzymu. Nad ranem miał zawrzeć umowę z Mediterranean Airlines. Chciał wynająć dla nich apartament w najlepszym rzymskim hotelu na noc poślubną. Gdy będzie podpisywał dokumenty, mogłaby się spotkać z lekarzem i przygotować do rychłego porodu. Starła się go przekonać, żeby od razu pojechali do jego dawnego domu, ale opierał się. „Jest tam bałagan”.

Westchnęła. Uśmiechnęła się, odwróciła od naburmuszonego Vina, i zaczęła rozmawiać z Giuseppe, Joanne, Marią i jej narzeczonym, Lucą. Cieszyła się, gdy wznoszono szampanem toasty, z których niewiele rozumiała. Żałowała, że nie ma tu jej rodziców. Nie kryła łez w oczach, kiedy jej teść, teściowa i szwagierka obejmowali ją, pytając bezustannie, czy czegoś potrzebuje.

Znów miała rodzinę. Po tylu latach samotności nie chciała się z nią rozstawać.

Spojrzała na męża. Może Rzym okaże się jeszcze bardziej niezwykły, pomyślała. Miasto, w którym narodzi się ich dziecko. Tam zacnie się ich wspólne życie.

Giuseppe, ku jej wzruszeniu wygłosił toast, dziękując synowi, że po tak wielu latach rozłąki wrócił do domostwa Borgiów. Nagle Vin warknął jej do ucha:

– Musimy się zbierać.

Zamrugła.

– Powiedziałeś, że możemy zostać cały dzień...

– Zmieniłem zdanie. Chcę być w Rzymie przez zmrokiem. Mam mnóstwo pracy. Dość już zmarnowaliśmy czasu.

Zmarnowaliśmy? Mówił o najlepszych dniach jej życia!

– Rozumiem – odparła, choć jej serce się buntowało. – Trzeba się będzie pożegnać...

– Masz dwie minuty. – Wstał i zbliżył się do stołu, gdzie dwaj jego ochroniarze flirtowali z miejscowymi dziewczynami.

Patrzyła na niego zszokowana. Mięśnie jej brzucha zacisnęły się, gdy poczuła dziwne mrowienie u dołu pleców, i wstała gwałtownie.

- Co się stało? - spytał Giuseppe.

- Obawiam się, że musimy się zbierać. Vin chce jak najszybciej dojechać do Rzymu. Podpisuje rano ważną umowę...

- Szkoda. - Giuseppe wstał. - Nie możecie zostać do wieczora?

- Dziękuję. - Vin pojawił się nagle tuż obok i wyciągnął rękę do Giuseppe. - Bardzo miłe przyjęcie.

- Nie ma za co dziękować - odparł skonsternowany starszy człowiek.

Vin uściskał mu rękę, potem Joanne.

- Nie możesz teraz odjechać! - zawołała jego siostra. - Nie pokroiłeś weselnego tortu. Będą też tańce...

- Przykro mi. Uprzedzałem, że mam w Rzymie spotkanie.

- Och, rozumiem... - Wyglądała na przygnębioną.

Scarlett nie rozumiała. Wydawało się to nie tylko niegrzeczne, ale i bezsensowne. Zmusiła się jednak do milczenia.

Vin wyciągnął rękę do siostry, ale ta objęła go serdecznie.

- Niebawem się zobaczymy, bracie. Rodzina Luki mieszka w Rzymie. Chce, żebyśmy wzięli tam ślub.

- Och - odparł chłodno.

- Ale mam nadzieję, że spotkamy się wcześniej. - Popatrzyła na Scarlett. - Zadzwoń, kiedy urodzisz.

- Oczywiście. - Starła się zatuszować obcesowość męża. - Nigdy nie zapomnimy waszej serdeczności.

- To nie serdeczność. - Giuseppe poklepał ją po ramieniu. - Rodzina.

- Jesteście cudowni...

- *Ciao*. - Vin pociągnął ją za sobą.

Machała do nich, a oni machali do niej. Ochroniarze pakowali ich bagaż do SUV-a.

- To było niegrzeczne - oznajmiła, kiedy pomagał jej wsiąść do sportowego wozu.

Usadowił się za kierownicą.

- Prosiłaś, żebyśmy wpadli tu na pięć minut, a zostaliśmy pięć dni. Czego chcesz... zostać tu na stałe?

Ruszył z piskiem opon.

Scarlett odwróciła się i zobaczyła w drzwiach Willi wylewają-

cy się tłum gości, którzy ich żegnali.

– Vin, zaczekaj.

Zignorował ją i przyspieszył, a ona po chwili widziała tylko wóz jego ochrony.

– Co się z tobą dzieje? – spytała. – Dlaczego tak się zachowujesz?

– Jak? Zostaliśmy na przyjęciu. Podziękowałem. Czas jechać.

– To było niegrzeczne. Po tym wszystkim, co dla nas zrobili...

– Wyślij im kartkę z podziękowaniami.

Dojechał w rekordowym tempie do głównej trasy, mijając toskańskie pola.

Scarlett patrzyła gniewnie przez szybę wozu, zaciskając usta. Milczeli, dopóki nie znaleźli się na autostradzie.

– Przestań się bocyć – rzucił zimno.

– Nie boczę się. Jestem wściekła. To duża różnica.

– Więc przestań się wściekać. Mam dla ciebie prezent ślubny.

Wciąż patrzyła przez szybę.

– Nie mógłbym go zapakować. – Liczył, że ciekawość przewycięży gniew. – To coś, co dla ciebie zrobiłem.

– No i? – Spojrzała na niego wreszcie. – Co to takiego?

– Blaise Falkner.

– To znaczy?

Zerknął na nią triumfalnie.

– Zrujnowałem go. Nigdy ci nie zagrozi. Ani nikomu innemu.

Patrzyła na niego osłupiała.

– Zrujnowałeś?

– Jest splukany, okryty hańbą, zniszczony, pozbawiony przyjaciół. Stracił nawet swoją rezydencję. Jest też więc bezdomny. Zrobiłem to dla ciebie.

– Nie prosiłam o to!

– Chronię to, co moje.

Zadrzała, przypominając coś sobie.

W jakim wieku żyjemy?

W wieku, gdy bogaty człowiek może robić, co chce.

Znowu poczuła bolesny skurcz brzucha. Stres, nie pierwsze objawy porodu, powiedziała sobie.

– Co właściwie zrobiłeś?

– Falkner nie był taki bogaty, jak sądzono. Jego spadek ledwie pokrył połowę długów. Wydawał co wieczór tysiące dolarów. No i kobiety. Dopilnowałem, by nie przedłużono mu kredytu i by jego sytuacja finansowa wyszła na jaw.

– Użyłeś swoich wpływów w bankach?

– Jestem dobrym klientem.

– I dałeś cynk jakiemuś bezwzględnemu dziennikarzowi?

– Wierzę w wolność prasy.

– Ale jak sprawiłeś, że porzucili go przyjaciele?

– Nic trudnego. Znosili jego towarzystwo, ponieważ płacił za nich rachunki. Kiedy zbankrutował... przyjaciele zniknęli.

Wciąż pamiętała swoje przerażenie na jego groźbę odebrania jej dziecka, ale mimo wszystko...

– Zemsta to coś złego.

– Gniewasz się? – Teraz to on był zszokowany. – Zasłużył na to. Na coś gorszego.

Przeraził ją wyraz jego twarzy. Vin nie przypominał serdecznego człowieka z Toskanii, tylko bezwzględnego miliardera, od którego uciekła w Nowym Jorku.

Poczuła ponownie, jak napinają jej się mięśnie brzucha. Niczym skurcz...

– Mogłeś zostawić go... w spokoju.

– Mam prawo chronić rodzinę.

– Nic nam nie grozi. Jesteśmy tysiące kilometrów dalej. – Odetchnęła głęboko, starając się rozluźnić ciało.

– To była zemsta.

– Czego chcesz, Scarlett? Miałem mu podziękować za groźby pod adresem żony i dziecka? Tak uważasz?

– Uważam...

Coraz trudniej było jej oddychać. Ból pojawiał się coraz częściej. A potem... Poczuła coś wilgotnego. Spojrzała na kremową suknię ślubną i skórzane siedzenie wozu.

– Chyba rodzę – wyszeptała.

– Co? – W jego głosie pojawił się całkowicie inny ton.

– Odeszły mi wody.

Popatrzyła przerażona na męża. W jego oczach malował się szok.

- Nie martw się, Scarlett. - Zmienił bieg w swoim ferrari. - Zawiozę cię do szpitala.

Wcisnął pedał gazu i wystrzelili jak z armaty.

Jedną ręką chwyciła za pas, drugą położyła sobie na brzuchu. Jednak, o dziwo, jej strach zniknął. Popatrzyła na męża. Choć chwilę wcześniej budził grozę, wiedziała, że nie pozwoli, by cokolwiek stało się jej albo dziecku.

Zerknęła do tyłu.

- Zgubiliśmy ochronę.

- Dogonią nas.

Scarlett sapnęła z bólu wywołanego kolejnym skurczem, potem popełniła błąd i spojrzała za siebie.

- O, nie...

Vin dostrzegł w lusterku wstecznym migające światła radiowozu. Zaklął i zjechał na pobocze.

Policjanci zatrzymali się za nim. Vin spuścił szybę, kiedy podszedł do nich młody policjant, mówiąc coś żartobliwie po włosku. Vin przerwał mu, wskazując desperackim gestem Scarlett, która trzymała się za brzuch i niemal szlochala z bólu. Funkcjonariusz otworzył szeroko oczy.

Pięć minut później radiowóz torował im drogę, jadąc na sygnale w stronę najbliższego szpitala.

Vin stał w prywatnym pokoju nowoczesnego szpitala i trzymał swego syna w ramionach.

- Zawsze będę cię strzegł - wyszeptał do maleństwa owiniętego miękkim kocykiem i popatrzył na żonę, która też spała. Poród nie był łatwy. Ze względu na skurcze nie można było zastosować znieczulenia.

Trzymała go cały czas za rękę, spoglądając nań błagalnie. Starał się dodawać jej odwagi, skrywając własną udrękę. „Odychaj” - powtarzał tylko.

Teraz patrzył na nią z podziwem. Nigdy nie był świadkiem takiej odwagi. Widział smugi pod jej oczami, blade policzki, matowe włosy rozsypane na poduszce.

Spojrzał na maleńką dłoń syna zaciśniętą na jego palcu.

- Wszystkiego najlepszego w dniu urodzin - powiedział

z uśmiechem. – Jestem twoim papą.

Za oknem widać było piękny październikowy poranek i błękitne niebo. Przeciągnął się ostrożnie, nie chcąc budzić dziecka. Cóż to była za noc.

Siedząc przy łóżku, trzymał maleństwo przez godzinę, dziwiąc się jego kruchości. Nigdy by nie pozwolił, by cokolwiek stało się jego żonie albo synowi.

Przyrzekł sobie, że ten maluch będzie miał inne dzieciństwo niż jego. Powróciło najwcześniejsze wspomnienie z życia – płakał, kiedy niania zamknęła go w sypialni, bo głośno wołał matkę. Zatrudniała najtańsze opiekunki, które zajmowały się nim tygodniami, podczas gdy sama spędzała czas ze swoim kochanym w jakimś egzotycznym kraju.

Pomijając te rzadkie chwile, kiedy przebywał z dziadkiem, nie mógł liczyć na niczyją pomoc, gdy bał się potwora pod łóżkiem. Nauczył się, jak przetrwać – być gorszym od potwora. Nie okazywać strachu.

Teraz jednak, trzymając swoje dziecko, odczuwał strach. Bo wiedział, że jeśli ta mała istota dozna kiedykolwiek krzywdy, to go to zniszczy. Nie mógł pojąć, jak jego matka mogła bardziej cenić chwilowe przyjemności niż syna.

Postanowił, że nie będzie taki jak ona, że od tej chwili jego własny syn stanie się dla niego najważniejszy. Że zapewni bezpieczeństwo jemu i swojej żonie. Miał teraz rodzinę, o którą musiał się troszczyć do końca swoich dni.

– Vin.

Zobaczył zmęczone oczy Scarlett. Ujął dłoń, którą wyciągnęła.

– Popatrz na najpiękniejsze dziecko na świecie – powiedział cicho.

– Nie jesteś stronniczy – zażartowała.

– To nie opinia, tylko fakt. I będzie wojownikiem.

– Jak jego ojciec.

Zabrzmiało to niczym pochwałą; popatrzyli sobie w oczy. Nachylił się i pocałował ją delikatnie.

– A co z twoim spotkaniem, Vin? Umową z Mediterranean Airlines?

Zapomniał. Spojrzał na zegar ścienny. Była dziewiąta piętnaście. Spotkanie zostało wyznaczone na dziewiątą.

– Może jeszcze zdążysz – powiedziała Scarlett. – Daj mi dziecko. Larson albo Beppe będą czekać przed szpitalem...

– Nie – odparł zdecydowanie.

– Na pewno? – Dojrzał w jej oczach desperacką nadzieję, że z nią zostanie. – Wiem, co to dla ciebie znaczy.

Zastanawiał się, ile kosztują ją te słowa. Na pewno nie chciała zostać tu sama, z małym dzieckiem. Ale chciała, by miał to, czego najbardziej pragnął. Jednak po raz pierwszy pojawiło się coś, co znaczyło dla niego więcej niż interes, pieniądze czy władza.

Nie mógł zostawić żony i nowo narodzonego syna.

Jego miejsce nie było w jakiejś sali zarządu w Rzymie. Było tutaj, przy tych, którzy liczyli się o wiele bardziej niż podwładni czy udziałowcy. Przy rodzinie.

– Zostaję. – Popatrzył na dziecko. – Jak mu damy na imię?

Spojrzała na niego i uśmiechnęła się.

– Jeśli nie Giuseppe, to może Vincenzo?

– Po mnie? – Pokręcił głową. – Nasze dziecko zasługuje na coś lepszego. – Zastanawiał się przez chwilę. – Mój nonno, ojciec matki... był dla mnie bardzo dobry. Umarł, kiedy miałem osiem lat, ale nigdy go nie zapomniałem. Dzięki niemu Boże Narodzenie było szczególne. Dlatego, że miał na imię Nicolo. Czyli Mikołaj.

– Nicolas? – spytała zamyślona.

Vin spojrzał w twarz swojego dziecka.

– Nico. Podoba mi się.

Przez chwilę trzymali się w milczeniu za ręce. Pomyślał, że nigdy nie był równie szczęśliwy.

Ten nastrój prysnął jednak szybko, gdy do pokoju wpadł Ernest, jego asystent.

– Wyłączył pan telefon? Dzwoniłem.

– Nie chciałem, żeby mi przeszkadzano. Sam mogłeś się wszystkim zająć.

– Negocjacje zostały zerwane. W rzymskim biurze panuje całkowity chaos...

W tym momencie pojawiła się pielęgniarka, a Nico zaczął się domagać jedzenia. Po chwili z korytarza dobiegły odgłosy kłótni. Ernest wyszedł z pokoju, żeby sprawdzić, co się dzieje, ale hałas tylko się nasilił.

– Proszę uspokoić swoich gości – zwróciła się pielęgniarka do Vina. – To szpital.

Pocałował żonę w czoło i wyszedł na korytarz. Jeden z jego ochroniarzy zagradał drogę szczupłemu mężczyźnie w okularach, który próbował wejść do pokoju.

– Co się dzieje? – spytał Vin.

– Ach, signor Borgia – zwrócił się do niego szczupły człowiek. – Przysyła mnie Salvatore Calabrese. Pragnie wyrazić swoje niezadowolenie z powodu braku szacunku, jaki mu pan dzisiaj okazał.

– Nie było to moim zamiarem. Jak pan widzi, nie mogłem się stawić dzisiaj na spotkaniu w sprawie umowy z Mediterranean Airlines z powodu ważnej sprawy rodzinnej.

– Signor Calabrese jest wyjątkowo rozczarowany pańskim zachowaniem. Pragnął, bym pana poinformował, że ma czwórkę dzieci i nie był nigdy przy ich narodzinach.

Vin zadawał sobie pytanie, jak można się czymś takim przechwalać, ale powiedział tylko:

– Byłbym zadowolony, mogąc umówić się na inny termin...

– To już niemożliwe. Signor Calabrese będzie rozważał zawarcie umowy z pańskimi konkurentami z Japonii i Niemiec. Ma nadzieję, że przyjemnie spędza pan czas z rodziną. Będzie go pan miał więcej, ponieważ pańska firma dojrzała już do przejęcia. Miłego dnia.

Wyszedł, a Vin popatrzył za nim zszokowany. Niemieckie i japońskie linie lotnicze były rzeczywiście potężne. Z trudem przekonał Salvatorego Calabrese, że SkyWorld Airways to dobry wybór. „W porządku, zaryzykuję, dzieciaku – oznajmił w końcu Calabrese. – Przypominasz mi mnie samego z lat młodości. Zwycięzać za każdą cenę. Spotkajmy się w Rzymie, żeby podpisać umowę”.

Teraz Vin myślał o milionach dolarów i tysiącach godzin, które ze swoimi ludźmi poświęcił tej sprawie. No i jeszcze fiasko

z Air Transatlantique. Tak, jego rywale już wyczuwali krew.

Pomyślał o tym, co się dzieje, gdy stawia się rodzinę na pierwszym miejscu. Związek ze Scarlett już dwukrotnie zaszkodził jego interesom. A teraz, gdy ze względu na przyszłość syna potrzebował sukcesu, groziła mu kolejna porażka.

- Damy radę, szefie - powiedział Ernest. - Nie jedna ryba w morzu. Rozbudujemy nasze linie, prawda, panie Borgia?

Vin spojrzał na niego tępo. Po raz pierwszy w życiu nie wiedział, co robić.

Tak to się dzieje, kiedy kierujesz się sercem, a nie głową, pomyślał.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

– Nie możesz jechać wolniej? – spytała Scarlett.

– Nie. To Rzym. Jeśli zwolnimy, to nas staranują.

Siedząc na tylnej kanapie nowego bentleya, patrzyła z troską na ich maleńkiego syna usadowionego w nosidełku. Vin nie upierał się przynajmniej przy sportowym wozie, który został przekazany w darze policji. „W dowód wdzięczności za okazaną pomoc”, wyjaśnił.

Wciąż pamiętała swoje przerażenie i koszmar porodu. Jednak to wspomnienie blaknęło, ilekroć spoglądała na dziecko.

Z ulgą opuściła szpital, ale też z lękiem. Oznaczało to, że nikt jej nie pomoże, gdy Nico nie będzie mógł zasnąć albo nie będzie chciał jeść. Wiedziała jednak, że może na kimś polegać. Na kimś, kto nigdy jej nie opuści, choć tak wiele go to kosztowało.

Kochała za to Vina. Nie miała co do tego żadnych wątpliwości. Zwłaszcza po wyczerpującym porodzie, kiedy to złożył delikatnie w jej ramionach ich dziecko.

„Patrz, co stworzyłaś. Powinnaś być dumna”.

„Stworzyliśmy. My”.

„Tak”.

Kochała go. Ekscytowało ją to – ale też przerażało. Popatrzyła na niego, kiedy tak siedział z przodu obok kierowcy. Ochrona jechała za nimi w czarnym SUV-ie. Vin powiedział, że pozostaną w Rzymie przez jakiś czas; miał nadzieję, że jednak sfinalizuje tę umowę z Mediterranean Airlines. Była zachwycona. Już pokochała to miasto.

Teraz jednak spoglądał na nią z niedowierzaniem.

– Naprawdę chcesz to zrobić? – Zadał to samo pytanie już ze sześć razy od chwili, gdy opuścili szpital.

– Tak.

– Zarezerwowałem królewski apartament w najlepszym hotelu. Całe piętro, z pięknym widokiem.

Pokręciła z uśmiechem głową.

– Nie tego chcę.

Skrzyżował ramiona.

– To błąd.

– Pragnienie, by nasze dziecko mieszkało w normalnym domu zamiast w hotelu? Nie obchodzi mnie, jak bardzo jest ekskluzywny.

– Będzie cię obchodziło, skoro nie ma ciepłej wody, a łóżka są niewygodne. Dach pewnie przecieka.

– Naprawdę wolałbyś hotel od rodzinnego domu?

– Nigdy nie był okazały, a teraz pewnie wygląda jeszcze gorzej. Wynajmowałem go przez ostatnie dwadzieścia lat, a z tego, co wiem, lokator nie dbał o niego za bardzo.

– Daj spokój. To rzymska willa. Nie jest chyba tak źle?

Szybko uzyskała odpowiedź, kiedy zobaczyła podniszczony osiemnastowieczny budynek za wysoką żelazną bramą obok stróżówki.

Trzymając dziecko w ramionach, przekroczyła próg wielkich drzwi i znalazła się w wielkim holu, po czym ruszyła w głąb domu.

W dużym pokoju z sufitu zwieszała się kula dyskotekowa. Wnętrze wypełniały skórzane meble i misy z górami niedopałków. Przed marmurowym kominkiem leżała skóra niedźwiedzia upstrzona plamami czerwonego wina... jeśli to było wino. W każdym kącie wały się puste butelki.

Scarlett obróciła się do wyraźnie rozbawionego męża.

– Mówiłem ci – przypomniiał.

– Ten lokator był playboyem z lat siedemdziesiątych?

– Luigi mieszkał tu długo. Lubił panienki. Ma osiemdziesiąt pięć lat.

– Jezu! Wyprowadził się czy może...

– Postanowił się ustatkować. Pojechał do Werony i poślubił ukochaną z dzieciństwa.

– W takim wieku!

– Nigdy nie jest za późno na zmianę. Wyprowadził się tydzień temu, więc nie zdążono niczego tu uporządkować. Wciąż mamy apartament w hotelu...

– Żadnych hoteli. Nie martw się. Uczynimy z tego dom naszych marzeń.

– Marzeń czy koszmarów?

– Tu jest potencjał. Sam się przekonasz.

Dwa miesiące później wydawało jej się, że czas poświęcony na odnawianie willi Orsini były jednym z najszcześniejszych okresów w jej życiu.

Pierwszą noc spędzili w spartańskich warunkach. Ochroniarze przynieśli zapasy i wycofali się czym prędzej do pobliskiego hotelu. Został jeden, który postanowił przespać się na składanym łóżku w holu.

Vin i Scarlett zainstalowali się z dzieckiem w głównym pokoju. Z myślą o pierwszej kąpieli syna podgrzali wodę na starym piecu. Przypominało to biwak. Żadnych telefonów, telewizji, komputerów. Zjedli zamówione danie na kocu rozłożonym na podłodze, potem bawili się starą grą planszową znaną w szafie, wreszcie zalegli na sofie; Nico leżał w nosidełku.

Vin okazywał Scarlett troskę – nalegał, by zajęła najwygodniejsze miejsce, a gdy dziecko zbudziło ją o drugiej w nocy, też wstał i podsunął pod jej rękę poduszkę, kiedy karmiła małego.

– Dziękuję – wyszeptała.

– Nie ma za co. Jesteś bohaterką.

Nazajutrz zaczęło się angażowanie projektantów, architektów i ekipy remontowej. Vin nie zamierzał na niczym oszczędzać.

– Jeśli chcesz tu mieszkać, musimy się z tym uporać jak najszybciej – oznajmił zdecydowanie.

Kiedy doprowadzono dom do względnego porządku, zaproponował zatrudnienie służby na stałe. Chciał mieć dwie nianie – na noc i na dzień – kamerdynera, gospodynię i ogrodnika. Starała się go przekonać, że sama może się wszystkim zajmować. Roześmiał się.

– Chcesz cały czas szorować podłogi? – Pocałował ją. – Masz ważniejsze zajęcia.

– Opieka nad Nikiem?

– Bycie sercem naszego domu. – Uśmiechnął się ironicznie. – Jako żona bezwzględnego drania będziesz miała mnóstwo roboty.

Żartował. Nie był draniem. Przecież zgodził się, żeby pojechali do Rzymu samochodem i zamieszkali w domu zamiast w hotelu. No i zrezygnował z umowy przedmałżeńskiej. Mieli szanse na partnerski związek.

Mijały dni i tygodnie. O dziwo, na Wieczne Miasto spłynęła zima.

Willi przypominała prawdziwy dom. Wymieniono meble, odnowiono ściany i podłogi, rozbudowano kuchnię. Vin chciał sprowadzić nowojorskiego projektanta, ale Scarlett, pamiętając surowe szare wnętrze penthouse'u, odmówiła. Pragnęła, by ich willa tchnęła ciepłem i była wygodna. Sama chciała się zająć jej urządzeniem.

Cieszyła się każdą minutą i budziła z uśmiechem na poranne karmienie dziecka. Nie dosypiała, ale nigdy nie czuła się bardziej szczęśliwa. Miała dom, o jakim zawsze marzyła. I męża. Wszystko, czego chciała, oprócz jednego.

Vin nigdy nie powiedział, że ją kocha. Wierzyła, że niebawem to zrobi.

Zacząła dobierać starannie służbę. Jako pierwszą zatrudniła Wilhelminę Stone, kusząc ją wysokim wynagrodzeniem.

– Nie musisz mi tyle płacić – zżymała się kobieta. – Jesteśmy jak rodzina.

– Dlatego nalegam.

Potem pojawiły się dwie pokojówki i ogrodnik, nie było jednak mowy o kamerdynerze i nianiach. Serdeczna i lojalna gospodyni stała się dla Nica drugą matką. W grudniu zjawili się z wizytą dziadkowie, Giuseppe i Joanne, także Maria i Luca. Przez tydzień zwiedzali miasto razem z małym, jakby pięcioletniowy brzdąc mógł docenić wspaniałość Koloseum.

– Oczywiście, że tak – upierał się Giuseppe. – To mój wnuk.

Wydawało się, że Vin czuje się dziwnie nieswojo w obecności rodziny. Po półgodzinie zwiedzania oznajmił nagle, że ma coś pilnego do załatwienia w swoim rzymskim biurze. Brzmiało to jak wymówka, ale Scarlett stłumiła niepokój. Dlaczego miałby uciekać od kochającej rodziny?

Poza tym była dumna, że mogą dzielić swój piękny dom z ludźmi, którzy okazali jej tyle serdeczności. Zwłaszcza że Ma-

ria i Luca wyjawili datę swego ślubu: drugi tydzień stycznia, w Rzymie. „Zimowy ślub w Wiecznym Mieście. Romantyczne” – oznajmiła rozpromieniona Maria.

Scarlett popatrzyła na Vina, a on odwrócił wzrok.

Potem sprawiał wrażenie jeszcze bardziej wyobcowanego; spędzał cały czas w biurze, gdzie wraz z podwładnymi próbował opracować nową ofertę dla Salvatorego Calabrese, który jednak uparcie odmawiał. Scarlett wiedziała, że jej mężowi się uda. Nikt nie potrafił mu się długo opierać.

Ona ostatnio nie musiała.

Nie tknął jej od czasu narodzin dziecka. Nie kochali się już od dwóch miesięcy. Początkowo seks nie był jej w głowie, ale teraz jej ciało wracało do normy. Nie uważał jej już za atrakcyjną?

Starła się tłumić te myśli i skupiła się na synku, który zaczął już gaworzyć. Zaprzyjaźniła się z sąsiadami i zaczęła pobierać lekcje włoskiego u pani Spinozy, miłej wdowy.

Pewnego dnia, surfując po internecie, wpadła na pomysł, jak sprawić, by znów się do siebie zbliżyli.

Przeczytała, że potrzeby mężczyzny są proste. Jedzenie. Dom. Seks.

Musiała się tylko przemienić w idealną żonę.

Jedzenie. Przez żołądek do serca mężczyzny. Nauczyła się więc gotować i po tygodniu potrafiła już upichcić potrawy z makaronu, które Wilhelmina, z niejakim zaskoczeniem, oceniła jako „pyszne”.

Vin tego oczywiście nie zauważył. Wracał późno do domu i jadł to, co znalazł w lodówce; posilał się zwykle przy komputerze, kiedy Scarlett już dawno była w łóżku.

Dom. Zamek mężczyzny. Uczynić go ciepłym i wygodnym, a nigdy nie będzie chciał go opuścić. Załatwione.

No i seks.

Dla niej rzecz najtrudniejsza.

Jednak, gdy obudziła się w Wigilię Bożego Narodzenia, wiedziała, że teraz albo nigdy. To był ten dzień.

Vin ledwie się do niej odzywał. Bawił się z dzieckiem przed pracą, a ją tylko strofował chłodno, kiedy nie przestrzegała zasad bezpieczeństwa albo mówiła swojemu ochroniarzowi, Lar-

sonowi, żeby za nią nie szedł. Jak tego ranka.

– Wyznaczyłem go, żeby cię pilnował. Nie utrudniaj mu pracy.

– Naprawdę uważasz, że mogę być napadnięta na rzymskiej ulicy w biały dzień, idąc z wózkiem do mieszkania pani Spinozy? Jak mam się uczyć języka przy Larsonie, który patrzy cały czas przez ciemne okulary?

– Mówię poważnie, Scarlett. Albo posłuchasz, albo...

– Albo co?

– Nie odpowiadam za konsekwencje.

Potem wyszedł i nawet jej nie pocałował!

Modliła się, by jej plan wypalił, bo w przeciwnym razie zrobiłaby z siebie koszmarną idiotkę. Musiała zaryzykować.

Gdy tylko Vin zniknął, zabrała się do pracy. Dostarczono ogromną choinkę wraz z pudłami ozdób. Wysłała wszystkich na urlop i została sama w willi z dzieckiem i Larsonem, który siedział w stróżówce.

Trzymając Nica na rękach, przystroiła drzewko, potem rozpałała ogień w wielkim kominku, po czym przygotowała kolację. Nakarmiła dziecko, wykąpała i otuliła w łóżeczku. Kiedy mały zasnął, poszła do łazienki, żeby się wykąpać. Wszykowała się jak przed nocą poślubną – której nigdy nie mieli, bo zaczęła rodzić – i nasmarowała ciało balsamem. Potem rozczesała długie rude włosy.

Nie ubrała się. Idąc za radą internetową zakryła nagie ciało jedynie staromodnym fartuszkim.

Potem czekała z niepokojem na powrót Vina.

Zamierzała mu powiedzieć, że go kocha.

Wierzyła, że powie jej to samo i że zaczną się ich szczęśliwe życie.

Albo...

Vin wysiadł z bentleya śmiertelnie zmęczony. Była prawie dziesiąta, Wigilia.

– Przepraszam, Leonardzie – zwrócił się do kierowcy. – Odciągnąłem cię od rodziny. Dzięki, że zostałeś.

– Żaden problem, panie Borgia. Dzięki pańskiej świątecznej premii wszyscy jedziemy w przyszłym miesiącu na Karaiby.

Moja żona doceniła też *panettone* pani Borgii. *Delizioso*.

– Ja też muszę panu podziękować – wtrącił Beppe, ochroniarz. – Za premię kupiłem pierścionek zaręczynowy swojej dziewczynie. A *panettone* pani Borgii było pyszne.

Vin nie krył zdumienia. Scarlett nauczyła się gotować? Pomyślała o prezentach dla służby?

– Cieszę się, że ci smakowało.

Nie miał o niczym pojęcia, ale z drugiej strony był ostatnio zajęty. Salvatore Calabrese wciąż nie chciał z nim rozmawiać. Przesłał mu wiadomość: „Chcę robić interesy z rekinami, a nie z płótkami”. I nikt by go nie przekonał, że Vin to jednak rekin, skoro przedłożył potrzeby rodziny nad biznes.

Miał wrażenie, że zawodzi. W firmie, w domu. Widywał syna przez godzinę dziennie. A żonę...

Chciał ją częściej widywać.

Nie kochali się od narodzin Nica; myślał tylko o tym, żeby rzucić ją na łóżko i wziąć.

Ale nie mógł.

Kiedy zobaczył, przez co przeszła w szpitalu, nie wiedział, czy Scarlett kiedykolwiek zechce, by znów jej dotknął. Nie wiedział nawet, jak poruszyć ten temat. Było mu niemal łatwo całkowicie jej unikać.

– Jedź do domu – nakazał ochroniarzowi. – Możemy dziś zostać sami.

Beppe miał wątpliwości.

– To wbrew zasadom...

– Jest Wigilia. – Nie chciał myśleć o Blaisie Falknerze, który zniknął przed dwoma tygodniami z Nowego Jorku. – Wracaj do siebie. Mamy alarm. W stróżówce siedzi Larson. Zawiadomi cię w razie czego.

– Jeśli jest pan pewien...

– Jedź do swojej dziewczyny

– Dziękuję, signor Borgia. *Buon Natale!*

– Wesołych świąt – odparł Vin i wszedł do domu. Włączył alarm, powiesił płaszcz i udał się do salonu, gdzie stanął jak wryty. Obok kominka wznosiła się pięciometrowa choinka przystrójona świecidełkami. Pod drzewkiem dostrzegł coś jeszcze bar-

dziej olśniewającego.

– Witaj w domu – powiedziała jego żona z uśmiechem, podsuwając mu martini na srebrnej tacy.

Miała na sobie fartuszek. A pod spodem...

Zabrakło mu tchu.

Pod spodem była naga. Gapił się na nią.

Spojrzała na niego figlarnie.

– Nie masz ochoty na drinka?

Chłonał widok jej długich włosów i pełnych piersi.

– Nie? Szkoda.

Odwróciła się i odstawiła tacę na stolik, a on niemal osunął się na kolana, ujrawszy jej nagie pośladki, niemal proszące o dotyk.

– Gdzie jest Nico?

– Śpi na górze.

– A pani Stone?

– To Wigilia, kochanie. Powiedziałam, żeby wzięła sobie wolne. Kupiłam jej bilet na lot do Atlanty.

Vin stał w tym pokoju, oszołomiony widokiem niemal nagiej żony pod choinką, niczym prezentem, na który czekał całe życie. Zbliżyła się z uśmiechem, kołysząc biodrami, i stanęła przed nim. Poczł woń jej perfum. Bał się, że jeśli jej dotknie, to eksploduje. Bał się, że eksploduje, jeśli jej nie dotknie.

– Przygotowałam kolację. Makaron. Grzeję go dla ciebie.

Przechyliła się i oparła dłoń na nagim biodrze nad brzegiem fartuszka.

Vin zaczął bez słowa ściągać krawat.

Scarlett otworzyła szeroko oczy, w których jeszcze przed chwilą malowała się zalotność, i cofnęła się o krok.

Vin nie zamierzał jednak pozwolić jej na ucieczkę. Wziął ją w ramiona i pchnął na ścianę, przytrzymując za nadgarstki.

– Co jeszcze dla mnie grzejesz?

– Vin... chciałam ci coś powiedzieć...

Ale on nie chciał rozmawiać i pocałował ją gwałtownie. Poczł, jak rozchyła pełne wargi. Puścił jej rękę i zanurzył dłonie we włosach.

Westchnęła, obejmując go, i przyciągnęła bliżej. Głaskał jej

ciało niezakryte fartuszkiem. Zadrżał, gdy jego palce dotknęły jedwabistej skóry na biodrach i obfitych piersiach. Potem objął mięsiste nagie pośladki, wyczuwając jej zmysłowość, żar...

Podniósł ją i owinął się w pasie jej nogami, napierając na nią swoją twardością.

Trzymając jedną ręką za pośladki, drugą rozwiązał tasiemki fartuszka, który cisnął na podłogę. Na jej kremowej skórze igrał blask ognia w kominku, na dużych piersiach, na długich rudych włosach. Szkarłat, jak jej imię.

Drżał z pragnienia. Po raz pierwszy mieli się kochać jako mąż i żona. Wiedział, że nie może się spieszyć. Że musi zanieść ją do ich łóżka i okazać delikatność...

Oderwała się od jego pocałunku. Poczuli ciepło jej oddechu i muśnięcie warg na uchu, kiedy wyszeptała dwa słowa. Popatrzył na nią.

Byli sami w wielkim pokoju, pod światełkami ogromnej choinki, w blasku ognia, ale najjaśniejsze były jej oczy.

– Kocham cię – powtórzyła.

Drżał na całym ciele.

Kocham cię.

Przestał nad sobą panować i rozpiął gwałtownym ruchem spodnie, rozrywając zamek błyskawiczny.

Trzymając obiema dłońmi jej pośladki, wszedł w nią jednym ruchem, wypełniając ją głęboko. Przywarła do niego, a on znów się w nią wbił. Odchyliła do tyłu głowę, zamykając oczy. Przyglądał się jej twarzy, wchodząc w nią po raz trzeci, ale powoli, i chłonąc jej ekstazę. Niespieszność przypominała torturę, gdy tak pragnął eksplodować. Scarlett wbijała mu paznokcie w ramiona.

Kocham cię. Wciąż rozbrzmiewało mu to w uszach.

Zmusił się do tego, by tkwić w niej nieruchomo. Cofnął się i znów ją napełnił, kawałek po kawałku. Czuł ruch jej bioder, kiedy wchłaniała go w siebie. Nagle odrzuciła głowę i wykrzyknęła jego imię...

Nie potrafił się już wstrzymać. Wbijał się w nią mocno i szybko. Jego pomruk nabrał mocy i gdy poczuł, jak wlewa się w nią, doznał tak gwałtownej rozkoszy, że zrobiło mu się ciem-

no przed oczami.

Kiedy odzyskał świadomość, w jego sercu zaczęło narastać coś, czego nie potrafił stłumić.

– Kocham cię.

Przez chwilę nie umiał rozpoznać swojego głosu. Scarlett popatrzyła na niego z radością, jakiej nigdy nie widział na niczyjej twarzy.

Uświadomił sobie, też z radością, ale i przerażeniem, że to był jego głos.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Kochał ją.

Bała się, czekając na jego powrót do domu. Kilka razy zaczęła się ubierać. A jeśli ją odrzuci? Wyśmiej?

Nie to jednak budziło jej największy lęk. A gdyby jej uwodzicielska gra i wyznanie miłości okazały się poniżającą porażką? Z konieczności musiała być przez większość życia niewidoczna, ale miłość do Vina dodała jej odwagi, by walczyć o marzenia.

Spełniły się.

Obudziła się w świąteczny poranek z uśmiechem na ustach, słysząc płacz głodnego dziecka. Spojrzała na śpiącego obok męża.

Kochała go. I on kochał ją.

Błogosławiła internet. Ta zwariowana rada okazała się skuteczna. Kiedy już wziął ją tak gwałtownie i powiedział, że kocha, a potem okrył czule swoją marynarką, poszli do nowej kuchni zjeść kolację, którą przygotowała. Nigdy jeszcze nie była taka szczęśliwa.

Vin naprawdę ją kochał.

Po kolacji zaprowadził ją na górę. Rozebrał się w mroku sypialni i wziął ją do łóżka, gdzie znów się z nią kochał, tym razem z bolesną delikatnością. Patrzyli sobie w oczy. Żadnych sekretów.

Wstała ostrożnie, żeby go nie obudzić, poszła do pokoju dziecka i wzięła w ramiona ich dwumiesięcznego syna. Nakarmiła go i znów ukołysała do snu.

Popatrzyła na zimowy świt wstający nad Rzymem.

Nigdy nie była taka szczęśliwa. Jej serce przepęłniała radość. Wróciła do sypialni, do wielkiego łóżka, i przywarła policzkiem do nagich pleców męża. Po chwili zasnęła.

Obudził ją jakiś hałas. Uśmiechnęła się.

– Wesołych świąt. – Dostrzegła Vina po drugiej stronie pokoju

i zamruwała. – Co robisz?

– Pakuję się – odparł opryskliwie, wrzucając rzeczy do walizki. Był już ubrany.

– Tak, ale po co?

Popatrzył na nią zimnym wzrokiem.

– Wyjeżdżam w interesach.

– Kiedy?

– Natychmiast.

Usiadła na łóżku.

– Ale twoi rodzice oczekują, że zjawimy się w Toskanii z dzieckiem...

– Niemożliwe. Dowiedziałem, że Calabrese jest w Tokio i dogaduje się z inną firmą. To moja ostatnia szansa, by go przekonać.

– Przecież to Boże Narodzenie!

– Czego się spodziewasz, Scarlett? Że poświęcę firmę i przyszłość naszego syna, żeby odgrywać szczęśliwą rodzinę w święta?

Tak, tego się spodziewała.

Znów zajął się walizką.

– Nie wiem, ile potrwać negocjacje. Może dni. Nawet tygodnie.

– Nie wrócisz na Nowy Rok?

– I tak będziesz zajęta. Musisz się spakować.

– Po co?

– Przenosimy się do Nowego Jorku.

Patrzyła na niego z niedowierzaniem – w tej sypialni, którą sama urządziła, w willi, którą uważała za swój dom.

– Mieszkamy tutaj! W Rzymie.

– A jak wrócimy do Nowego Jorku, to zamierzam zlecić jeszcze jeden test na ojcostwo.

Scarlett poczuła się jak uderzona obuchem w głowę.

– Dlaczego?

– Chcę mieć pewność.

Miała ochotę uderzyć go w twarz.

– Ile tych testów potrzebujesz? Z iloma mężczyznami spałam? Masz mnie za kłamczuchę?

- Okłamano mnie już wcześniej.
- Ale nie ja!
- Inni - przyznał. - Nie podoba mi się ten wrogi ton.
- Wrogi? Pokażę ci, co to znaczy. - Wstała z łóżka i chwyciła szlafrok. - Nico ma dwa miesiące, jesteśmy małżeństwem od października, a ty się nagle zastanawiasz, czy to twój syn?
- Scarlett...
- Idź do diabła.
- Chwycił ją za rękę.
- Przestań!
- Nie. Wczoraj w nocy powiedziałeś, że mnie kochasz, ale teraz chcesz chyba, żebym cię znienawidziła. Dlaczego, Vin?
- Popatrzył na jej usta, a ona sądziła przez chwilę, że ją pocałuje. Że wszystko będzie dobrze.
- Puścił ją nagle.
- Liczę na to, że do czasu mojego powrotu zainstalujesz się w penthousie.
- Niech zgadnę. Już czeka tam jakiś lekarz, żeby poddać Nica testom. - Trzęsa się. - Potrzebujesz chyba dowodu, że nie jesteś jego ojcem.
- To nieprawda. Goniłem po całym świecie za tobą i naszym synem. Chcę, żebyście oboje byli w Nowym Jorku. Jesteśmy rodziną. Poza tym dopilnujesz, żeby Larson zawsze ci towarzyszył, gdy będziesz wychodziła z tego domu.
- Mam dość tej głupiej ochrony! To Rzym! Kto mnie zaatakuje?
- Zaatakowano mnie na Manhattanie. W biały dzień.
- Co?
- Miałem siedemnaście lat, facet chciał mi zabrać portfel. Za dwadzieścia dolarów posłał mnie do szpitala. Potem nauczyłem się sztuk walki. A jako milioner zatrudniłem ochroniarzy. Strzegę tego, co moje.
- To było dawno temu, poza tym Rzym jest bezpieczny...
- Zostawiam ci jeden ze swoich prywatnych odrzutowców - ciągnął niewzruszenie. - Wylecicie do Nowego Jorku przed końcem tygodnia.
- Nigdzie nie lecimy.

– Jestem właścicielem linii lotniczych. Musisz przezwyciężyć strach.

– Nie, dzięki. Nie wejdę ze swoim dzieckiem na pokład jednej z tych śmiertelnych pułapek.

– Uważasz, że w moich liniach latają śmiertelne pułapki. Nie chcesz mieszkać w Nowym Jorku. I jesteś gotowa narazić siebie i Nica na ryzyko.

– Owszem, zgadza się.

– Masz tak mało szacunku dla mojego osądu?

– Dlaczego mam cię słuchać, skoro ty mnie nie słuchasz? Nie chcę wyjeżdżać z Rzymu. Uczę się włoskiego. Twój rodzice mieszkają niedaleko, a siostra wychodzi za mąż!

– Prześlemy kwiaty.

– To twoja siostra!

– Co ty sobie wyobrażasz? Że będziemy mieszkać tu wiecznie?

Tak właśnie myślała.

– To nasz dom.

– Dom? – Rozejrzał się. – Nie. Może kiedyś, gdy byłem biednym dzieciakiem na łasce dorosłych. Ale nie teraz, dzięki Bogu. Moja firma ma siedzibę w Nowym Jorku.

– Jeśli o mnie chodzi, nie wiążą się z nim żadne dobre wspomnienia.

– Musisz mieć tam jakichś przyjaciół.

– Blaise’a Falknera.

– Już tam nie mieszka. Dowiedziałem się, że zwiął jak szczur.

– Zdawało jej się, że chce coś jeszcze dodać. – Nie masz się więc o co martwić.

– Wiem, bo tam nie mieszkam.

Przerwało im pukanie do drzwi. Pojawił się markotny ochroniarz po walizkę Vina. Scarlett popatrzyła gniewnie na męża.

– Kazałeś Beppe dzisiaj pracować? Miał się oświadczyć swojej dziewczynie! – Popatrzyła na mężczyznę. – Przepraszam.

– *Va bene, signora* – mruknął.

Vin obrzucił ją złym wzrokiem.

– Mam dość twojego krytycyzmu.

– Rozumiem. Powinnam być posłuszna.

- Przeinaczasz moje słowa.
- Kim jestem, jeśli nie twoją partnerką? Gospodynią? Nianią? Czy może twoją dziwką?

Dostrzegła z satysfakcją zdumienie w jego oczach.

- Jesteś moją żoną. Matką mojego dziecka.
- Więc jak możesz być tak nieczuły? Mówiłeś, że mnie kochasz!

Beppe wyszedł z walizką, udając, że nie słyszy.

- Mówię ci tylko, jak ma być. Polecisz do Nowego Jorku. I poddasz się testowi.

Wyszedł, zatraskując za sobą drzwi. Dziecko, obudzone hałasem, zaczęło płakać. Scarlett wybiegła na szczyt schodów.

- Nigdzie nie pojedziemy! Nie zmusisz nas!

Był wyraźnie przestraszony, ale się nie zatrzymał i po prostu wyszedł. Po chwili odjechał swoim samochodem, a Scarlett usiadła na górnym stopniu, zapłakana.

Jak wszystko mogło się tak szybko popsuć?

Nie kochał jej. Marzenia prysły. Stłumiła szloch.

Potem, słysząc płacz dziecka, odetchnęła głęboko. Wstała, mając nadzieję, że zdoła się jakoś pocieszyć.

Vin, siedząc przy barze na trzynastym piętrze luksusowego tokijskiego hotelu, patrzył przez wielkie okna na panoramę miasta. Niebo było piękne, jasne, zimne.

Napił się whisky i odstawił szklanekę. Czuł się straszliwie znużony.

Już od dwóch tygodni nie rozmawiał ze Scarlett. Nie widział swojego dziecka, które być może już zapomniało, że ma ojca. Wmawiał sobie, że było warto, ponieważ Mediterranean Airlines należały do niego. Musiał się zmierzyć z trudnym przeciwnikiem, ale Salvatore Calabrese nie krył podziwu, że Vin pozostawił w Boże Narodzenie żonę i dziecko, by skupić się tylko na negocjacjach, i cały czas spędzał z prawnikami.

Umowa doszła do skutku. Podpisano dokumenty. Mediterranean Airlines stanowią teraz część SkyWorld Airways.

Wygrał, czy jednak czuł się szczęśliwszy? Scarlett wciąż przebywała w Rzymie, sprzeciwiając mu się uparcie. Jak twierdzili

ochroniarze, niczego nie spakowała, i unikała ich skutecznie. Zajmowała się dzieckiem i domem, pomagała też jego rodzinie w przygotowaniach do rychłego ślubu siostry.

Tak zwana siostra.

Tak zwana rodzina.

Obecność Borgiów sprawiała mu wręcz fizyczny ból, pomimo – a może z powodu – ich miłości do niego. Gdyby znali prawdę, że nie jest synem Giuseppe, że Bianca oszukała męża i wykorzystywała Vina, przestaliby go kochać.

Postąpiliby delikatnie, twierdząc, że wciąż są rodziną. Wkrótce jednak zaczęliby szukać wymówek i unikać spotkań. Wszelki kontakt ustałby prędzej czy później.

Vin skreślił Rzym. To tutaj był zmuszony odczuwać to, czego nie chciał.

Zwłaszcza wobec Scarlett.

Ale niebawem miało się to skończyć. Tuż po wyjeździe zadzwonił do swoich prawników i kazał im sporządzić umowę małżeńską. Należało to zrobić tygodnie temu. Ale po ich ślubie, po narodzinach syna, wzdragał się przed zdradą Scarlett. Wiedział, że jeśli nakłoni ją do podpisania umowy, znienawidzi go. Odłożył więc to, wmawiając sobie, że ma na to mnóstwo czasu.

Był słaby. Nigdy nie powinien był sobie pozwolić na zwłokę. Trzeba było ją zmusić do podpisania umowy. Tylko w ten sposób mógł zapewnić bliskim bezpieczeństwo. W przeciwnym razie Scarlett lekceważyłaby jego żądanie, by zawsze towarzyszył jej ochroniarz. Nie wiedziała, że Falkner, zanim zniknął z Nowego Jorku, przekazał ostrzeżenie: „Stracisz więcej, Borgia”.

Nie chciał jej o tym mówić. Nie chciał jej straszyć. Chciał jej zapewnić bezpieczeństwo.

Dlaczego mu się sprzeciwiała?

Czuł się tak głupio szczęśliwy w jej ramionach, kochając się z nią.

Kiedy obudził się w bożonarodzeniowy poranek, dostrzegł uśmiech na jej pięknej twarzy. Przez chwilę doznawał radości, potem ogarnęła go panika. Szczęście prowadziło do straty. Do bólu. A miłość kończyła się dwojako: porzuceniem albo śmiercią. Już dawno postanowił, że nigdy nikogo nie pokocha. Nigdy

nie odda nikomu takiej władzy nad sobą.

Ale czyż tego nie zrobił?

Kocham cię.

Wciąż pamiętał, jak drżał, usłyszawszy te słowa. Kiedy sam je wypowiedział.

Otrząsnął się z tego wspomnienia.

Postanowił, że nie będzie o tym myślał; wiedział, że miłość Scarlett ulotni się w momencie podpisania ugody małżeńskiej. Że jego żona go znienawidzi.

Dobrze.

Napił się whisky. Wykluczenie miłości ułatwi sprawę. Bo nie podobało mu się to, co czuł dzięki Scarlett.

Pożądanie, kiedy o niej myślał.

Frustrację, kiedy mu się sprzeciwiała.

Strach, kiedy myślał o życiu bez niej.

Jego żona, nawet o tym nie wiedząc, sprawiła, że poczuł się słaby. To się musiało skończyć.

Postanowił, że wróci do Rzymu, niby na ślub Marii, z umową w kieszeni. Zmusi Scarlett do jej podpisania. A potem...

Odzyska życie, bez ryzyka miłości. Odzyska kontrolę.

– Nie spodziewałem się tu ciebie, Borgia.

Vin drgnął, czując klepnięcie w ramię. Zobaczył przed sobą Salvatorego Calabrese. Miał już dość tego aroganckiego człowieka, ale zmusił się do uśmiechu.

– Witaj, Calabrese.

Calabrese usiadł na sąsiednim stołku i skinął na barmana.

– Cieszę się, że się pozbierałeś i przekonałeś mnie, że to właśnie ty powinieneś przejąć moje linie.

– Ja też.

Calabrese zamówił drinka.

– Nauczyłeś się cennej lekcji. Nigdy nie stawiaj rodziny na pierwszym miejscu. Wierz mi.

Calabrese nie utrzymywał kontaktu z trzema byłymi żonami i czwórką dzieci. Nigdy nie spotkał się z wnukiem.

Po chwili położył spory napiwek na kontuarze.

– Wiem, że wyniesiesz moje linie na sam szczyt.

– Taki mam plan – odparł Vin, chcąc w spokoju wypić jeszcze

jedną whisky.

– Zamierzam jakiś czas nacieszyć się życiem – wyznał starszy mężczyzna. – Może znów się ożenię. Któraś z tych dziewcząt mogłaby mnie namówić.

Vin spojrzał na trzy piękne modelki siedzące na sofie koło okna.

– Chcesz się ożenić? – spytał zdziwiony Vin.

– Żona jest tańsza od kochanki. O ile podpisze umowę przedmażeńską. Zawsze się przy tym upieraj.

Wstał i ruszył w stronę dziewczyn.

Vin pomyślał, że nie jest taki jak Calabrese. Obaj znajdowali się w zupełnie innej sytuacji.

Nie mógł jednak zasnąć w samolocie, przewracając się z boku na bok.

Kierowca czekał już na niego. Kiedy dojechali do willi, Vin zastanawiał się, co go czeka.

– Vin!

Ukazała się u szczytu schodów. Miała na sobie prostą jedwabną bluzkę i spodnie, ale znów oczarowało go jej piękno. Był zaskoczony, kiedy zbiegła na dół i go objęła.

– Tak się cieszę, że wróciłeś.

Dotyk jej ciała, jej ciepło, były niczym haust świeżego powietrza. Chłonał łapczywie jej woń.

Odsunęła się.

– Nie mogłam przestać myśleć o naszej kłótni. Tak bardzo... się myliłam.

Jej wyznanie go zszokowało. Sam nigdy by się nie przyznał do pomyłki.

– W jakiej sprawie?

– Chodzi o Nowy Jork. Masz rację. Tam jest twoja firma. Co mam zrobić... żądać, żeby setki twoich pracowników przeniosły się do Rzymu z rodzinami? Bo cię kocham? Zachowałam się egoistycznie. Sama mówiłam, że powinniśmy być partnerami. Wciąż boję się wsiąść do samolotu, ale może popłynę statkiem? Czy w małżeństwie nie chodzi o kompromis?

– Tak – skłamał.

– Ale... chcesz chyba zobaczyć małego?

– Tak. – Była to prawda.

Wzięła go za rękę i zaprowadziła na górę. Vin popatrzył na śpiącego syna. Nico. Jego ukochany chłopiec. Już się zmienił przez te dwa tygodnie. Vin wyrzucał sobie, że nie było go tak długo.

Nigdy więcej.

Spojrzał na Scarlett. Tylko on mógł przejąć kontrolę nad jej życiem i dzieckiem. Cel uświęca środki. Może z początku będzie go nienawidzić, ale ostatecznie mu podziękuje. Postanowił odzyskać dawne życie. Wolne od emocjonalnego chaosu. Musiał tylko przywrócić jej poczucie szczęścia, ufność, a potem podsunąć jej umowę małżeńską napisaną po włosku i dającą mu pełnię władzy.

Jej miłość była jej słabością.

A jego uczucia... nie istniały. Zawsze wygrywali najtwardsi.

– Tęskniłem za tobą. – Uśmiechnął się do niej, a ona oblała się rumieńcem. Doskonale. – Nigdy więcej nie rozstaniemy się na tak długo.

Uśmiechnęła się uszczęśliwiona. Ujął jej dłoń i pocałował.

Wiedział, że niedługo nie będzie w stanie mu się sprzeciwić. Przewycięży strach przed lataniem i będzie z nim podróżować. Poczuł przyływ gorąca, kiedy spojrzał na jej pełne piersi.

Pomyślał, że od tej pory będzie posłuszna. W domu i w łóżku. Tak jak być powinno.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Coś się w nim zmieniło, gdy przywitała go po powrocie z Tokio, ale nie wiedziała co. Wyczuwała w nim dystans. Nawet gdy się do niej uśmiechał i ją całował, jego wyraz twarzy coś skrywał.

A może tylko to sobie wyobrażała?

Zastanawiała się nad tym cały dzień, potem zaczęła szykować się na wieczór. Kiedy wspomniała o Nowym Jorku, odparł:

– Dziś chcę się tylko cieszyć twoim towarzystwem.

Poszli na przedślubną kolację jego siostry do uroczej restauracji. Giuseppe, Joanne i Maria nie kryli zachwytu. Oni też za nim tęsknili. Kiedy Scarlett powiedziała im o jego sukcesie z liniami lotniczymi, wszyscy bili mu brawo.

Kiedy wrócili do domu i położyli małego do snu, ją też wziął do łóżka. Rozkoszowała się jego ciepłem i siłą. Tęskniła za nim. Myślała z lękiem o tym, jak bardzo go pragnie. Kochał się z nią delikatnie, patrząc jej głęboko w oczy, ale ona z jego oczu nic nie potrafiła wyczytać. Dotykał jej tak, jakby jego palce przekazywały to, czego nie mogły oddać słowa. Było mu przykro z powodu ich kłótni – tak bolesnej dla jej serca? Żałował, że wyznał jej miłość?

Doprowadził jej ciało do ekstazy, potem tulił ją całą noc do piersi, jak nigdy wcześniej. Czowała się w jego ramionach bezpieczna. Niepotrzebnie dostrzegała jakieś problemy. Byli partnerami. Kochali się.

Obudziła się z uśmiechem, po raz pierwszy od dwóch tygodni. Czy mogła być szczęśliwsza? Vin wrócił do domu, poza tym nadzedł dzień ślubu Marii. Wierzyła, że poradzą sobie z konfliktami. Może będą mieszkać pół roku w Rzymie, a pół w Nowym Jorku.

Nie było go w łóżku. Już miała wstać, gdy usłyszała, jak otwierają się hałaśliwie drzwi sypialni. Przestraszona, zobaczyła

Vina; przepasany ręcznikiem, trzymał tacę z jedzeniem i różą w małym wazoniku.

– Przyniosłeś mi śniadanie? – spytała zdumiona. – Zmęczony, po tak długiej podróży...

– Miałaś na głowie Nica i ślub mojej siostry. Czas, bym dla odmiany zajął się tobą. Tak przy okazji, pod wazonikiem są dokumenty do podpisania.

– Jakie dokumenty?

– Nic poważnego. Oficjalne potwierdzenie naszego małżeństwa. Dla lokalnych władz.

Popatrzyła na pierwszą kartkę. Tekst był włoski, coś o tym, że jest żoną Vina, ale za słabo знаła język, by przebrnąć przez skomplikowany żargon.

– Tata zawsze mówił, że tylko głupiec podpisuje coś, czego nie rozumie. Powinnam dostać tłumaczenie.

– Oczywiście, jak chcesz – odparł niedbale i wyszedł z pokoju, by po chwili wrócić z dzbankiem. Nalał kawy do filiżanki i uśmiechnął się czule. – Od tej pory będę się tobą opiekował. Jak księżniczką.

Poczuła głęboką miłość w sercu.

– Smacznego, *cara*. Wezmę prysznic. Przyłącz się do mnie, jeśli czujesz się... brudna.

Zrzucił ręcznik, a ona patrzyła w zachwycie na jego muskułarne pośladki, gdy zniknął w łazience. Znowś spojrzała na papier, myśląc o tym, co musi jeszcze zrobić przed wieczorem. Wciąż nie wiedziała, w co się ubrać. Myślała jednak z niechęcią o wizycie w eleganckich butikach rzymskich. Nie miała też ochoty szukać anglojęzycznego prawnika, który mógłby przetłumaczyć te dokumenty. Była żoną Vina, matką jego dziecka. Chciała mu ufać.

Uśmiechając się z ulgą, podpisała papiery, potem uraczyła się smacowym śniadaniem. Usłyszała, jak mały zaczyna marudzić, więc przyniosła go do sypialni i otuliła w łóżku. Wtedy wrócił Vin ubrany w szlafrok.

– Jak śniadanie?

– Wspaniale. – Podała mu podpisane dokumenty.

W jego oczach zapaliło się coś mrocznego. Wziął od niej pa-

piery i pocałował ją w skroń.

– Dziękuję, Scarlett.

– Drobnostka. – Westchnęła. – Gdybym tylko wiedziała, co mam na siebie dziś włożyć...

– Mogę rozwiązać za ciebie ten problem.

Załatwił sprawę jednym telefonem. W willi zjawili się styliści i specjaliści od makijażu. Scarlett popijała wodę mineralną, oglądając ze trzydzieści różnych sukienek. Jedna zaparła jej dech w piersi, długa i szafirowa. Wyglądała w niej cudownie. Podkreślała jej talię i piersi. Fryzjerka zebrała jej włosy w piękny kok, a kosmetyczka umalowała usta i oczy. Scarlett, spojrzawszy w lustro, westchnęła z podziwu. Tak, była traktowana jak księżniczka. Odwróciła się do Wilhelminy, która trzymała dziecko.

– Co myślisz?

– Złotko, myślę, że twój mąż pęknie z dumy.

Scarlett ucałowała policzki syna i wyszła z sypialni do holu, wciąż się zastanawiając, co Vin powie na jej widok. Przystanąła u szczytu schodów, słysząc słowa, które dobiegły z dołu.

– Blaise Falkner...

Vin i jego asystent umilkli nagle na jej widok. Ale dlaczego mówili o tym człowieku? Jej mąż otworzył szeroko oczy, kiedy zeszła na dół.

– Olśniewasz mnie – powiedział cicho. – Zapomnij o ślubie, chodźmy na górę...

Zarumieniła się, ale spytała:

– Rozmawialiście o Blaisie Falknerze?

– Nie jesteśmy w stanie go wytropić, od kiedy opuścił Nowy Jork – wyjaśnił Ernest.

– Wytropić go?

Vin popatrzył gniewnie na asystenta, potem pocałował jej dłoń.

– Nie ma się czym przejmować. Pewnie topi swoje smutki w jakimś rynsztoku. – Popatrzył na nią. – Jesteś taka piękna.

– Dzięki. Ty też się nieźle prezentujesz.

Czarny smoking podkreślał jego muskularną sylwetkę. Ciemne oczy o wyrazistym spojrzeniu, mocno zaznaczona szczęka.

Tak, był przystojny, ale chodziło o coś więcej, o jego dobre serce i miłość do rodziny.

– Potrzebujesz tylko jednej rzeczy – oznajmił.

– Jakiej?

Wziął ze stolika czarne pudełko i wyjął z niego diamentowy naszyjnik. Westchnęła, kiedy poczuła na szyi jego ciężar.

– Dziękuję.

– Teraz możemy iść.

Pożegnali się z synkiem, zostawiając go pod opieką Wilhelminy, i wyszli na chłodną noc. Vin okrył jej ramiona etolą i po chwili kierowca ruszył w stronę wielkiego *palazzo*. Ochroniarze jechali za nimi.

Ślub Marii i Luki odbywał się w sali pałacu, pełnej płonących świec i białych kwiatów. Giuseppe prowadził córkę, na jego twarzy lśniły łzy. Joanne też płakała. Scarlett przysłuchiwała się, jak młoda para wypowiada słowa przysięgi; popatrzyła na męża, czując bezmiar miłości.

Potem udali się do sali balowej na kolację. Świeżo upieczeni małżonkowie zajęli miejsce na podwyższeniu, w otoczeniu najbliższej rodziny. Scarlett ich uściskała, także Giuseppe i Joanne.

Jednak cały czas była świadoma obecności Vina, który spoglądał na nią zmysłowym wzrokiem. Całował jej nagie ramiona i policzki. Usta. Ślub był piękny, nie mogła się jednak doczekać, kiedy wrócą do domu...

– Będzie nam was brakowało – zawołał do Vina ojciec pana młodego, bogaty biznesmen i właściciel *palazzo*. – Mój syn miał nadzieję, że twoja żona udzieli Marii lekcji gotowania.

– Tato! – zaprotestował Luca.

Scarlett popatrzyła ze zdziwieniem na jego ojca.

– Co pan ma na myśli, mówiąc, że będzie wam nas brakowało? – Spojrzała z przestachem na męża. – Planujesz jakąś podróź w interesach?

– Słyszałem, że przenosicie się do Nowego Jorku – wyjaśnił ojciec Luki. – Podobno już wynajęliście swoją willę hollywoodzkiemu aktorowi i kupiliście dwupoziomowy apartament za jakieś nieprzyzwoite pieniądze. Czytałem o tym w gazetach... pięćdziesiąt milionów dolarów?

Scarlett roześmiała się.

– Chyba ma pan nieścisle informacje, panie Farro. Rozmawialiśmy o Nowym Jorku, ale nic nie jest jeszcze postanowione. I na pewno nie wynajęliśmy... – urwała, dostrzegając wyraz twarzy Vina. – Nie zrobiłbyś tego bez porozumienia ze mną. Włożyłam w ten dom tyle wysiłku...

– Decyzja została już podjęta.

– Kto ją podjął? Ty?

Z twarzy pana młodego i panny młodej zniknęły uśmiechy. Rodzice patrzyli zaniepokojeni.

– Tak, ja. Zachowywałaś się nierozsądnie.

– Nierozsądnie?

– Pozwoliłem ci zostać w Rzymie...

– Pozwoliłeś?! – wykrzyknęła.

– ...do ślubu Marii. Powiedziałem jasno, gdzie jest siedziba mojej firmy. Jutro się spakujemy i tam polecimy. To prawda. Kupiłem nowy penthouse blisko mojego biura i prywatnej szkoły dla Nica. – Rozsiadł się, jakby oczekując pochwał.

– Mamy już dom. Tu, w Rzymie.

– Nowy Jork ci się spodoba.

– Nie wsiądę do samolotu.

– Musisz się zmierzyć ze swoimi lękami.

– Nie...

– Nie masz wyboru...

– Dzieci, dzieci... – wtrącił się jego ojciec. – Scarlett, moja droga, jestem pewien, że mój syn miał jak najlepsze intencje. Jeśli jednak nie chcesz wyjeżdżać z Rzymu, nie będzie nalegał. Vincenzo, mój synu, powiedz jej to...

Vin wstał gwałtownie, przewracając krzesło, i popatrzył na Giuseppe.

– Nie nazywaj mnie swoim synem. Nie jestem nim. – Wszyscy gapili się na niego zszokowani. – Zastanawiałeś się, dlaczego cię ignorowałem przez dwadzieścia lat? Tuż przed śmiercią matki, kiedy spytałem ją, czy mogę zamieszkać z tobą w Toskanii, roześmiała mi się w twarz. Wyznała, że jestem owocem jednej nocy spędzonej z jakimś muzykiem w Rio. Okłamała cię, Giuseppe, żeby wyciągać od ciebie pieniądze. A ty jej nieświa-

domie płaciłeś. Tak jak nieświadomie mnie kochałeś. – Popatrzył na Joanne i Marię. – Nie pouczajcie mnie. Nie jesteście moją rodziną. – Zwrócił się do Scarlett. – A ty zrobisz tak, jak powiedziałem. Nie masz wyboru. Podpisałaś ugodę.

– Ugodę? – Po chwili uświadomiła sobie, o czym mówi, i zrobiło jej się niedobrze. – Te dokumenty, dziś rano...

Popatrzył na wszystkich obecnych, potem odezwał się cicho:

– Zawsze chciałem, żebyś je podpisała, Scarlett. Przed ślubem albo po ślubie.

Umowa, którą jej groził, dająca mu pełnię władzy nad nią i dzieckiem. I opiekę nad synem w razie rozwodu. A ona to podpisała.

Wstała i popatrzyła na niego z przerażeniem. Potem chwyciła swoją torebkę, odwróciła się i ruszyła między kelnerami, którzy wchodzili do sali z następnym daniem. Już po chwili płakała.

Jak mogła być tak głupia?

Należało skupić się na obawach, nie nadziejach.

Nie mów mu o dziecku.

Nie rób testu na DNA.

Nie wychodź za niego.

Nie kochaj go.

Czytaj wszystko, zanim podpiszesz.

Otarła oczy i wyszła do pustego holu, dostrzegając, że Beppe rusza za nią.

– Ani się waż! – Nigdy się tak do niego nie odzywała.

Przystanął, wyraźnie urażony.

Wybiegła z pałacu, do którego kilka godzin wcześniej wchodziła u boku Vina taka szczęśliwa.

Wtedy elegancka rzymska ulica pełna była nadjeżdżających samochodów z szoferami, teraz tchnęła pustką. Było zimno, zaczął padać śnieg. Na rogu kulił się jakiś bezdomny. Zadrżała, czując, jak płatki roztapiają się na jej nagiej skórze. Zapomniała zabrać ze sobą etolę.

Jeszcze niedawno była szczęśliwa. Miała dziecko, dom, męża, którego kochała.

Wszystko okazało się iluzją.

Musiała się stąd wydostać.

Serce waliło jej młotem, kiedy stała sama w mroku przed *palazzo*. Zobaczyła taksówkę zbliżającą się w jej stronę. Mogła ją zatrzymać, pojechać do willi, zabrać Nica i zniknąć. Myśl o porzuceniu Vina, o rozdzieleniu go z dzieckiem, nawet teraz napałała ją żalem.

Nie miała wyboru. Podniosła rękę, dając znak kierowcy.

Wolność. Zawsze jej pragnęła.

Kiedy skończyła osiemnaście lat, powiedziała ojcu, że wyrzeka się marzeń o studiach, o stabilności. Odparł ze łzami w oczach, że po tych wszystkich latach ukrywania się postanowił zgłosić się na policję.

„A co z wolnością?” – zawołała.

„Nigdy nie byliśmy wolni. Od tak dawna uciekając, zniszczyłem życie tobie i matce. Ale teraz ty będziesz wolna. Dlatego to robię”.

– Signorina? – Kierowca patrzył na nią wyczekująco.

Scarlett pokręciła głową, a potem patrzyła, jak taksówka odjeżdża.

Gdyby teraz uciekła, odbierając niewinne dziecko ojcu, nie spełniłaby marzeń o wolności. Prawdziwą wolność oznaczały rodzina i dom.

– Scarlett!

Odwróciła się na dźwięk głosu Vina, który zbliżył się do niej po chwili.

– Nie ma sensu uciekać. Umowa daje mi pełną kontrolę nad przyszłością naszego dziecka. A ponieważ wiem, że nigdy go nie opuścisz... daje mi pełną kontrolę nad tobą.

Przez chwilę drżała ze strachu, żalu, gniewu. Potem przypomniała sobie.

Miłość.

– Nigdzie się nie wybieram. Zostaję tutaj.

Popatrzył na nią zdziwiony.

– Dobrze...

– Ale nie będziesz mną dyrygował. – Dotknęła jego dłoni. – Kocham cię, Vin. I ty mnie kochasz. O to chodzi, prawda?

– O czym mówisz?

– Boisz się mnie kochać.

- Boję się?
- Tak. Dlatego próbowałeś wznieść mur między nami. Ale nie pozwolę ci na to. Kochamy się.
- Podpisałaś. Nic nie możesz zrobić.
- Mylisz się. - Pogłaskała go po policzku. - Mogę cię zmusić do odkrycia kart.
Cofnął się o krok.
- Nie skrzywdzisz mnie - powiedziała. - Bo mnie kochasz.
- Przestań to powtarzać. - Odwrócił się na pięcie i ruszył do *palazzo*, a ona została sama na chodniku.

Wierzyła, że ma rację.

Jeśli się myliła...

Usłyszała za plecami ciężkie kroki. Czyżby Vin powrócił, by powiedzieć, że zmienił zdanie co do umowy małżeńskiej? Odwróciła się z nadzieją.

Ale to nie był on. Stał przed nią tamten bezdomny, którego dostrzegła wcześniej na ulicy.

- Mogę w czymś pomóc? - spytała.

Był nędznie ubrany, ale gdy się uśmiechnął, rozpoznała tę twarz pod warstwą brudu.

- Tak, Scarlett. - Blaise Falkner popatrzył na nią dzikim wzrokiem. - Możesz.

Vin wszedł do pałacu z zaciśniętymi dłońmi. Nie wiedział, dokąd zmierza. Czuł panikę.

Nie potrafił walczyć ze Scarlett, więc uciekł. A nie uciekał nigdy.

Kiedy powiedział jej o umowie, spodziewał się poczucia triumfu. Gdy zobaczył, jak szczęście na jej twarzy przemienia się w przerażenie, doznał niemal fizycznej reakcji. Od razu chciał zniszczyć każdego, kto ją skrzywdził.

Tyle że mógł winić tylko siebie.

- Vincenzo.

Vin przystanął w holu i zobaczył Giuseppe, który na niego czekał.

Zaklął pod nosem, spodziewając się pogardy, którą sam już sobie okazywał.

- Czego chcesz?
- Musimy pomówić.
- Streszczaj się.
- Zawsze wiedziałem, że nie jesteś moim biologicznym synem.

Vin patrzył na niego osłupiały.

- Co?
- Twoja matka miała niebieskie oczy. Ja też. Jakim cudem mogłaby począc dziecko o oczach tak ciemnych jak twoje?

Po dwudziestu latach skrywania tego sekretu Vin czuł się wstrząśnięty.

- Ale moja matka cię wykorzystywała. Dlaczego nie kazałeś jej pójść do diabła, skoro wiedziałeś, że nie jestem twoim synem?

- Bo nim jesteś. Od chwili, gdy trzymałem cię w ramionach, byłem twoim ojcem.

Vin przypomniał sobie, jak sam trzymał po raz pierwszy własnego syna.

Giuseppe położył mu dłoń na ramieniu.

- Nie obchodzi mnie jakiś test DNA. Kochałem cię. Zawsze będziesz moim synem.

Vin poczuł, jak uginają się pod nim nogi. Wierzył, że nigdy się nie myli, a mylił się we wszystkim. Wierzył, że nigdy nie ucieka przed walką. Uciekał przez dwadzieścia lat. Unikał bliskich, uczuć, życia. Z powodu jakiegoś sekretu bez znaczenia?

Przez całe dorosłe życie próbował wszystko kontrolować, nie wiązać się z nikim, by nie odczuwać bólu w razie rozstania, a gdy wbrew sobie zaczęło mu zależeć na Scarlett, tak bardzo go to przeraziło, że uznał, że musi ją sobie podporządkować.

Naprawdę uważał, że wystarczy świstek papieru? Był w jej przypadku bezradny. Żadna umowa nie mogła tego zmienić.

Kocham cię, Vin. I ty mnie kochasz.

Giuseppe westchnął.

- Szkoda, że nie wiedzieliśmy, że właśnie z tego powodu nie chcesz być z nami. - Spojrzał na żonę, która podeszła do nich wraz z Marią. - Milczeliśmy głupio, ale nie chcieliśmy cię jeszcze bardziej zniechęcać.

– Ty też wiedziałaś? – spytał Joanne.
– Oczywiście. Ja i Giuseppe nie mamy przed sobą sekretów.
– Ja nie wiedziałam! – zawołała nadąsana Maria. – Nikt mi nic nie mówi!

Vin popatrzył na swoją siostrę w sukni ślubnej i nagle zrozumiał.

Scarlett miała rację.

Podjeżdżał podświadomie, że jeśli ją odepchnie, ona ucieknie, co potwierdziłoby jego najgorsze obawy i usprawiedliwiłoby podstęp z umową.

Chciał ją odepchnąć.

„Boisz się mnie kochać. Próbowaleś wznieść mur między nami. Ale nie pozwolę ci na to”.

Od chwili, w której poznał Scarlett w nowojorskim barze, był nią oczarowany. Nigdy nie spotkał nikogo takiego. Pragnął jej i był gotów zawierać układy, by ją osiąść – jak ta idiotyczna umowa albo to, że próbował kochać ją mniej, ponieważ ten, któremu mniej zależy, ma większą władzę.

Mylił się.

Władzę miał ten, kto kochał więcej i był dość odważny, by żyć bez strachu, gotowy zarówno na radość, jak i ból.

Być w pełni żywym człowiekiem i kochać w pełni – czy istniało coś potężniejszego?

To Scarlett pierwsza otworzyła jego serce.

Spojrzał na ojca.

– Muszę pomówić ze swoją żoną.

– Idź – nakazał Giuseppe. – Pokaż jej, jaki naprawdę jesteś.

Vin odwrócił się i ruszył w stronę wyjścia.

Nigdy nie należało pozbawiać jej tego domu. Kolejne narzędzie, dzięki któremu miała prawo go znienawidzić. Nigdy nie uważał tego domu za swój – aż do teraz. To Scarlett przejęła owo smutne więzienie jego dzieciństwa i tchnęła w nie radosne życie.

I to samo zrobiła dla niego. Zanim się poznali, był skupiony na władzy i pieniądzu. Tak bardzo bał się własnej wrażliwości, że gdyby Scarlett nie pojawiła się tamtego dnia w katedrze, poślubiłby kobietę, która nic go nie obchodziła. Gdyby nie ona,

stałby się takim człowiekiem jak Salvatore Calabrese: egoistycznym, zimnym, zbyt niepewnym, by ryzykować jedyne, co się liczyło. Swoje serce.

Tyle dla niego uczyniła i chciała tylko, by ją kochał. By był mężczyzną, na jakiego zasłużyła.

Ruszył biegiem i pchnął drzwi wejściowe.

Ulica była ciemna i pusta. Gdzie się podziewała Scarlett?

Zobaczył ją.

Wciąż w szafirowej sukni, z diamentowym naszyjnikiem i przerażeniem w oczach.

Trzymał ją jakiś mężczyzna. Miał broń. I mroczne spojrzenie.

– Vin! – krzyknęła, próbując się wyrwać tamtemu.

– Borgia. – Blaise Falkner popatrzył na niego z zimnym uśmiechem. – Zniweczyłeś mój plan, ale niemal się cieszę. Zobaczysz teraz, co z nią zrobię na twoich oczach.

Vin poczuł, jak strach rozrywa mu serce, kiedy dostrzegł czarny rewolwer przystawiony do czoła Scarlett.

Potem odetchnął głęboko. Nie poddawał się strachowi. Nigdy. Zwłaszcza teraz, gdy musiał być silny ze względu na żonę. Mógł sobie pozwolić tylko na jedno uczucie.

Wściekłość.

ROZDZIAŁ DWUNASTY

Kiedy Blaise wyjął pistolet, Scarlett przypomniała sobie z goryczą, jak Vin upierał się, by wszędzie towarzyszył jej ochroniarz. Nie wyobrażała sobie, by potrzebowała go w centrum Rzymu. By ktokolwiek mógł ją zaatakować.

– Obserwuję twój dom od tygodnia – wyznał Falkner, celując do niej. – W nadziei, że cię dorwę, kiedy będziesz sama.

– Dlaczego? – Dzwoniły jej zęby. – Wciąż chcesz mnie poślubić?

– To już przeszłość. Twój mąż zrujnował mi życie. Teraz ja jemu zrujnuję życie.

Poczuła lodowaty chłód. Ale to nie były płatki śniegu.

– Jak?

– Kocha cię.

– Słyszałeś, jak się kłócimy...

– Tak, słyszałem. Spadło mi jak z nieba. – Uśmiechnął się jałowicie. – Kiedy znikniesz, będzie się winił do końca życia, że przez niego odeszłaś. Nigdy się nie dowie dokąd.

– Nie możesz!

– Co ty powiesz. – Wciąż do niej celując, wyrwał jej torebkę. – Mój samochód stoi za rogiem...

– Nigdzie nie jadę. – Wyprostowała się. – Zastrzel mnie tu, na miejscu.

– Pojedziesz albo odwiedzę twój dom. Jest tam twój syn, pilnuje go tylko gospodyni. Przykro, gdyby przydarzył im się mały wypadek. Drzwi zablokowane, pożar...

– Nie! – załkała. – Pojadę z tobą. Zostaw ich tylko w spokoju...

– No, już lepiej. – Machnął rewolwerem. – Tam, w alejce...

Gdy ruszyła przed siebie, otworzyły się gwałtownie drzwi *palazzo*. Blaise chwycił ją błyskawicznie, zasłonił się nią i przystawił broń do jej skroni.

Scarlett niemal krzyknęła, widząc Vina, który zacisnął pięści.

– Puść ją, Falkner. Obaj wiemy, że to mnie chcesz skrzywdzić.
– Nie tylko. Chcę cię zniszczyć. A najlepszy sposób to... – ścisnął boleśnie jej ramię – skrzywdzić ją.

Vin zrobił krok w ich stronę.

– Możemy negocjować...

– Nie, i jeśli zrobisz jeszcze jeden krok, ona zginie.

Vin przystanął.

– Umrzesz w sekundę po niej.

Blaise parsknął śmiechem.

– Myślisz, że się przejmuję? Zabrałeś mi wszystko, całe moje życie. Nie mam powrotu i ty też nie... – Blaise przycisnął mocniej lufę rewolweru.

Vin rzucił Scarlett znaczące spojrzenie.

– Byłbyś gotów zaatakować ją od tyłu?

Przypomniała sobie deszczowe popołudnie w pałdzierniku. „Tak masz wykorzystać ciężar swojego ciała przeciwko napastnikowi, który chwycił cię od tyłu...”

Skinęła mu głową, a potem wszystko potoczyło się błyskawicznie.

Drzwi *palazzo* otworzyły się z hukiem i na zewnątrz wybiegli Beppe i dwaj ochroniarze. Blaise obejrzał się i w tym momencie Vin przykucnął instynktownie.

Scarlett, z przesadnym westchnieniem, osunęła się jak zemdlona. Nie było to trudne.

Jej nagły ruch sprawił, że Blaise ją puścił, a ona upadła na mokry chodnik.

Falkner wycelował do niej.

Przed oczami przemknęło jej całe życie. Matka, ojciec, dziecko, miłość, jakiej zaznała. I Vin...

Gdy zamknęła oczy, gotowa na śmierć, przemknął przed nią jakiś cień. Rewolwer wypalił z rozdzierającym hukiem, ona zaś drgnęła gwałtownie.

Ale nic nie poczuła.

Otworzyła oczy i pospiesznie przesunęła dłońmi po ciele. Chybił z odległości metra!

Lecz Vin i Blaise walczyli o broń. Rewolwer wypalił jeszcze raz, a huk strzału odbił się w nocnej ciszy głośnym echem.

– Zdychaj, włoski draniu! – wysapał Blaise.

Vin! Scarlett dźwignęła się na nogi, pragnąc ocalić go za wszelką cenę, żywiąc straszliwe przekonanie, że został postrzelony. Lecz gdy ze wszystkich stron nadbiegli ochroniarze, Vin przerzucił Blaise'a przez plecy jak worek kartofli. Przez chwilę jego przeciwnik tkwił nieruchomo w powietrzu, potem uderzył o betonowy chodnik i znieruchomiał.

– Policja już jedzie, panie Borgia – poinformował Beppe.

Scarlett słyszała dobiegający z daleka dźwięk syren. Blaise leżał na plecach, a Vin popatrzył na niego.

– Trafisz do więzienia, Falkner, i to na długo. – Wyciągnął rękę do żony. – Scarlett...

– Ocaliłeś mnie. – Przywarła do niego. – Ale jesteś mokry...

Na jego ramieniu wykwitwała ciemniejsza plama, druga na lewym udzie. Odciągnęła klapę jego smokingu i zobaczyła czerwień na białej koszuli. Zrozumiała, dlaczego żyje. Vin osłonił ją przed dwiema kulami.

Kiedy Vin zobaczył, jak Falkner dotyka spustu, wszystko stało się jasne.

Wiedział, że albo ocali żonę, albo umrze razem z nią. Że syn będzie wiedział jedno: jego ojciec kochał jego matkę dostatecznie mocno, by oddać za nią życie.

Najlepszy spadek, jaki ojciec mógł pozostawić synowi. Nie fortuna czy firma warta miliardy dolarów. Prawdziwe dziedzictwo – jak powinno się żyć i jak powinno się umrzeć.

– *Cara*. – Vin wziął ją w ramiona i przytulił jak cenny skarb, zaciskając zęby z powodu bólu w ramieniu i udzie. – Miał rację co do jednego. Gdyby coś ci się stało, zniszczyłoby mnie to całkowicie.

– Vin, musimy powstrzymać krwotok, dopóki nie przyjedzie karetka...

– Jeszcze nie. – Ujął jej dłoń. – Wszystko, co mówiłaś, było prawdą. Bałem się ciebie kochać. A teraz boję się tylko tego, że nie będę miał szansy kochać cię do końca życia.

Przyjrzała się dziurom w jego marynarce.

– Wygląda, że kula przeszła przez ramię na wylot. Ale noga...

Ledwie słuchał.

– Byłem tchórzem.

– Co? Vin, zasłoniłeś mnie przed dwoma strzałami!

– Tak. – Dopiero teraz, kiedy ją obejmował, mógł przyznać, jaki był przerażony. – Przysięgłem sobie dawno temu, że nikogo nie pokocham, nikomu nie przekażę takiej władzy nad sobą. Potem, w Wigilię, kiedy powiedziałem, że cię Kocham, bałem się. Chciałem za wszelką cenę odzyskać kontrolę.

– Nad czym?

– Nad tobą, nad sobą, wszystkim. Życiem.

– Och, Vin. Nikt tego nie może kontrolować.

– Zrozumiałem to dzisiaj. – Nie był już w stanie opierać się na lewej nodze. Zastanawiała się, ile stracił krwi. – Popełniłem tyle błędów. Giuseppe zawsze wiedział, że nie jest moim ojcem. Nie przywiązywał do tego wagi.

– Nie!

Zaśmiał się i zachwiał.

– Kontrola i władza to złudzenie. Jedyne, co mogę kontrolować, to wybory, jakich dokonuję. To, jakim chcę być człowiekiem. – Przyciągnął jej dłoń do piersi. – Masz moje serce, Scarlett. Nieważne, czy mnie zranisz i odejdziesz. Zmusiłem cię podstępem do podpisania tej umowy, więc nie mógłbym cię winić.

Na ulicy roiło się od strażaków, policjantów i ratowników medycznych, z pałacu wychodzili goście, ale on widział tylko jej pełną determinacji twarz.

– Posłuchaj, Vin. I zapamiętaj to na całe życie. – Ujęła jego dłonie. – Jesteś przy mnie bezpieczny. Dopóki żyję, będę cię strzegła.

Dziwnie brzmiały te słowa w ustach kobiety o wiele słabszej i mniejszej od niego. Ale gdy się zachwiał, podtrzymała go jak źródło siły. Tak jak on był źródłem jej siły.

– I wiem, że przy tobie nic mi nie grozi – wyszeptała. – Nigdy cię nie opuszczę. Jestem twoja na całe życie.

Vin odetchnął głęboko, czekając na te słowa. Przez lata.

– Scarlett...

Ludzie otaczali ich coraz ściślej kręgiem, a on przytulił

ją jeszcze mocniej. Czuł się jak nowo narodzony. To ona uczyła go być takim człowiekiem, jakim miał być. Potem się zatoczył.

– Tracisz za dużo krwi! – Pomachała rozpaczliwie do ratowników medycznych. – Tutaj! Prędeż!

Szybko ocenili jego obrażenia i przystąpili do zatrzymania krwotoku, potem zanieśli go do karetki.

– Musimy zawieźć go do szpitala, signora.

– Tak.

– Zaczekaj. – Vin popatrzył na swoją żonę. – Będziemy mieszkać w Rzymie.

Próbowała się uśmiechnąć.

– A co z długoterminowym wynajmem dla gwiazdy Hollywoodu?

– Unieważniony. Zostajemy.

Spojrzała na niego.

– Nie.

– Nie?

Pokręciła głową.

– Nie tak funkcjonuje małżeństwo. To nie jest moja decyzja. – Ucałowała jego dłoń. – Jest nasza. Kocham cię, Vin.

Popatrzył na nią.

– Ja też cię kocham.

– Jesteś gotowa?

Nie, pomyślała Scarlett, potem skinęła głową.

– Dobrze. – Wziął ją za rękę.

Weszła na pokład samolotu pierwszy raz od niemal roku.

– Dasz radę – powiedział.

– Wiem.

Uśmiechnął się.

– Dzielna dziewczyna.

Była to mała czteroosobowa cesna. Bez stewardes. Z jednym pilotem i z jednym pasażerem. Ale Scarlett nagle zrozumiała, że wszystko będzie dobrze. Ponieważ zawierzyła pilotowi własne życie. Usiadła obok niego, a on przesunął dźwignie i naciskał guziki.

– Może któregoś dnia uzyskasz licencję pilota.

Parsknęła śmiechem, by uświadomić sobie po chwili, że Vin mówi poważnie.

– Najlepiej zmierzyć się ze swoimi lękami. Nauczyłaś mnie tego, *cara*.

Może miał rację. Ale...

– Wystarczy mi na początek rola pasażerki – odparła, ściskając mocno słuchawki.

Dotknął jej kolana.

– Spójrz na mnie.

Nie odprężyła się.

– To wykluczone, żebyśmy się rozbili. – Rozsiadł się z uśmiechem. – Jestem z tobą bezpieczny, pamiętasz? Będziesz mnie strzec.

– Mówiłam poważnie.

Wiedziała, że i on nie pozwoli, by cokolwiek jej się stało. Wzięła głęboki oddech i zacisnęła palce na podłokietnikach.

Tyle się wydarzyło w ciągu ostatnich ośmiu miesięcy, od ślubu Marii, kiedy Vin został postrzelony, a potem spędził wiele dni w szpitalu, gdzie przesłuchiwała go także policja. Miał szczęście.

– Gdyby trafił pana niżej, kula ugodziłaby serce – oznajmił lekarz. – A trochę wyżej, na udzie, to...

– Koniec z dziećmi? – Vin uśmiechnął się do Scarlett stojącej przy szpitalnym łóżku. – Odwiedzę Falknera w więzieniu i podziękuję za kiepski strzał.

– To nic śmiesznego.

– Wręcz przeciwnie. – Ucałował jej dłoń. – Trzeba się cieszyć z cudu.

Po powrocie do domu objął z radością syna nieświadomego tragedii, jaka mogła spotkać jego rodziców. Potem poszedł do gabinetu i wrzucił umowę małżeńską do ognia. To samo zrobił z umową wynajmu. Gwiazdor filmowy groził, że odda sprawę do sądu, ale Vin opłacił mu w ramach rekompensaty trzymiesięczny pobyt w ekskluzywnym hotelu.

Uparł się też, że zafunduje siostrze drugi miesiąc miodowy. Kiedy młoda para wróciła z Tajlandii, podczas gdy Giuseppe i Joanne przyjechali odwiedzić wnuka, cała rodzina spędzała

czas na kolacjach i zabawach.

W końcu wydali pożegnalne przyjęcie i powiedzieli *ciao* Rzymowi. Pojechali pociągiem do Londynu, a stamtąd popłynęli luksusowym liniowcem do Nowego Jorku.

Scarlett czuła się winna z powodu tej sześciodniowej podróży, ale jej mąż nie narzekał. Mógł z nią co wieczór tańczyć, podczas gdy pani Stone opiekowała się Nikiem.

Oboje zawarli kompromis i dzielili czas pomiędzy Rzym a Nowy Jork. Jednak po przeprowadzce na Manhattan Scarlett odkryła, że to niezwykle miasto też kocha. Mieszkanie w dwupoziomowym apartamencie z widokiem na Central Park oznaczało, że często przechodziła obok katedry przy Piątej Alei.

– Właśnie tu postanowiłeś się ze mną ożenić – żartowała sobie z Vina. – W trakcie ślubu z inną kobietą.

Uśmiechnął się.

– *Bella*, potrafię dostrzec nadarzącą się szansę.

– Kocham cię – powiedziała.

– Ja kocham cię bardziej – odparł z powagą.

To, które kocha bardziej, nie stanowiło oczywiście jedyne powodu sporów. Byli tylko ludźmi. Czasem Vin pracował za dużo albo Scarlett zamartwiała się o ich zdrowe i szczęśliwe dziecko, które już zaczynało mówić. Ale nawet podczas tych sporadycznych kłótni Vin twierdził, że Scarlett jest najdoskonalszą i najwspanialszą kobietą na świecie. Trochę ją to irytowało. Jak mogła się spierać z kimś, kto utrzymywał, że jest idealna?

Kiedy więc Vin zasugerował, by wyświadczyła mu drobną przysługę z okazji jego urodzin, musiała się zgodzić. Poprosił ją, by wybrała się z nim na przejażdżkę samolotem.

– Mam cesnę, trzymam ją w Teterboro. Będę pilotował. Krótki lot, najwyżej piętnaście minut. Potem wylądujemy. – Spojrzał na nią z nadzieją. – Co ty na to?

Nie chciała go rozczarować, więc się zgodziła.

Ale teraz...

– Nie mogę uwierzyć, że mnie na to namówiłeś – wyznała, kiedy silnik nabierał mocy.

– Spodoba ci się, wierz mi.

Tak, wierzyła mu. Więc może miał rację. Może strach, który

kazał jej unikać latania, niczym nie różnił się od jego strachu przed miłością.

To było normalne - bać się ryzyka. Ale czy w życiu nie chodziło o to, by znaleźć w sobie odwagę i po prostu polatać?

- Jesteś gotowa, Scarlett? - spytał cicho.

Umierała ze strachu, wiedziała jednak, że jeśli ktokolwiek ma jej zapewnić bezpieczeństwo, że jeśli ktokolwiek ją naprawdę kocha, to właśnie Vin.

- Dawaj.

- Kocham cię - powiedział i otworzył przepustnicę.

Popatrzyła na niego.

- Ja kocham cię bardziej.

Cesna zaczęła rozpędzać się na pasie startowym i gdy mały samolot oderwał się od ziemi i wzniósł ku czystemu błękitnemu niebu, Scarlett wiedziała, że będą do końca życia cieszyć się wspomnieniem tej rozmowy.

Tytuł oryginału: A Ring for Vincenzo's Heir
Pierwsze wydanie: Harlequin Mills & Boon Limited, 2016
Redaktor serii: Marzena Cieśla
Opracowanie redakcyjne: Marzena Cieśla
Korekta: Hanna Lachowska

© 2016 by Jennie Lucas
© for the Polish edition by HarperCollins Polska sp. z o.o., Warszawa 2018

Wszystkie prawa zastrzeżone, łącznie z prawem reprodukcji części lub całości dzieła w jakiejkolwiek formie.

Wydanie niniejsze zostało opublikowane w porozumieniu z Harlequin Books S.A.

Wszystkie postacie w tej książce są fikcyjne.

Jakiegokolwiek podobieństwo do osób rzeczywistych - żywych i umarłych - jest całkowicie przypadkowe.

Harlequin i Harlequin Światowe Życie są zastrzeżonymi znakami należącymi do Harlequin Enterprises Limited i zostały użyte na jego licencji.

HarperCollins Polska jest zastrzeżonym znakiem należącym do HarperCollins Publishers, LLC. Nazwa i znak nie mogą być wykorzystane bez zgody właściciela.

Ilustracja na okładce wykorzystana za zgodą Harlequin Books S.A.

Wszystkie prawa zastrzeżone.

HarperCollins Polska sp. z o.o.
02-516 Warszawa, ul. Starościńska 1B, lokal 24-25

www.harlequin.pl

ISBN 978-83-276-3580-8

Konwersja do formatu MOBI:
Legimi Sp. z o.o.

Spis treści

Strona tytułowa
Rozdział pierwszy
Rozdział drugi
Rozdział trzeci
Rozdział czwarty
Rozdział piąty
Rozdział szósty
Rozdział siódmy
Rozdział ósmy
Rozdział dziewiąty
Rozdział dziesiąty
Rozdział jedenasty
Rozdział dwunasty
Strona redakcyjna